

 HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



ZŁOTE PLAŻE
BRAZYLI

SUSAN STEPHENS

Susan Stephens

Złote plaże Brazylii

Tłumaczenie:
Małgorzata Borkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powinna się cieszyć wolnym wieczorem, który wzięła z okazji ślubu przyjaciółki. Niestety, radość ze zwolnienia od codziennych obowiązków pokojówki zaćmiło przekonanie, że na uroczystości pojawi się Lucas Marcelos. A to znaczyło, że nie da się uciec przed prawdą.

Luc...

Chyba nigdy nie zmądrzeję, zasepiła się Emma. Stała w toalecie dla pań i patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Minę miała niczym zajęty w świetle samochodowych reflektorów. Żołądek jej się skurczył na myśl o spotkaniu z ojcem dziecka, które nosiła. Test zrobiła trzy razy, więc ciąża była niezbitym faktem. Minęły zaledwie dwa tygodnie od momentu, gdy opuściła Londyn, a zarazem łóżko właściciela hotelu i znanego kobieciarza, za wcześniej więc na lekarzy, USG czy jakiegokolwiek objawy poza wrażliwością piersi i nieznacznymi nudnościami, które z całą pewnością znacznie się nasiliły, gdy tylko zobaczy Luca.

Ten zdeklarowany playboy raczej nie zacznie skakać z radości, słysząc taką nowinę. A już na pewno nie potraktuje jej przyjaźnie. Taki bogacz jak Lucas może wręcz podejrzewać, że kierują nią jakieś przyziemne pobudki. Radość, którą czuła na myśl o ciąży, tylko by go w tym utwierdziła.

W gruncie rzeczy nie martwiła się o siebie. Zastanawiała się tylko, czy Luc byłby dobrym ojcem dla jej dziecka. Prawie się nie znali, a to, co o nim słyszała, nie wskazywało, by nadawał się do założenia rodziny.

Powoli. Najpierw trzeba zrobić pierwszy krok, upomniała się zdecydowanie, poprawiając sukienkę, która jeszcze przed chwilą leżała świetnie, a nagle wydała się zbyt ciasna. Nie miała wątpliwości, że Luc musi się dziś pojawić. Był przecież najbliższym przyjacielem Tiaga Santosa, który brał ślub z Danny Cameron. Zarówno Lucas, jak i Tiago byli zawodnikami słynnej drużyny polo. Gdyby Luc nie przyjechał, byłby jedynym członkiem Gromu nieobecnym na weselu.

Emma odbywała praktyki w hotelu Luca w Londynie, gdy dyrektorka college'u zwróciła na nią uwagę właściciela. Doskonale pamiętała, jakie wrażenie zrobiło na zebranych pojawienie się atrakcyjnego Lucasa Marcelosa na dorocznej uroczystości wręczania nagród. Emma została wówczas wyróżniona za wybitne osiągnięcia w nauce hotelarstwa.

- Intrygujesz mnie - powiedział, gdy podczas rozmowy zaproponowała kilka zmian, które mogłyby usprawnić pracę personelu. Jego czarne oczy zdawały się ją przyciągać. Wtedy jednak nie uświadamiała sobie jak bardzo.

Była stracona już w chwili, gdy jego rozbawione spojrzenie spoczęło na jej onieśmiałej twarzy. Lucas Marcelos bez wątpienia zasługiwał na opinię niegrzecznego chłopca. Zbudowany jak gladiator, rzeczywiście wyglądał niczym

bóg podziemi, jak go określił któryś z kolorowych magazynów. Z falującymi czarnymi włosami, śniadą cerą, kilkudniowym zarostem i poważną twarzą wydawał się pełen pierwotnej siły. Jego zainteresowanie pobudziło wyobraźnię Emmy. Fantazjowała, że mogłaby z nim pracować, a nawet widywać każdego dnia.

Ciężko pracowała, żeby zrobić na nim wrażenie. Mijały dni i tygodnie, aż uwierzyła, że mogą zostać przyjaciółmi. Opowiadała mu o swoich nadziejach na przyszłość, o marzeniach związanych z pracą w jego firmie. Pochlebiała jej życzliwość, z jaką się do niej odnosił. Była zbyt naiwna, by się zorientować, że Luc, jako wytrawny uwodziciel, umiał wykorzystać sytuację. Być może jej niewinność stała się wyzwaniem, któremu nie potrafił się oprzeć.

Sprawy osiągnęły punkt krytyczny tego wieczoru, kiedy dowiedziała się, że jej rodzice zginęli podczas pościgu policji. Była zdruzgotana, ale nikomu nawet o tym nie wspomniała. A już z pewnością nie chciała rozmawiać na ten temat z Lukiem, bo wtedy musiałaby zdradzić kryminalną przeszłość rodziców i opowiedzieć o głębokim żalu, niezrozumiałym nawet dla niej samej.

Rodzice nigdy jej nie chcieli. Zawsze mówili o niej jak o dziecku, które trafiło im się przypadkiem. Mimo to nie przestawała ich kochać ani walczyć o ich miłość. W noc ich śmierci płakała nie tylko z żalu nad ich zmarnowanym życiem, ale też nad sobą. Uświadomiła sobie, że nigdy już nie ziści się marzenie, by zdobyć ich miłość. Doskonale pamiętała nasilające się pragnienie, by ktoś ją objął i pokochał.

Namiastka miłości wydawała się lepsza niż jej brak, a Luc był mistrzem w sztuce uwodzenia. Tamtej nocy chętnie mu uległa. Dał jej tyle zadowolenia, że mogła o wszystkim zapomnieć. W jej wyobraźni Lucas Marcelos stał się pełnym uwielbienia kochankiem, a ona jego ukochaną dziewczyną. Rozmarzona spytała w pewnej chwili, co będzie dalej. Luc spojrzał na nią zdumiony i wzruszył ramionami.

- Możemy ciągnąć ten romans, jeśli tego chcesz. - Roześmiał się, jakby załatwianie takich spraw było najłatwiejszą rzeczą pod słońcem.

I tak rozwiały się jej marzenia. Odczekała, aż Luc zaśnie, wysunęła się z łóżka i wyruszyła w długą podróż do rodzinnej Szkocji, pewna, że tam się opamięta i nabierze rozumu. Miała nadzieję, że po powrocie do domu znajdzie jakieś ślady miłych chwil spędzonych z rodzicami. Jednak takie ślady nie istniały. Poszukała więc pracy i zaczęła budować życie na nowo. Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek spotka Luca, ale skoro znów pojawił się w jej życiu - chociaż tylko na krótką chwilę - będzie musiała powiedzieć mu o dziecku.

Przynajmniej wróciłam do rzeczywistości, uznała, wygładzając jedwabną, pożyczoną od Danny suknię na wciąż płaskim brzuchu. Lucas to niesamowicie atrakcyjny miliarder. Ona natomiast była prostą pokojówką. Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Jednak ukrywanie się w toalecie niczego nie rozwiąże. Musi stać mu czoło. Poczuje się lepiej, gdy wyjaśni mu, jak cieszy się z dziecka i poinformuje, że nie oczekuje od niego pomocy. Ani teraz, ani w przyszłości.

Do toalety weszła duża grupa kobiet. Zanim przepchnęły się do lustra, Emma

sięgnęła po kosmetyczkę i zabrała się do poprawiania makijażu. Zbyt wiele podkładu będzie wyglądało, jakby próbowała zamalować brak odwagi. Jeśli jednak nałoży go zbyt mało, Luc może uznać, że jest blada i słaba. A na to nie chciała pozwolić. Zdecydowała się na błyszczący i odrobinę różu, co dało wyśmienity efekt. Zbierała właśnie kosmetyki, gdy odezwała się jedna z kobiet:

- Świetne przyjęcie, prawda?

- Widziałyście, kto przyszedł? - wtrąciła inna.

- Lucas Marcelos! - wykrzyknęła kolejna, udając omdlenie z zachwytu. - Ciekawe, czy zwróci uwagę na którąś z nas?

Hałaśliwy śmiech pozwolił Emmie odzyskać równowagę.

- Naprawdę tu jest? - spytała, gdy śmiech ucichł.

- I to sam - potwierdziła pierwsza z kobiet i dodała: - Takich mężczyzn nie powinno się spuszczać ze smyczy. Widziałas go? - Powachlowała się dłonią. - Ten facet aż się prosi o grzech. Nikt nas nie będzie winił, jeśli damy się skusić.

Emma w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie o znanym playboyu. Najchętniej uciekłyby stąd jak najprędzej. Była w ciąży z potężnym, bogatym mężczyzną. Mężczyzną, którego ledwie знаła, a który miał opinię bezwzględnego uwoźdźciela. Na domiar złego sama była bez grosza, a jej praca nie miała żadnych perspektyw. Przecież pracę można zmienić, zreflektowała się natychmiast. Jak wiele innych kobiet, zadbać o swoje dziecko bez pomocy mężczyzny. Nie będę nigdzie uciekać.

Zebrała swoje rzeczy i po raz ostatni spojrzała w lustro. Na szczęście makijaż pomógł ukryć ziemistą cerę. Wystarczyło przetrwać ten wieczór. Trzeba tylko we właściwy sposób poprowadzić rozmowę: skupić się na faktach, a emocje trzymać na wodzy.

Tyle będzie umiała zrobić.

- Bawcie się dobrze - rzuciła na pożegnanie, otworzyła drzwi i niemal zderzyła się z Lucasem.

Zaskoczona podniosła wzrok, gdy pomógł jej zachować równowagę. Znajome dotknięcie przyprawiło ją o dreszcz. Poczuli się, jakby nigdy się nie rozstawali. Spojrzenie ciemnych oczu było równie przenikliwe, pełne usta kuszące jak dawniej.

- Jesteś cała?

Głęboki głos Lucasa zdawał się pieścić zmysły. Tak samo brzmiał, kiedy się kochali i doprowadzał ją do szczytu rozkoszy.

- Oczywiście, dziękuję. - Odsunęła się, żeby zwiększyć dystans. W teorii wszystko wydawało się takie łatwe, teraz jednak, gdy stanęła z nim twarzą w twarz, poczuła się zakłopotana. - Przepraszam - dodała lekkim tonem.

- My się chyba znamy, prawda?

Wiedziała, że się z nią przekomarza. Nie miał wątpliwości, że się znają. Poznał przecież każdy skrawek jej ciała.

- Mam wrażenie, że się już kiedyś spotkaliśmy - odparła chłodno, podejmując grę.

Czarne brwi Luca uniosły się do góry, nadając mu wygląd barbarzyńcy: wyso-ki, czarny, niebezpieczny, o czujnym spojrzeniu. Dokładnie tak go zapamiętała. Tylko strój się nie zgadzał. Kiedy odchodziła, był nagi. W czarnym, szytym na miarę garniturze prezentował się znakomicie. Biała koszula, szary jedwabny krawat, spinki do mankietów z czarnego diamentu, a to wszystko ozdobione za-bójczym uśmiechem. Lucas Marcelos był budzącym podziw bogaczem, ona nato-miast biedną pokojówką w pożyczonej sukience. Odwróciła się, żeby odejść.

Luc zastąpił jej drogę. Poczowała bijące od niego ciepło. Przestraszyła się, że znów nie będzie umiała oprzeć się jego zmysłowości.

- Dlaczego tak nagle opuściłaś Londyn, Emmo? Znalazłaś lepszą pracę?

- Właściwie nie - przyznała szczerze, podążając za jego spojrzeniem. Było ja-sne, co myśli. Jak na małe miasteczko i szkockie odludzie hotel był uroczy, nie mógł się jednak równać z pałacami Luca. Może podejrzewał, że zaplanowała tę noc w Londynie, aby zrobić błyskawiczną karierę, a gdy to nie wyszło, postano-wiła wrócić. Nic nie było dalsze od prawdy. Bała się raczej, że ich krótkotrwały flirt może zniszczyć jej reputację. Teraz już wiedziała, że dla Lucasa seks był tyl-ko i wyłącznie zaspokojeniem żądz. Ona traktowała zbliżenie jak obietnicę i po-twierdzenie zaufania.

- Zostałaś w Szkocji na ślub? - dociekał Luc, patrząc na nią uważnie.

- Ja tu mieszkam. Urodziłam się w Szkocji. Tu pracuję. Danny też się tu uro-dziła i dlatego zdecydowała się urządzić wesele w tym hotelu.

- Podobno twoja kuzynka Lizzie jest córką tutejszego dziedzica?

- Owszem. - Niemal słyszała, jak pracuje jego umysł. Skoro jej kuzynka jest córką dziedzica, to dlaczego Emma myje podłogi?

- Czyli tutaj robisz to samo, co w Londynie? - upewniał się Luc, marszcząc brwi.

- Wciąż pracuję jako pokojówka - odparła dumnie. Jej wuj był właścicielem ziemskim, jednak Emma pochodziła z biedniejszej, cieszącej się złą sławą gałęzi rodziny Fane'ów; z gałęzi, której członkowie woleli oddawać się działalności kry-minalnej, niż zabrać się do uczciwej pracy. To nie był jej sposób na życie i cho-ciaż dostawała dość mizerne wynagrodzenie, miała satysfakcję, że każdy grosz zarobiła samodzielnie. Z powodu skomplikowanej sytuacji rodzinnej nie zdobyła wykształcenia, ale starała się to nadrobić, ucząc się po nocach, chociaż w tej chwili nie miała szansy na awans. Mimo to nie zrezygnowała ze swoich ambicji.

- Tu chyba nie ma żadnych szans na awans - zauważył Luc, jakby czytał w jej myślach.

- Rzeczywiście, ale to dopiero początek. - Zmierzyła go wzrokiem, jakby chciała go sprowokować, żeby zaprzeczył. To nie była praca na całe życie, zale-dwie zajęcie, które miało jej pomóc stanąć na nogi. Jednak Lucasa musiało dzi-wić to, że porzuciła Londyn i zatrudniła się w hotelu, który nie gwarantował per-sonelowi lepszych warunków niż te, które on zapewniał swoim pracownikom.

- Na pewno zarabiasz tu znacznie mniej, niż płaciliśmy ci w Londynie.

- Pieniądze to nie wszystko, panie Marcelos. Jestem tu szczęśliwa. Mam wielu

przyjaciół... Właśnie w tej chwili czekają na mnie w sali recepcyjnej. Więc... jeśli można...

Luc skłonił się z cierpkim uśmiechem.

- Pozwól, że cię odprowadzę.

Każda sekunda w jego towarzystwie wydawała się torturą. W dodatku w każdej z tych sekund miała okazję, by powiedzieć mu o dziecku. Czyż jednak mogła to zrobić w zatłoczonym hotelowym holu?

Odetchnęła z ulgą, gdy Luc ruszył w stronę rozświetlonej, pełnej zgiełku sali. Chociaż się nie dotykali, szli na tyle blisko siebie, że kobiety, z którymi rozmawiała w toalecie, rozdziawiły usta ze zdumienia. Nie zazdrościłyby mi, gdyby znały prawdę, pomyślała Emma. Tak jak ja nie dam się po raz drugi złapać na jego urok. Uszczęśliwiona, że panuje nad sytuacją, odważyła się uśmiechnąć.

- Życzę panu dobrej zabawy, panie Marcelos - powiedziała na pożegnanie.

- I nawzajem, panno Fane.

Z pewnością będzie się dobrze bawiła. A Lucas Marcelos niech gdzie indziej szuka rozrywki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poznałby ją wszędzie. Wróciło pożądanie, które czuł w Londynie. Emma Fane ponownie zawładnęła jego zmysłami. Miał wrażenie, że zaledwie przed chwilą słyszał, jak krzyczy z rozkoszy w jego ramionach. Zamiast prowadzić ją do sali weselnej, najchętniej poszukałby ustronnego pokoju, gdzie mogliby kontynuować to, co zaczęli. Czuł jednak, że z jakiegoś powodu starała się trzymać na dystans.

Nigdy nie chodził do łóżka z dziewczynami z personelu. Emma była wyjątkiem. Coś sprawiło, że pragnął ją posiąść, i kiedy dziś dostrzegł ją wśród weselnych gości, znów ogarnęło go to uczucie. Ten jeden okruch, którego zakosztował, nie mógł mu wystarczyć.

- To pański stół. - Kelner odsunął mu krzesło.

Miejsce było idealne. Miał stąd doskonały widok na Emmę, która siedziała między panną młodą a pierwszą druhną. Wydawała się rozluźniona i ożywiona. Zupełnie nie przypominała tej dziewczyny, która rozmawiała z nim lodowatym tonem pod drzwiami toalety. To zrozumiałe, że się zmieniła, rozmyślał, próbując pojąć powód jej zachowania. Dopiero po jej ucieczce dowiedział się o tragedii, która z pewnością musiała nią wstrząsnąć. Strata obojga rodziców w wypadku podczas policyjnego pościgu i jednocześnie odkrycie, że byli przestępcami... Kto nie doznałby szoku w takiej sytuacji? Ludzie mówili co prawda, że Fane'owie byli egoistami i w ogóle nie dbali o córkę, lecz to nie powstrzyma dziecka przed szukaniem miłości, nawet jeśli wie, że jego walka jest skazana na niepowodzenie.

Kiedy poznał Emmę, była pełna energii, teraz jednak wyglądała na wyczerpaną. To wina pracy w tym hotelu, uznał. Jednocześnie wydawała się bardziej opamnowana i dojrzała, jakby poradziła sobie z trudną lekcją, którą odebrała od życia. Tamtej nocy, która skończyła się w jego łóżku, Emma była dzika i nieokiełznana, jej radość życia była wręcz zaraźliwa. Teraz podejrzewał, że posłużyła się nim, próbując zapomnieć o bólu.

To urażało jego dumę i sprawiło, że tym bardziej pragnął ją uwieść... Zmusić, aby przyszła do niego nie tylko po zapomnienie. Nie rozumiał jednak, dlaczego trzymała się pracy, która nie miała żadnej przyszłości. Mogła przecież zostać w Szkocji do pogrzebu, a potem wrócić do Londynu i kontynuować naukę. Czyżby to znaczyło, że próbuje go unikać? Tylko z jakiego powodu?

- Trzy piękne kobiety, prawda? - zagadnęła go starsza pani, która siedziała po sąsiedzku.

Dopiero w tym momencie zorientował się, że wpatruje się w Emmę, całkowicie ignorując towarzyszkę przy stole. Prawdę mówiąc, on widział tylko jedną piękną kobietę w tej sali.

- Z moich obserwacji wynika, że w Szkocji są same piękne kobiety - odparł,

próbując zrekompensować brak dobrych manier.

- Oho, kolejny niebezpieczny czaruś z Brazylii - rzuciła starsza pani. - Wygląda na to, że tutejszym dziewczętom przypadli do gustu tacy groźni mężczyźni.

Ukrył uśmiech i przeniósł wzrok na pana młodego. Tiago Santos był nieoprawnym kobieciarzem do czasu, gdy usidliła go Danny. Pierwsza druhna, Lizzie, również była żoną zawodnika z ich drużyny polo. Dawniej zachowaniu Chica Fernandeza wobec kobiet także można było wiele zarzucić. Wszystko uległo zmianie w chwili, gdy poznał swoją żonę.

Ja w każdym razie nie zamierzam się zmieniać, pomyślał, po czym odwrócił się do swojej towarzyszki.

- Mam nadzieję, że mnie pani nie uważa za zagrożenie? - zaśmiał się.

- Będę się trzymać od pana z daleka - zapewniła z wesołym błyskiem w oku. - Czterdzieści lat temu pewnie byłoby inaczej. Tylko niech pan jej nie skrzywdzi - dodała, patrząc mu prosto w oczy.

- O kim pani mówi? - Udał, że nie zrozumiał.

- O Emmie Fane. - Przyjrzała mu się uważnie. - Niech pan nie próbuje mnie oszukać, młody człowieku. Doskonale wiem, na kogo pan patrzył. I proszę poważnie potraktować moje ostrzeżenie. Ta dziewczyna nie zasłużyła na to, co przeszła.

Zdawał sobie sprawę, że bezcelowe jest zaprzeczanie. Z pewnością było wiadać, komu się przypatrywał. Uczucie, z jakim jego sąsiadka mówiła o Emmie, wzmocniło jego pragnienia. Musi zdobyć tę dziewczynę. Emma Fane intrygowała go i podniecała. Nie pozwoli jej uciec po raz drugi.

Orkiestra wciąż grała. W sali recepcyjnej lśniły zyrandole, kryształy i srebra. Jediną osobą, którą Emma widziała wśród tłumu eleganckich gości, był Lucas. Jej spojrzenie błędziło po sali, a za każdym razem, gdy zatrzymała je na Lucu, napotykała jego wzrok. Była w tym fascynująca i jednocześnie niebezpieczna obietnica, że nie wszystko jeszcze skończone. Kiedy wyszła z sali, żeby pomóc pannie młodej przebrać się do odjazdu, Lucas czekał na nią w holu.

Nie była na to przygotowana. I pewno nigdy nie będzie...

- Przykro mi - powiedziała, uśmiechając się ze skrucą. - Naprawdę nie mogę teraz z panem rozmawiać. - Wskazała na przyjaciół wchodzących na schody.

- Więc znajdź czas - rzucił stanowczym tonem.

- Zawsze tak pan dyryguje ludźmi? - Odsunęła się, czując, jak rośnie napięcie między nimi.

- Chyba o tym wiesz - zadrwił, patrząc jej prosto w oczy. - Zresztą pamiętam, że podobało ci się, gdy tobą kierowałem.

Zadrzała. Pamiętała każde polecenie Lucasa, każdą jego wskazówkę. Złośliwy uśmiech, który pojawił się na jego ustach, jeszcze pogorszył sprawę. Na pewno doskonale zdawał sobie sprawę, jak ją podnieca.

- Przepraszam, panie Marcelos. Naprawdę muszę już iść. - Ominęła go, kręcąc głową ze zniecierpliwieniem. Była zła na siebie, bo poczuła rozczarowanie,

kiedy Luc ją przepuścił. Dlaczego tak na nią działał?

Nie, wcale na mnie nie działa! - uznała po chwili. Pospieszyła za panną młodą, a wbiegając po schodach, ani razu nie obejrzała się za siebie.

O świcie wziął lodowaty prysznic, ale to nic nie pomogło. Uśmiechnął się z politowaniem, czując, jak jego ciało reaguje na myśl o Emmie. Fakt, że dzieliło ich zaledwie kilka metrów, jeszcze pogarszał sprawę. Spała w pomieszczeniach dla personelu tuż pod dachem, czyli piętro wyżej niż jego pokój. Zdradziła mu to z bezczelnym uśmiechem jedna z pokojówek.

Owinął się w pasie ręcznikiem, spojrzął w lustro i przeczesał palcami włosy. Jeszcze w Londynie rzuciła na niego urok i pewnie dlatego nie mógł wymazać jej z pamięci. Miał wrażenie, że zrozumiał, czemu postanowiła wrócić w rodzinne strony. Czasem w życiu trzeba się cofnąć, zanim ponownie ruszy się do przodu. A gdzie o to łatwiej, jeśli nie wśród przyjaciół?

Wytarł się niedbale i wciągnął dzinsy. Ciekawe, gdzie teraz może być? - zastanawiał się. Wczoraj uciekła jak Kopciuszek po wybiciu północy. Mówiła, że idzie pomóc pannie młodej. Raczej chodziło o to, żeby uniknąć rozmowy z nim.

A może ma chłopaka? Zaklął ze złością na samą myśl o tym, ale zaraz się uspokoił. Podczas przyjęcia nikogo przy niej nie zauważył. Chociaż... Emma była atrakcyjną kobietą. Mało prawdopodobne, żeby nikogo nie miała.

Co go to zresztą obchodzi? To nie jego sprawa. Niech diabli porwą Emmę Fane!

Ponownie spojrzął w lustro i porzucił myśl o goleniu. Niestety bezmyślnie spojrzął na łóżko, a to przywiodło mu na myśl noc, którą spędzili ze sobą w Londynie. Najpiękniejsza część tej nocy wydarzyła się wówczas, gdy Emma znalazła się w jego łóżku. Pragnęła tego jak szalona, a on bardzo chętnie uległ. Z żalem odwrócił wzrok. Nie miał czasu na takie rozważania. Nie przyjechał tu wyłącznie z powodu ślubu. Miał kupić zamek i załatwić kilka spraw. Nie był przecież nastolatkiem, żeby rozmyślać o seksie z Emmą Fane. Dostyc tego! Śniadanie, a potem do pracy...

Przestać myśleć o Emmie?

Ciekawe, czy dzisiaj będzie w hotelu?

Z całą pewnością. Była przecież szeregowym pracownikiem, zwykłą pokojówką.

Chwycił słuchawkę i wezwał serwis hotelowy.

- Proszę mi przynieść świeże ręczniki.

Zwykłą? Roześmiał się. Takie określenie wyjątkowo nie pasowało do Emmy. Wydawała się zupełnie inna niż dziewczyna, którą zapamiętał. Poczynając od ponętnych kształtów, aż po zuchwały ton, jakim się do niego zwracała. Kobiety nigdy mu się nie przeciwstawiły. Żadna nie chciała ryzykować. Liczyły, że będzie obsypywał je prezentami i poświęcał im czas, za co odwdzięczały się w łóżku. Natomiast Emma najwyraźniej niczego nie oczekiwała.

Chodził po pokoju, zastanawiając się, jakie ma szanse, żeby ją zobaczyć. Na-

wet tak mały hotelik ma więcej niż jedną pokojówkę.

Na odpowiedź nie czekał zbyt długo. Rozległo się pukanie i po chwili usłyszał głos:

- Obsługa.

Emma...

- Chciał pan wymienić ręczniki? Och, na miłość boską! - wybuchnęła Emma, zanim zdołała się powstrzymać.

Roześmiał się. Jego czarne oczy rozbłyły.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby sprawdzić nazwisko gościa, który o to prosił? - zadrwił, wpuszczając ją do pokoju.

- Nie oczekuje się od nas, byśmy znali nazwiska gości - odparowała, mijając go.

- Chyba nie dotyczy to osób, które znacie osobiście?

Czuła jego wzrok na plecach.

- Owszem, tych również - odrzekła chłodno.

Ciebie znam wyjątkowo dobrze, choć jednocześnie nic o tobie nie wiem, myślała, wchodząc do łazienki. W Londynie rozmawiali rzadko i najczęściej o sprawach dotyczących prowadzenia hotelu, a tej ostatniej nocy nie potrzebowali słów.

- Nie masz nic do powiedzenia, Emmo? - spytał z urażoną miną, gdy wyszła z łazienki.

- Nie przysłało mnie na pogaduszki, proszę pana. - To znów nie była odpowiednia chwila, żeby poinformować go o dziecku. Chciała to zrobić w prywatnej rozmowie, najlepiej w jakimś publicznym miejscu. Stojąc już w drzwiach, dorzuciła: - Jeśli będzie pan jeszcze czegoś potrzebował, proszę zadzwonić do administracji hotelu. Przyślą...

- Inną pokojówkę, tak? - przerwał jej.

- Może tak być - przytaknęła, spoglądając mu w oczy. - Zależy, czyja to zmiana.

- A kiedy ty kończysz zmianę?

Serce zabiło jej mocniej.

- Ja? - Zmarszczyła brwi. - Kiedy nadejdzie na to pora. - Chciała stąd jak najprędzej wyjść i znaleźć się w kuchni na dole.

Jednak ledwie zdążyła otworzyć kuchenne drzwi, szefowa obsługi skierowała ją z powrotem.

- Znowu zadzwonił. Skończyła mu się kawa.

Czego on jeszcze chce? - pomyślała. Zagryzła wargi, sprawdziła, czy na wózku niczego nie brakuje, i po chwili znów pukała do drzwi.

- Czym mogę służyć, proszę pana? - spytała uprzejmie, choć z trudem hamowała wściekłość. - Przywiozłam wszystko, czego może pan potrzebować.

- Wątpię - mruknął, powstrzymując śmiech.

Wtoczyła wózek do pokoju. Przyszło jej do głowy, że może teraz jest dobry

moment na rozmowę.

Nie, nie mogła ryzykować utratę pracy. Nagabywanie gościa było poważnym wykroczeniem. Luc mógłby wybuchnąć gniewem, zadzwonić do szefowej i spowodować, że ją zwolnią. Ładnie by wyglądała, gdyby coś takiego pojawiło się w jej zawodowym życiorysie. Porozmawia z nim, kiedy nadejdzie stosowna chwila.

- Śliczny dzień - zauważył Luc, wyglądając przez okno.

Nie potrafiła ocenić, czy żartuje. Padał gęsty śnieg i widok był jak z obrazka, ale też panowało przejmujące zimno. Zupełnie inaczej niż tu w pokoju, obok gorącego Lucasa. Wyglądał bardzo seksownie w dżinsach i sportowej koszuli. Prawdę mówiąc, seksownie wyglądał w każdym stroju...

A szczególnie gdy był nago...

Odwrócił się od okna i przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- No więc kiedy kończy się twoja zmiana?

Czyżby chciał się z nią spotkać po pracy? Miałaby okazję poinformować go o dziecku... Tyle że jego głos wydał się podejrzanie ciepły i miękki. Obawiała się, że Lucowi nie chodzi o pogawędkę nad filiżanką kawy.

- Nie jestem pewna - odparła. W ustach miała zupełnie sucho. - Jeszcze nie wiadomo. - Popchnęła wózek w stronę wyjścia.

- W porządku, możesz już iść - powiedział wreszcie, otwierając jej drzwi.

Odetchnęła z ulgą. Tak się pewnie czuje ryba, której udało się zerwać z haczyka, pomyślała. Przechodząc obok, poczuła zapach jego ciała. Musiał niedawno brać prysznic, bo zmierzwił włosy miał wciąż wilgotne. Zauważyła, że się nie ogolił.

Co mnie to obchodzi? - zganiła się w duchu, wychodząc na korytarz.

No cóż... Wysportowany, wysoki i silny Lucas Marcelos, ubrany w obcisłe dżinasy, wyglądał niesamowicie. Oczywiście, że ją obchodził.

- Czy potrzebuje pan jeszcze czegoś? - spytała, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej profesjonalnie. Nagle coś ją podkusiło i dodała: - Może chciałby pan, żebym przed wyjściem poprawiła łóżko?

Widząc uśmiech, który pojawił się na jego ustach, zorientowała się, że akurat łóżka nie powinna wspominać. No tak... Lucowi łóżko nie kojarzyło się ze snem.

- Może przyjdiesz później, żeby się tym zająć? Powieszę na drzwiach informację, gdy będę gotowy.

Pomięła jego uwagę milczeniem.

- Chociaż właściwie jest coś jeszcze.

- Słucham, proszę pana.

- Powiedz szefowi obsługi, że powinni kupić większe ręczniki.

Rzeczywiście. Nikt z gości nie był tak wysoki jak Luc. Górował nad otoczeniem pod każdym względem.

- Czy to wszystko, proszę pana? - Odczekała chwilę. - Jeśli nie chce pan nic więcej...

- Nie w tej chwili.

Oparł się o drzwi i roześmiał głośno. Z każdą chwilą podobała mu się coraz bardziej. I nie chodziło wyłącznie o jej zmysłową figurę, ogniście rude włosy ani porywczy temperament. Choć to również przypadło mu do gustu. W tym skromnym uniformie, ze swoją jasną celtycką cerą Emma Fane mogła się wydawać młoda i bezbronna, lecz nadal była gorąca, tak jak ją zapamiętał. Wzbudziła jego zainteresowanie, gdy po raz pierwszy zobaczył ją w Londynie. I z całą pewnością jeszcze z nią nie skończył.

Zmieniła się na lepsze, uznał, wciągając sweter. W Londynie nie zastanawiał się nad jej charakterem. Dzisiaj jednak widział, że jest odważniejsza, choć wtedy również nie brakowało jej śmiałości i żaru. Ale teraz była silniejsza i bardziej pewna siebie.

Nic dziwnego, że się uodporniła po wypadku rodziców oraz informacjach ujawnionych przez prasę. Podziwiał jej opanowanie i uprzejmy ton, gdy mówiła, spoglądając na niego tymi swoimi szmaragdowymi oczami.

Chwycił kluczyki od samochodu i rozejrzał się wokół. Pokój wydawał się pusty, gdy zabrakło w nim Emmy. Drobną kobietką o silnym charakterze. Nadal ma zaczerwienione, spracowane dłonie, rozmyślał, kierując się do windy. Już w Londynie zwrócił na nie uwagę. Nie mógł zapomnieć, jak sprawnie potrafiła się nimi posłużyć, gdy ją do tego zachęcił.

Nie przerywając rozmyślań o Emmie, skinieniem głowy pozdrowił gości, do których dołączył w windzie. Po tym, jak w środku nocy opuściła jego łóżko, zorientował się, że nie tylko jego zdziwiło jej zniknięcie. Z każdej strony słyszał, jakim dobrym była pracownikiem, jak wielkie szanse miała na awans i karierę w hotelarstwie. Zresztą nie trzeba go było o tym zapewniać. Tylko dlaczego odeszła? I dokąd? Wszyscy wiedzieli, że bez protestów brała nadgodziny i zawsze robiła dobrą minę do złej gry. Każdy zadawał sobie pytanie, co się z nią stało. Teraz upewnił się, że potrafiła sobie poradzić w każdej sytuacji. Chociaż co on właściwie mógł o tym wiedzieć?

Nie powinienem zaprzętać sobie głowy Emmą Fane, zdecydował. Podziwiał jej kompetencje, ale fakt, że traktowała go jak każdego z gości, budził w nim wściekłość. Po nocy, którą ze sobą spędzili, mógł oczekiwać więcej.

Czego właściwie chciałem? – zadał sobie pytanie. Okazji, żeby móc ją odtrącić?

Chyba o to właśnie chodziło. Przecież uraziła jego próżność. Nigdy dotąd żadna kobieta tak go nie zaskoczyła. Czy zapomniała, jak krzyczała z rozkoszy w jego ramionach? A może to dlatego postanowiła trzymać go na dystans? Może boi się, że nie będzie potrafiła nad sobą zapanować?

Takie wytłumaczenie całkiem mu się podobało. Uśmiechnął się z zadowoleniem, czekając, aż podstawią samochód. Właściwie nie było żadnego powodu, żeby przejmować się Emmą. Pełne usta, kształtny biust, zgrabne nogi – wszystko to prawda, ale przecież nie padnie do stóp ognistowłosej uwodzicielce tylko dlatego, że włożyła skromny mundurek, który aż się prosił, by go z niej zedrzeć. Dał boyowi napiwek i wszedł do samochodu.

Nie mógł się skupić na pracy. Przez cały dzień tłumaczył sobie, że powinien zapomnieć o Emmie. Kiedyś podjął decyzję, że nigdy więcej nie będzie cierpiał przez kobietę. Dotrzymał przysięgi aż do dzisiaj. No, może poza tym krótkim epizodem w Londynie. Tamtego ranka po przebudzeniu prawie się ucieszył, że zniknęła. Ta radość trwała do chwili, gdy zaczął za nią tęsknić. Czy jednak nie nauczył się, że oddanie może zniszczyć życie, że pragnienie kobiety może się stać obsesją? Nie da się kolejny raz zapędzić w ślełą uliczkę.

W takim razie, dlaczego nie przestaje myśleć o Emmie Fane?

Przypuszczalnie dlatego, że stała się dla niego nieosiągalna. Jeśli nie zdoła wymazać jej z myśli, ten stan frustracji jeszcze się pogłębi. Należało coś z tym zrobić. I to jak najszybciej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lucas Marcelos. Bóg seksu. Zraniony bohater, jak pisała prasa, choć cokolwiek to miało znaczyć, zostało starannie zatuszowane. Takie bywają korzyści, gdy ktoś jest bogaty jak legendarny Krezus, dumiała Emma, kończąc codzienne obowiązki. Krążyły różne pogłoski o przeszłości Luca, ale nic konkretnego: kilka głośnych romansów i plotki o jakichś imponujących transakcjach. Podejrzewała, że Luc sam pozwalał wyciekać niektórym informacjom. W ten sposób łatwiej było ukryć sprawy, na których mu zależało. Po jego oczach poznała, że różne myśli kotłują mu się w głowie. Chętnie dowiedziałyby się, co się kryje za mrocznym spojrzeniem Luca.

Chyba proszę się o kłopoty, pomyślała ze złością.

Najwyraźniej tak właśnie było, bo w innym razie znalazłaby pretekst, żeby nie obsługiwać jego pokoju. Każda z zatrudnionych w hotelu pokojówek zastąpiłaby ją z radością.

Dlaczego więc ich o to nie poprosiła? Może powinna to zrobić?

Nie. Za żadne skarby!

Bez względu na to, jak bardzo niebezpieczny się wydawał, nie potrafiła trzymać się od niego z daleka. Przynajmniej dopóki mieszkał w hotelu. Miała zresztą powód. Musiała znaleźć dogodny moment, żeby powiedzieć mu o dziecku. Później Luc wyjedzie ze Szkocji w nieznanym kierunku. Mało prawdopodobne, żeby zostawił jej adres do korespondencji.

Po skończonym dyżurze poszła do siebie, korzystając z kuchennych schodów. Wciąż była w rozterce. Przede wszystkim chciała być dobrą matką, a to znaczyło, że powinna wyjaśnić sprawę z Lukiem. Niestety za każdym razem, gdy go widziała, nogi się pod nią uginały i nie mogła zebrać myśli.

Sprawę pogarszał fakt, że dla Luca była tą samą dziewczyną, którą poznał w Londynie. Dziewczyną, która bez wahania poszła z nim do łóżka. Skąd miałby wiedzieć, że od tego czasu wszystko się zmieniło? Tamtej nocy doznała wstrząsu i była oszalała z żalu, a Luc oferował ukojenie i rozkosz. Teraz rzeczywistość była inna.

Bezpieczna w swojej klitce na poddaszu, położyła się na wąskim polowym łóżku i myślała o Lucu...

Nagi, opalony, silny, pochylający się nad nią. Opadające na twarz czarne włosy, gęsty zarost, łuk zdecydowanych ust, które zapraszają do grzechu. Nie musiał się starać. Dała się uwieść, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Sprawił, że jej ciało zdawało się śpiewać z radości. Wziął w posiadanie wszystko: umysł, ciało i duszę. Wraz z rozkoszą przyszło zapomnienie, a przecież o to jej chodziło.

Nic jednak nie usprawiedliwiało tego, że nadal go pragnęła. Stała już na

nogi i nabrała rozumu. Powinna go unikać, ale musiała myśleć o dziecku. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła się zastanawiać, gdzie mogliby spokojnie porozmawiać. Sprawa wydawała się beznadziejna. Będzie musiała jakoś go nakłonić do rozmowy.

Tylko jak?

Miał wiele kobiet gotowych przybiec na każde jego skinienie. Jak ma go przekonać, że ojcostwo da mu znacznie więcej satysfakcji niż przygodne znajomości?

Zadrżała, gdy zalała ją fala wspomnień o ojcu. Nigdy jej nie chciał. Nie zamierzał niczego zmieniać w swoim życiu. Odtrącił ją, choć wciąż walczyła o jego miłość. Czy tego pragnęła dla swojego dziecka?

Chyba jednak lepiej, żeby dziecko poznało ojca, niż dorastało, wyobrażając sobie jakiś nieosiągalny ideał i łudząc się nadzieją, że kiedyś go odnajdzie.

Spojrzała do lustra, poprawiła sukienkę i przygładziła włosy. Była dumna ze swojej pracy i nie zamierzała nic zmieniać, ale trzeba było liczyć się z faktami. Lucas Marcelos był niewiarygodnie bogaty i pochodził ze starego arystokratycznego rodu. Mało prawdopodobne, by potraktował ją poważnie, gdy dowie się o dziecku. Pomyśli raczej, że go okłamuje i próbuje wyciągnąć od niego pieniądze.

Rano przed wyjściem do pracy podjęła decyzję. Dziś powie Lucowi o ciąży. Tylko tak mogła postąpić, by żyć w zgodzie ze swoim sumieniem. Wiedziała, że Luc planuje wrócić do Brazylii, będą więc mieli czas, by wszystko przemyśleć, zanim podejmą jakąś decyzję. Ostatecznie to nie musiało być takie trudne. Drużyna Gromu składała się z samych niegrzecznych chłopców, tymczasem jej najbliższe przyjaciółki, Lizzie i Danny, poślubiły dwóch z nich...

Tylko jaki to ma związek z jej sprawą? Przecież nie zamierzała wychodzić za Luca.

Pierwszą wiadomością, jaką usłyszała po zejściu na dół, była informacja, że Lucas Marcelos nie wyjedzie przed końcem tygodnia. To całkiem niweczyło jej plan. Skoro Luc nie wyjedzie i nie dostanie czasu na przemyślenie, od razu będzie musiała zmierzyć się z konsekwencjami rozmowy, którą z nim przeprowadzi.

- I znów domaga się ręczników - dodała szefowa. - Tych nowych, które kupiłam specjalnie dla niego.

- Prosi o ręczniki? - zdziwiła się jedna z pokojówek. - Przecież przed chwilą mu zniosłam.

- Nie kwestionuje się życzeń gości - upomniała ją kierowniczka.

Emma domyśliła się, że Luc dopóty będzie zgłaszał żądania, dopóki jej nie zobaczy.

- Nie przejmuj się, ja pójdę - powiedziała do koleżanki.

Luc odłożył gazetę i podniósł wzrok, kiedy Emma otworzyła drzwi kartą.

- Ręczniki - poinformowała go krótko.

Gdy wyszła z łazienki, zastąpił jej drogę.

- Jeśli zechcesz, możesz nadal pracować w Londynie.

- W jakim charakterze? Kochanki w niepełnym wymiarze godzin? - spytała sucho.

Na pewno nie na stałe, pomyślał, czując, jak ogarnia go pożądanie.

- Mogłabyś kontynuować praktykę.

- Dziękuję za propozycję.

- I?

- I to wszystko. - Dumnie uniosła głowę. Wiedziała, że należał do tych mężczyzn, którym wystarczyło spojrzeć w odpowiedni sposób, by kobiety padały im do nóg. Tyle że ona nie była jedną z nich. Odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć na jego nagi tors. Po prysznicu wciągnął dżinsy i koszulę, ale dopiero teraz zauważył, że nie zapiął guzików.

- Luc, muszę z tobą porozmawiać... - urwała, słysząc pukanie do drzwi.

- To śniadanie - wyjaśnił Luc. - Gorąca kawa i świeże bułeczki. Chyba się temu nie oprzesz?

Widział po jej minie, że oprze się zarówno kawie, jak i jemu.

Odsunęła się, kiedy otwierał kelnerowi. Miał teraz okazję spojrzeć na jej profil: pełne usta, które lubił całować i zgrabny nosek, który się tak śmiesznie marszczył.

- Zjedz ze mną śniadanie. A przynajmniej wypij kawę - zaproponował, podczas gdy kelner rozstawiał rzeczy na stoliku.

- Przykro mi, proszę pana. Nie mogę - odparła zdecydowanie. Odwróciła się i chwyciła klamkę. Zacisnęła dłoń tak mocno, że pobieleły jej kostki palców.

Zdał sobie sprawę, że zachował się wyjątkowo nietaktownie. Powinien pomyśleć o jej reputacji.

Kelner skończył już przygotowywanie śniadania. Luc podał mężczyźnie kilka monet i poczekał, aż znajdzie się poza zasięgiem słuchu.

- Wiesz, że zostanę jeszcze kilka dni?

- Słyszałam o tym.

Miał wrażenie, że się zawahała, jakby chciała coś dodać, a potem zmieniła zamiar.

- Wyduś wreszcie z siebie to, co chcesz powiedzieć, Emmo.

Wydawała się szczerze zaskoczona, ale już po chwili odzyskała równowagę.

- Proszę zadzwonić do obsługi, gdy będzie pan wyjeżdżał. Przyślą kogoś po bagaż.

- Myślę, że sam sobie poradzę - rzucił szorstko.

Z mieszanymi uczuciami patrzył, jak odchodzi korytarzem. Przepaść dzieliła szaloną, namiętą dziewczynę od tej poważnej, kompetentnej pokojówki, która sprawiała wrażenie chodzącej niewinności. Nie wierzył w taką przemianę. W powietrzu nadal krążyły feromony. No cóż, jeden zero dla Emmy, ale walka się nie skończyła. W Londynie była gorąca i pełna pasji, teraz wydaje się odległa i zamyślona. Co ją gryzie? Nie może przecież chodzić o śmierć rodziców?

Nie było czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Na cały dzień zaplanował roz-

mowy w interesach. Jednakże nie był w stanie wyrzucić jej z pamięci, aż w końcu skrócił spotkania, co zdarzyło się po raz pierwszy w jego karierze, i wrócił do hotelu w nadziei, że spotka Emmę.

Ucieszył się, gdy wchodząc do holu, zobaczył, że czeka na windę. Chyba wy-czuła jego obecność, bo odwróciła się, gdy podchodził.

- Dobry wieczór, panie Marcelos. Mam nadzieję, że miał pan miły dzień?

- Na pewno bardzo pomyślny, dziękuję.

Rzuciła mu spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „A miewasz inne?”. Ubrana była w swój uniform pokojówki, w rękę trzymała czajnik, przez ramię przewiesi-ła ręczniki. Rozgniewał go ten widok. Wykorzystywali ją tu bezlitośnie. W Lon-dynie miała takie wspaniałe perspektywy. Dlaczego z nich zrezygnowała?

Kiedy wsiedli do windy, Emma utkwiała wzrok w panelu, na którym wyświetlały się numery pięter. Doleciał go zapach jej kwiatowych perfum. Czuł chłód, którym jego ciało przeniknęło na zewnątrz, a tymczasem wyobrażnię dręczyła myśl o błogim cieple, które unosiło się wokół Emmy. Wydawała się przy nim taka kru-cha, a jednak świetnie do siebie pasowali. Jego ciało wciąż pamiętało szczegóły tamtej nocy. Tym bardziej upokarzająca wydawała się oziębłość, z jaką go trak-towała.

Pozostali goście wysiedli i przez kilka kolejnych pięter jechali sami.

- Wróc ze mną do Londynu, Emmo - odezwał się, gdy winda stanęła. - Rozu-miem, dlaczego przyjechałaś do Szkocji, ale nie rozumiem, dlaczego tu zostałaś. Rozsądniej byłoby zakończyć praktyki. Masz widoki na przyszłość. Dlaczego to odrzucasz?

Drzwi się rozsunęły, jednak zanim Emma zdążyła wyjść, Luc zastąpił jej drogę.

- Masz jakieś kłopoty? Chodzi o długi? A może o natarczywego chłopaka, któ-rego nie możesz się pozbyć? Nie rozumiem... Jeśli w Londynie miałaś z czymś problem, powinnaś mi powiedzieć.

- Jakiś problem oprócz ciebie? - Jej oczy miały pioruny. - Nie miałam żad-nych problemów - zapewniła.

- W takim razie o co chodzi? Jeśli masz jakiś kłopot, może mógłbym ci pomóc? Zaufałaś mi w Londynie.

- Zaufałam ci... - Trudno było ocenić, czy to stwierdzenie, czy pytanie. - Prze-cież już tego samego ranka wyjechałeś z kraju. „Miliarder ponownie udaje się w podróż” - zacytowała prasowy tytuł. - Nie udawaj, że zamierzałeś zostać, gdybym nie wyjechała.

- Oczekiwałaś, że zostanę z tobą?

- Masz na myśli normalny związek? - Pokręciła przecząco głową, jakby nigdy nic takiego nie przyszło jej na myśl i Luc wierzył, że tak właśnie było. - A teraz chciałabym wysiąść z windy, jeśli pozwolisz.

- Zastanów się nad tym, co powiedziałem. Jeśli chcesz, miejsce w Londynie wciąż na ciebie czeka. - Odsunął się, żeby ją przepuścić. - Możemy o tym poroz-mawiać.

- Nie teraz. Mam dwudziestoczwierogodzinną zmianę.

Spojrzał na nią przerażony.

- Czyli będziesz w pracy następne dwanaście godzin? Prawo nie zezwala tak wykorzystywać personelu. W moim hotelu miałybyś ustalony limit godzin i przyzwoitą pensję. Dla mnie personel to podstawa. Gdyby nie oni, do niczego bym nie doszedł. Czy ty nigdy nie masz wolnego?

- Sama wybieram godziny pracy, a wolnego mam wystarczająco dużo - oznajmiła.

Westchnął ciężko, czując jednocześnie gniew i zniecierpliwienie. Emma tymczasem ominęła go i wysiadła z windy.

Zanim drzwi się zasunęły, usłyszała jeszcze głębokie westchnienie Luca. Od dawna ciężko pracowała. Kiedy dorastała, musiała sama zarobić na nowe ciuchy i jedzenie. Trudno zgadnąć, czy rodzice mieli jakiegokolwiek korzyści ze swojego przestępczego życia. Widywała ich zwykle pijanych lub naćpanych, a gdy zginęli, okazało się, że byli bez grosza, za to pozostawili długi, które teraz usiłowała spłacać.

Kiedy dostarczyła do pokoju gościa ręczniki i czajnik, schodami przeciwpożarowymi weszła na samą górę na mały balkon. W zimnym powietrzu miała wrażenie, że wdycha kryształki lodu, ale potrzebowała chwili odpoczynku i odświeżenia przed kolejną zmianą. Cięża i wielogodzinna praca dawały jej się we znaki, ale nie miała wyjścia. Musiała zarobić na utrzymanie.

Patrzyła za ptakiem, który pojawił się na niebie, i przez krótką chwilę zamarzyła, żeby móc odfrunąć tak jak on. Lucas wykorzystał ją i odszedł. Ona zrobiła to samo, więc w zasadzie rachunki zostały wyrównane. Chciałaby o nim zapomnieć po tym, gdy już powiadomi go o dziecku...

Położyła dłoń na brzuchu i próbowała wymyślić, jak i kiedy ma z nim porozmawiać. Stawką była przyszłość jej dziecka, więc należało to zrobić we właściwy sposób. Bała się tylko, jak Luc przyjmie tę nowinę.

Podczas nocnej zmiany pracowała ciężiej niż zwykle. Wszystko na darmo. Szorowała, myła i polerowała, ale ani na chwilę nie zapomniała o Lucu. Nosila jego dziecko. Ta myśl podtrzymywała ją na duchu i dodawała sił. Mimo wszystkich przeszkód, cięża sprawiła, że czuła się szczęśliwa. Przysięgła sobie, że bez względu na trudności, jakim będzie trzeba sprostać, zapewni dziecku całkiem inne dzieciństwo niż to, które sama przeżyła.

Być może Luc nie zechce w żaden sposób uczestniczyć w wychowaniu dziecka. Pogodziła się z tym i nie zamierzała go o nic prosić. Jedynym problemem pozostawała czekająca ich rozmowa. W teorii wydawało się to zupełnie proste, kiedy jednak stawała z nim twarzą w twarz, wpadała w panikę, że może odebrać jej dziecko. Zdawała sobie sprawę, że miał wystarczające możliwości, by to zrobić. W przeciwieństwie do niej dysponował pieniędzmi i rozległymi znajomościami. Mógł ukryć dziecko w każdym miejscu na świecie. Gdyby zdecydował się na taki krok, nie odnalazłaby go już nigdy.

Oderwała się od pracy i uniosła głowę, żeby nabrać powietrza i opanować wzburzenie.

Nie miała wątpliwości, że Luc dla swojego dziecka będzie pragnął innego życia niż to, które ona mogła mu zapewnić. Jego dziecko musiałoby mieć wszystko, co najlepsze: nianie, drogie szkoły...

Wszystko prócz mamy.

W gardle poczuła suchość i już do końca zmiany było jej zimno, a ciałem wstrząsały dreszcze. Tu na północy zimowe noce były długie i mroźne. Nadal było ciemno, gdy skończyła pracę i odniosła przybory do sprzątanania. Czuła się niespokojna, samotna, a przede wszystkim bardzo zmęczona. Musiała coś zjeść, żeby nabrać sił. Umyła ręce, poprawiła włosy i zeszła na dół do kuchni. Zwykle można tam było coś przekąsić. Tym razem jednak spotkał ją zawód. Niespodziewanie zjawiała się grupa turystów, a goście oczywiście byli ważniejsi od personelu.

- Musisz gdzieś iść na śniadanie, Emmo - poradził szef kuchni, wzruszając ramionami. - Przykro mi.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Pójdę do miasta.

Ledwie trzymała się na nogach, ale nie było wyjścia. Uznała, że kupi coś na śniadanie, a potem zje w pokoju. Włożyła palto i z rozgrzanej kuchni wyszła na przejmujący mróz. Wcisnęła brodę w kołnierz i nagle stanęła jak wryta. Luc, ubrany odpowiednio, by poradzić sobie ze szkocką zimą, opierał się o lśniący czarny sportowy samochód.

- Skąd...

- Dowiedziałem się, o której kończysz pracę. - Wzruszył ramionami. - Jesteś zadowolona, że się tak natyrałaś?

- Nic mi nie jest. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Była zbyt zmęczona, żeby myśleć.

- Nieprawda, Emmo. - Kręcąc głową, otworzył drzwiczki od strony pasażera i czekał, żeby wsiadła. - Chyba wiesz, że to wbrew przepisom. Hotel może zapłacić grzywnę za wyznaczanie pracownikom zbyt wielu nadliczbowych godzin, a wtedy rzeczywiście zostaniesz bez zajęcia. No, wsiadaj, zanim zamarniesz.

Nadal się wahała.

- Wsiadaj - powtórzył zdecydowanie. - Nie będę więcej powtarzał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luc nie żartował. Niemal wsadził ją do samochodu. Prawdę mówiąc, była z tego zadowolona. Chodnik przed hotelem był śliski. Wszędzie zadbano o posypanie ulic solą, tylko tu nie. Narażało to gości, a w szczególności osoby starsze na niebezpieczeństwo. I kobiety w ciąży również, dodała w myślach, gdy Lucas sadzał ją w obitym kremową skórą fotelu. Zapiął jej pas, jakby zdawał sobie sprawę, że jest zbyt zziębnięta i znużona, aby o tym pomyśleć, po czym obszedł auto i usiadł za kierownicą. Ledwo patrzyła na oczy, lecz mimo to spostrzegła, jak dobrze wygląda w dżinsach, mocnych butach i kurtce, która podkreślała jego szerokie ramiona. A przy tym wydawał się taki troskliwy i opiekuńczy.

Uświadomiła sobie, jak przemarzła dopiero w ciepłe tego luksusowego samochodu, którego wewnątrz aż się prosiło o dobrej jakości wełnę, kaszmir lub alpakę. Nie pasował do niego strój z taniego nylonu i cienkie, zniszczone palto.

- To zupełnie niepotrzebne - zaprotestowała nagle onieśmielona. - Nie muszę jechać samochodem. Mogę się przejść. - Przestraszyła się, że Luc zabierze ją na śniadanie do eleganckiego lokalu.

- Musisz zjeść śniadanie. Ja zresztą też - powiedział. - Dzisiaj nie mam ochoty jeść w zatłoczonej restauracji ani u siebie w pokoju. - Włączył silnik, wyjechał na jezdnię i ruszył w stronę miasta. - A ty wyglądasz, jakbyś nie była w stanie gdziekolwiek dojść o własnych siłach - dodał, patrząc na nią z ukosa.

- Dzięki - odparła sucho.

- Jednym słowem zapraszam cię na śniadanie.

- Sama mogę je sobie kupić.

Westchnął ciężko.

- Proszę cię... Pozwól mi zrobić chociaż tyle. - Rzucił na nią okiem. - Zupełnie niepotrzebnie czujesz się zażenowana tym, co się wydarzyło w Londynie. Po prostu zjesz śniadanie z przyjacielem. W porządku?

Gdyby to było możliwe!

- Nie jestem skrupowana - odparła obojętnie i wzruszyła ramionami.

- No to się rozluźnij.

Luc włączył muzykę. Jednak nawet spokojna, kojąca melodia nie pomogła jej się odprężyć. Wciąż zastanawiała się, kiedy uda jej się porozmawiać z Lukiem. Wiedziała, że im dłużej będzie zwlekać, tym będzie trudniej, ale nadal powracało marzenie, że w chwili rozmowy będą mieli mnóstwo czasu, aby wszystko spokojnie omówić. A przede wszystkim ona będzie w znakomitej formie i bez wahania zdoła wymienić wszystkie argumenty, przemawiające za tym, że powinna zatrzymać dziecko. Przeprowadzenie rozmowy w tej chwili, gdy była ledwie żywa, skończyłoby się katastrofą.

- Zostaw - zaproponował Luc, gdy przeczesła włosy palcami, żeby doprowadzić się do porządku. - Wyglądasz świetnie.

- W takim stanie? - roześmiała się. - Potrzebuję kąpieli, snu i chyba cudu - powiedziała drwiąco. - Wprawię cię w zakłopotanie swoim wyglądem.

- *Deus*, Emmo! Nie jesteś jedyną osobą, która zarabia na swoje utrzymanie. Czego tu się wstydzić?

Nie znalazła na to odpowiedzi. Takiego Luca nie znała i musiała przyznać, że w tej nowej odsłonie bardzo jej się podobał. Jestem beznadziejna, pomyślała. W ogóle nie znam ojca swojego dziecka. Poza tym, że dbał o swoich pracowników, nie wiedziała o nim kompletnie nic.

- Stąd możemy pójść piechotą. - Luc przerwał jej rozmyślenia, parkując samochód.

Chodniki posypano piaskiem, więc szybkim krokiem ruszyli główną ulicą. Mijała sklepiki pełne tradycyjnych szkockich towarów. Rzuciła okiem na wystawy, jakby chciała się upewnić, że jest u siebie, bezpieczna, że nic złego nie może się tu wydarzyć.

Chociaż przecież się wydarzyło. Wypadek, w którym zginęli jej rodzice, miał miejsce niecałą milę stąd.

- Może być tutaj? - Luc zatrzymał się przed zaporowanym oknem kawiarni.

- Jak najbardziej - odparła. Jakimś cudem Luc wybrał jej ulubiony lokal. Kiedy przytrzymał drzwi, przepuszczając ją przed sobą, owionęło ją ciepło i apetyczne zapachy domowej kuchni. Zdziwił ją ten wybór, ale także ucieszył. Tu nie musiała się krępować swoim strojem, a jedzenie było świeże, przygotowane z lokalnych produktów i bardzo smaczne.

Jak można było oczekiwać, Luc skupił na sobie wszystkie spojrzenia. Wyróżniał się nawet w codziennym sportowym ubraniu. Wysoki, mocno zbudowany i opalony wyglądał jak mieszkaniec innej planety, gdzie słońce świeci częściej niż raz do roku, a wszyscy mężczyźni są wysocy i muskularni.

- Mam wrażenie, że czujesz się tu całkiem dobrze i nie przeszkadzają ci plastikowe krzeselka i blaty z laminatu - zaśmiała się.

- Podają tu pyszne jedzenie. Już próbowałam. Zresztą jestem takim samym człowiekiem jak ty, a nie potentatem, który żyje w wieży z kości słoniowej.

- Zawsze sam składasz zamówienia dla osób, które zapraszasz? - spytała, gdy poprosił kelnerkę o przyniesienie śniadania dla nich obojga.

- Owszem, jeśli wydają się tak zmęczeni jak ty. Przestań ze mną walczyć. Zachowaj energię na boje, które masz przed sobą.

Drgnęła przestraszona. Zachowywał się tak, jakby wszystko wiedział.

- To tylko śniadanie - ciągnął Luc. - Jeśli chcesz coś innego, po prostu powiedz kelnerce. Albo ja to zrobię.

- Nie ma potrzeby. Dziękuję.

- Tylko następnym razem najpierw spytaj, tak? - Patrzył na nią z rozbawieniem. - Może porozmawiamy, czekając, aż nas obsłużą?

Zaczerwieniła się gwałtownie. Chyba równie dobrze mogłabym sobie powiesić

na szyi tabliczkę z napisem „dziecko”, pomyślała z poczuciem winy.

- Kto zaczyna: ty czy ja? - ponaglił ją Luc.

Rozparty na krześle wyglądał na odprężonego. Nie, tutaj nie mogę o tym rozmawiać, uznała. Każdy z klientów mógłby podsłuchać, o czym mówią. Wszyscy ją tu znali. Poza krótkim wyjazdem do Londynu, całe życie spędziła w tym miasteczku. Nie było tajemnicą, że jej dwie przyjaciółki wyszły za Brazylijczyków. Ludzie pewnie podejrzewali, że to kolejny romans. W dodatku wszyscy znali historię jej życia.

Pochyliła twarz nad herbatą, którą właśnie przyniosła kelnerka. Łatwo było przewidzieć, że beztroska Luca zniknie w chwili, gdy zaskoczy go informacja o dziecku. Wiedziała przecież, że lubił mieć wszystko pod kontrolą. Kiedy się dowie, sytuacja ulegnie całkowitej zmianie i do niego będzie należało ostatnie słowo. Musiała się dobrze przygotować, co niestety łatwiej było planować, niż zrobić. W każdym razie niestarannie dobrane słowa mogły wszystko popsuć.

- Nie rób takiej przestraszanej miny. - Luc pochylił się nad stolikiem i zajrzał jej w oczy. - Nie oczekuję, żebyś mi zdradziła tajemnice państwowe. Pomyślałem po prostu, że to dobra okazja, żeby rozładować napięcie i pogadać. Jeśli chcesz, możesz mówić o pogodzie.

Wiedziała, że żartuje, ale przynajmniej sprawił, że się rozluźniła. Wyjrzała przez okno.

- W Brazylii może to byłby dobry temat, ale tutaj im mniej się mówi o pogodzie, tym lepiej, nie sądzisz? Może raczej ty zacznij - poprosiła, zadowolona, że kelnerka przerwała jej rozmyślenia.

- Myślałem, że temat, który chcę wybrać, jest oczywisty.

- Tak? - Zmarszczyła brwi. - Na pewno nie dla mnie.

- Mam na myśli ciebie - mówił, nie spuszczając z niej wzroku. - Pragnę cię, Emmo. Chcę z tobą sypiać - ciągnął spokojnie.

Serce podeszło jej do gardła. Opanuj się, nakazała sobie. W tym nie ma nic romantycznego. Takim samym tonem Luc przed chwilą zamawiał grzanki.

- Pragnę cię, bo było mi z tobą bardzo dobrze - podjął, zaglądając jej w oczy. - Nie mogę zostać w Szkocji, więc chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Brazylii.

- Do Brazylii... - powtórzyła mimowolnie.

- Tam mieszkam przez większą część roku.

- Tak, wiem - powiedziała cicho. - Tylko że ja nie chcę zostać twoją kochanką.

- Nie miałem na myśli nic stałego. - Uśmiechnął się drwiąco. - Ale mogę ci zaoferować pracę w Brazylii i opiekować się tobą, aż...

- Do czasu, gdy się mną znudzisz? - podsunęła.

Uśmiech zniknął z jego spojrzenia.

- W twoich ustach zabrzmiało to bardzo trywialnie.

- Czyżby? Przecież chcesz mi płacić za to, żebym z tobą spała.

- Nadajesz temu ordynarną formę.

- A jak ty byś to ujął?

- Powiedziałbym, że oboje chcemy złapać chwilę i pozwolić, żeby trwała tak

długo, jak to możliwe. Nie będziesz się musiała o nic martwić. Jeśli zechcesz, możesz przestać pracować. A spanie ze mną każdej nocy na pewno polubisz - roześmiał się.

Emmie nie było do śmiechu.

- Dopóki się nie znudzisz i mnie nie odeślesz.

Luc odchylił się na krześle. Najwyraźniej w swojej propozycji nie widział nic niewłaściwego. Jej uwaga też nie zrobiła na nim wrażenia.

- To świetna oferta, Emmo.

- To prostytutka, tyle że ubrana w ładne słowa.

- Surowa ocena.

- Chyba nie zaprzeczysz, że prawdziwa.

Nawet nie próbował oponować.

- Musisz jednak przyznać, że opłacalna.

- Co takiego? - wybuchnęła. - Jesteś bezczelny!

- Po prostu mówię szczerze, że nie chcę cię na jedną noc, czy nawet na kilka nocy. Chcę zabrać cię do Brazylii, żeby się z tobą kochać, kiedy tylko tego zapragnę.

- To naprawdę oburzające!

- Moim zdaniem raczej uczciwe. - Położył rękę na jej ramieniu, gdy usiłowała się podnieść. - Usiądź - rzucił kategorycznie.

Zauważyła, że kilka osób odwróciło głowy w ich stronę, a ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było robienie sceny.

- Jeśli to miał być żart...

- Ja wcale nie żartuję - zapewnił Luc.

Zabrakło jej słów. Nie mogła uwierzyć, że nawet taki facet jak Luc może w równie cyniczny sposób mówić o swoich potrzebach seksualnych. Ani jednego słowa o uczuciach. Po prostu bezduszna propozycja złożona przez mężczyznę, którego stać na to, żeby kupić wszystko, na co mu przyjdzie ochota.

- Dobrze mi było z tobą w Londynie - podjął Luc. - I chcę to powtórzyć. Co w tym dziwnego? - Wzruszył ramionami. - Nie będziesz chyba tęsknić za tym, co masz tutaj. Żadnych szans na rozwój zawodowy, nieciekawe życie, nic. Dlaczego nie masz skorzystać z szansy i wyjechać ze mną? Podobało ci się, gdy się kochaliśmy. Czemu udajesz, że tego nie chcesz?

Chciała warknąć, że nigdy jeszcze nikt jej tak nie obraził, a jednocześnie poczuła, jak jej zdradzieckie ciało naprężyło się w oczekiwaniu na przyjemność.

- I co? - spytał Luc, widząc, że poruszyła się na krześle. - Czy twoje zakłopotanie oznacza zgodę?

- Wręcz przeciwnie - powiedziała zdecydowanie. - Oznacza, że przez ciebie poczułam się tak niezręcznie, jak nigdy dotąd.

- Przynajmniej sprawiłem, że coś poczułaś. - Nie wydawał się ani trochę poruszony. - A to już coś, przynajmniej z mojego punktu widzenia.

- Mogłeś przynajmniej udawać...

- Niby co? Ze względu na maniery miałem być mniej obcesowy? Myślę, że to

już mamy za sobą, nie uważasz? A może wolałabyś, żebym zaprosił cię do Brazylii na wycieczkę kulturoznawczą?

Nie zamierzał udawać, że chce od niej czegoś więcej poza seksem. Cóż, za uczciwość mógłby zebrać sporo punktów.

- Daj się namówić, Emmo - powiedział łagodnie, pochylając się nad stolikiem. - Mam duże potrzeby, a nie lubię czekać.

Już po raz drugi zabrakło jej słów. Nie wiedziała, jak ma się zachować. Miała wątpliwości, czy w ogóle istnieje jakiś sposób, żeby zrozumiał niewłaściwość swojego postępowania.

Podniosła się zdecydowanie, uśmiechnęła do barmanki, położyła na kontuarze pieniądze za oba śniadania, doliczyła do tego spory napiwek i idąc w stronę drzwi, rzuciła:

- Do zobaczenia.

Nieważne, że oferta Luca przywołała falę wspomnień. Nie zamierzała się sprzedać za żadną cenę.

Nawet ojciec dziecka nie zdołał jej nakłonić do zmiany zasad. Zapewni przyszłość sobie i dziecku. Nie będzie spać z Lukiem, żeby osiągnąć swój cel. Poczekała, aż zapali się zielone światło, weszła na pasy i...

Ledwie zrobiła pierwszy krok, nogi jej się rozjechały na oblodzonym fragmencie jezdnii. Gdyby nie czyjeś silne ramiona, które ją chwyciły, prawdopodobnie nie uniknęłaby poważnego wypadku. Rzuciła okiem do tyłu, choć w zasadzie od razu wiedziała, komu zawdzięcza ratunek. Wszędzie poznałaby te ręce, tę siłę i opanowanie.

- Dziękuję - wykrztusiła, próbując złapać oddech.

Luc pomógł jej odzyskać równowagę, poprawił szalik, po czym się cofnął. Przez moment miała wrażenie, że wyraz jego oczu mówi: „Drugi raz nie pozwolę ci odejść”, ale już po chwili wszystko zniknęło i Luc się roześmiał. No jasne... Dla niego to była wyłącznie zabawa.

- Jesteś niemożliwy - wypaliła gniewnie. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Oczywiście - przytaknął, wzruszając bez troski ramionami. - Nie musisz mi odpowiadać już w tej chwili.

- Ależ chętnie. - Wzięła głęboki oddech i wycedziła przez zęby: - Nie!

- Zmienisz zdanie. Dam ci dwadzieścia cztery godziny na przemyślenie decyzji.

- Nie potrzebuję czasu, żeby się zastanawiać. Co mam powiedzieć, żeby to do ciebie dotarło? - Zdenerwowana przegarnęła palcami włosy. - Może wydaje ci się, że moja pozycja nie jest najlepsza, ale tu jest moje życie. Nie zamierzam zawsze myć podłóg. Mam wiele planów.

- To tak jak ja - przerwał jej Luc. - Mam plany względem ciebie.

- Chyba wiem jakie.

- Myślę, że się mylisz. Czemu nie pozwolisz, żebym ci wyjaśnił?

- Bo twoje plany są niedzisiejsze. Być może w średniowieczu mężczyznom

zdawało się, że kobiety ucieszą się, gdy usłyszą, że już nie będą musiały pracować. Natomiast ja należę do świata, w którym kobiety świetnie dają sobie radę bez mężczyzn.

- Bez mężczyzn? - Uśmiechnął się. - To nie ty, Emmo. Ale przypadkiem właśnie to miałem na myśli... Tyle że ty nie chcesz mnie wysłuchać. - Wcisnął ręce do kieszeni i ruszył z nią w stronę hotelu. - Na razie jednak nie będę o tym mówił, bo chcę, żebyś miała jasny umysł. Najpierw więc odpoczniesz, a potem zjemy lunch i przedyskutujemy to na spokojnie.

Zatrzymała się gwałtownie.

- Czy ty w ogóle usłyszałaś choć słowo z tego, co powiedziałam?

- Słuchałem cię bardzo uważnie - zapewnił. - Mam jednak prawo do własnej opinii. Musisz o siebie bardziej dbać. Jesteś zbyt blada. Przepracowana. W ten sposób niczego nie osiągniesz.

- Chyba już dość usłyszałam - parsknęła, mijając go.

- Pokonam twój upór, Emmo.

- Oho... - Roześmiała się. - Ty i moja szefowa... Zdaje się, że oboje postanowiliście mną sterować. - Zatrzymała się przed wejściem. - Wbij sobie do głowy, że bez względu na to, co wymyśliłeś, twój plan nie ma szansy powodzenia, więc nie trać czasu. Być może w twoim świecie można kupić kobietę, na którą ma się ochotę, ale w moim kobiety się nie sprzedają.

- Tym się nie martw. Dopilnuję, żebyś zarobiła na swoje utrzymanie. - Powiedział to łagodnie, ale w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

Przemknęło jej przez myśl, że może lunch w spokojnej atmosferze nie jest złym pomysłem. W końcu mogłaby mu powiedzieć.

- Rzeczywiście musimy pomówić - zgodziła się. - Chociaż... Ze śniadaniem nam nie wyszło. Dlaczego podczas lunchu ma być lepiej? Wygląda na to, że nawet nad jajkiem na miękko nie uda nam się kulturalnie porozmawiać.

- Spróbuj - zaproponował.

- Jeśli masz jakąś rozsądną propozycję pracy, być może zgodzę się pojechać do Brazylii. W innym razie nie ma o tym mowy. Ale nie przystanę na żadne dodatkowe warunki. I muszę dostać stosowny kontrakt - podkreśliła. Starła się nie myśleć o tym, czego pragnęłaby naprawdę.

- A więc... lunch? - upewnił się. - Poza tym jestem ci winien za śniadanie.

- Nic mi nie jesteś winien. - Nie pozwoliła sobie przerwać. - Niepotrzebne mi twoje pieniądze. Ani ty, Luc.

- Ale mnie pragniesz - powiedział ze zwykłą pewnością siebie.

Mogłaby go znienawidzić za to, że mówi prawdę. Zdawała sobie sprawę, że sytuacja w mgnieniu oka może się diametralnie zmienić. W tej chwili Luc był taki pogodny i rozluźniony. Kiedy usłyszy nowinę, jego zachowanie prawdopodobnie ulegnie zmianie.

Zmierz się z tym od razu, pomyślała. Nie dopuść, żeby problem się zaognił.

- W takim razie może późny lunch - zaproponowała, zastanawiając się, ile snu potrzebuje, żeby odzyskać siły.

Luc uśmiechnął się z wyraźną satysfakcją.

- Będiesz miała czas?

- Po południu mam kilka godzin przerwy przed kolejną zmianą.

- W takim razie jesteśmy umówieni. - Jego twarz spoważniała, jakby podpisał właśnie jakąś umowę i urok osobisty nie był już ważny.

No to tyle, jeśli chodzi o mój świetny projekt, rozmyślał Luc, wracając do kawiarni po samochód. Powinien był się domyślić, że Emma ma do tych spraw inny stosunek niż większość znanych mu kobiet. Nie szukała bogatego sponsora. Jego zdaniem uczciwiej było wyjaśnić bezpośrednio, że nie ma zamiaru się wiązać, ale chce zapewnić jej życie na wysokim poziomie. Rozeźmiał się, wspominając bezceremonialne uwagi Emmy. Trzeba będzie poczekać z zaspokojeniem żądz, myślał, maszerując oblodzoną ulicą. Najpierw musi jej zaproponować coś, czego nie zechce odrzucić. Mogłaby to być na przykład oferta bardzo dobrej pracy. Przede wszystkim powinien uzbroić się w cierpliwość. A więc w pierwszej kolejności doprowadzi do końca interesy w miasteczku, a później zobaczy się z Emmą i wtedy przedstawi jej nową, skorygowaną propozycję.

Kiedy załatwił wszystkie sprawy, wrócił do hotelu. Z pokoju natychmiast zadzwonił do recepcji i poprosił o połączenie z Emmą.

A więc tak wygląda jej odpoczynek! Ze złością rzucił słuchawkę, gdy usłyszał, że panna Fane jest zajęta i nie może podejść do telefonu. Czemu wróciła do pracy, skoro ma wolne popołudnie?

Stanął przy oknie i spojrzał na szary krajobraz. Prawie nie było ruchu, a nieliczni przechodnie, którzy odważyli się wyjść z domu, wydawali się opatuleni we wszystko, co znaleźli w szafach. Wrócił myślami do Emmy. Wyobraził ją sobie w gorącym słońcu.

Z pewnością pokochałaby Brazylię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co takiego? - spytała Emma podniesionym ze zdenerwowania głosem. Patrzyła na kierowniczkę ponad lśniącym stalowym blatem, który właśnie skończyła myć.

- Pan Marcelos poprosił, żeby cię zwolnić z popołudniowych zajęć - wyjaśniła szefowa. - Powiedział, że to nie może być nikt inny. - Starsza kobieta utkwiała spojrzenie w twarzy Emmy. Najwyraźniej chciała się dowiedzieć czegoś więcej. - Już kiedyś dla niego pracowałaś, prawda? - ciągnęła niespotykanie miłym tonem.

- Tak. Pisałam o tym w moim CV. Pracowałam w Londynie w sieci hoteli Marcelosa.

- A teraz los znów cię zetknął z właścicielem tych hoteli. Nie można lekceważyć takiego znaku. - Kierowniczka pociągnęła nosem. Gdyby ona dostała taką szansę, chwyciłaby ją obiema rękami. - Nie wiem, na co jeszcze czekasz.

- No właśnie, na co czekasz, Emmo?

Emma obróciła się gwałtownie. W drzwiach kuchni stał Luc. Wyglądał zachwycająco w dżinsach i czarnym kaszmirowym swetrze. Doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Sądząc z jego miny, kolejna oferta nie będzie się różniła od poprzedniej, więc chyba lepiej załatwić to poza zasięgiem wścibskiego spojrzenia szefowej. Odłożyła ścierki i środki czystości, po czym umyła ręce.

- Nie możesz pozwolić panu Marcelosowi czekać na siebie - poganiała ją przełożona, śląc Lucowi promienne uśmiechy.

Czyżby? - spytała Emma bezgłośnie. Po rozbawionej minie Lucasa poznała, że domyślił się, co chciała powiedzieć.

- Gdzie mnie zabierasz? - upewniła się, gdy prowadził ją schodami do holu.

- Do mojego apartamentu. Będiesz mogła odpocząć, a potem porozmawiamy.

- Do ciebie? - Zatrzymała się. - To odpada - zaprotestowała, gdy przywołał windę. - Nie wysiądę na twoim piętrze - ostrzegła, gdy drzwi się zasunęły, zamykając ich w kabinie.

Winda była pełna. Wśród elegancko ubranych gości Emma nie czuła się zbyt komfortowo. Nie pasowała tu w stroju pokojówki, z czerwoną z wysiłku twarzą. Ci ludzie roztaczali woń pieniędzy, podczas gdy ona przeszła zapachem karbolu. Woda kolońska mężczyzn, kosztowne perfumy kobiet, nawet dzieci pachniały dobrym mydłem. Tylko ona cuchnęła. Nic dziwnego, że za wszelką cenę starali się omijać ją wzrokiem.

Tylko Luc zdawał się nic sobie z tego nie robić. Oparł się plecami o ścianę i nie spuszczał z niej oczu. Odwróciła głowę. Nie chciała na niego patrzeć. Jego nie-naganny wygląd tym bardziej podkreślał, jak wiele dzieliło ją od wytwornego to-

warzystwa.

Winda stanęła i reszta gości wysiadła. Emmie pozostały jeszcze tylko dwa piętra, ale gdy drzwi ponownie się rozsunęły, Luc oparł ręce nad jej głową, a jego silne ciało przycisnęło ją do ściany. Jego uśmiechnięte oczy wyraźnie mówiły, że nie pozwoli jej uciec.

- Nie walcz ze mną - mruknął cicho. Jego głęboki głos przyprawił ją o drżenie.
- Chcę tylko twojego dobra. Musisz odpocząć, zanim padniesz, a nie mam żadnej gwarancji, czy nie wrócisz do pracy, gdy cię wypuszczę.

Począł, aż drzwi się zamknęły, a gdy wjechali na kolejne piętro, gdzie znajdował się jego apartament, wyprowadził ją z windy na korytarz.

- Najpierw weźmiesz kąpiel, a potem pójdziesz spać. Nie jadłaś lunchu, więc zamówię kolację. Przyniosą ją na górę, kiedy się obudzisz.

- Wolałabym porozmawiać i wrócić do siebie, jeśli można - odparła sztywno. Znow była zbyt zmęczona, żeby rozmawiać o dziecku. Jej ciało domagało się snu, umysł nie pracował, nerwy były w strzępach.

- Nie, nie można - odparł. - Rano obiecałaś, że pójdziesz odpocząć, a tymczasem znalazłem cię przy pracy. Nie ufam ci, a nie zamierzam dopuścić do tego, żebyś zasłała ze zmęczenia.

Właściwie... Kiedy się odświeżę i wyśpię, będę mogła z nim pomówić, tłumaczyła sobie, gdy Luc otwierał drzwi do pokoju.

- Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia w miasteczku, więc będziesz miała cały apartament dla siebie. Zresztą, gdzie miałabyś pójść? - spytał, kiedy weszli do środka.

- Jak to gdzie? Do swojego pokoju.

- Mówisz o tej lodowatej norze na poddaszu? I po co, skoro tutaj masz wszystko, czego możesz potrzebować? A poza tym mogę się założyć, że moje łóżko jest o niebo wygodniejsze od twojego.

Nie dało się temu zaprzeczyć. Na jej starym, wyboistym materacu trudno było znaleźć wygodny skrawek.

- Tam jest wanna z hydromasażem - dorzucił, wskazując drzwi do łazienki. - Dodam, że jest tam fantastycznie czysto - ciągnął, patrząc na nią z uśmiechem. - Muszę ci powiedzieć, że trafiła mi się najlepsza pokojówka w okolicy.

Słuchając go, trudno było zachować powagę. Kiedy chciał, zachowywał się tak czarująco, że nie sposób było mu się oprzeć.

- Jeśli nie zjesz kolacji, będziesz głodna - mówił dalej. - A znając ciebie, głodna czy nie, pójdziesz od razu na swoją zmianę. Co stracisz, robiąc sobie chwilę przerwy?

Wszystko, pomyślała, rzucając okiem na łóżko.

Wciąż jeszcze spała, gdy wrócił. Zamówił sałatkę z homara i szampana, podziękował kelnerowi, który przywiózł kolację, i sam wprowadził wózek do pokoju. Na drzwiach umieścił wywieszkę „Nie przeszkadzać”, po czym usiadł przy stole i zajął się pracą.

Godzinę później usłyszał szelest pościeli. Emma budziła się powoli, jak dziecko, które nie pamięta, gdzie się znalazło. Jej niewinny wygląd poruszył go do głębi, zaraz jednak przywołał się do porządku. Od lat pożądanie lub znudzenie były jedynymi uczuciami, jakie żywił do kobiet. Powinien nadal trzymać się tej zasady. Tak będzie lepiej dla nich obojga.

Przecierając oczy, rozejrzała się wokół wyraźnie zdezorientowana.

- Luc! - Poderwała się gwałtownie, ale uświadomiła sobie, że po kąpieli położyła się nago, więc czym prędzej podciągnęła prześcieradło pod brodę.

- Jesteś w moim pokoju - przypomniał jej. - Mogę ci coś podać? Wodę? Sok?

- Nie powinnam tu być.

- Dlaczego? - Wzruszył ramionami. Mówił do niej spokojnym tonem, jakiego używał, gdy przemawiał do narowistych koni. Bez gwałtownych ruchów. Bez podnoszenia głosu. To zawsze działało. Niespokojne oczy Emmy złagodniały, ramiona się rozluźniły.

- Przepraszam. - Zmarszczyła brwi. - Zdaje się, że spałam całe wieki. Która godzina?

Rzucił okiem na zegarek.

- Dziewiąta.

- Dziewiąta?! - Chwyciła prześcieradło, którym owinęła się jak togą i zerwała się z łóżka. - Pół godziny temu powinnam zacząć następną zmianę!

- Nie będzie następnej zmiany.

Pobladła, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Jak to nie będzie...

- Już tu nie pracujesz. Zrezygnowałaś - wyjaśnił. - Przekazałem twoje wymówienie.

- Co takiego? Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś? - W jej głosie pojawił się rozpaczliwy ton.

- Dostałaś inną pracę - ciągnął spokojnie. - Dam ci zajęcie, które nie wymaga harowania przez całą dobę. Dobrą pracę z widokami na przyszłość.

- Nie, Luc! Nie! - wybuchnęła. Stała za krzesłem, jakby chciała się przed nim zasłonić. - Mówiłeś, że chcesz ze mną porozmawiać, że mogę odpocząć w twoim pokoju, bo tu jest wygodniej. Zapomniałeś mi tylko powiedzieć, że kiedy będę spała, ty w moim imieniu podejmiesz decyzje, do których nie masz prawa.

- Teraz, gdy się już całkiem rozbudziłaś, możemy porozmawiać.

- Porozmawiać? - krzyknęła. - Najpierw wyjaśnisz moim pracodawcom, że wcale nie odchodzę i wszystko jest okropną pomyłką.

- Nie zamierzam patrzeć, jak rujnujesz sobie zdrowie - zaproponował, wytrzymując jej spojrzenie.

- Nie twój interes, co robię - odpaliła. Przeszła do łazienki i po chwili wróciła owinięta szlafrokiem Luca. - Nie możesz, ot tak sobie, wkroczyć do mojego życia i przejąć nad nim kontroli.

- Nie miałem takiego zamiaru - wciąż mówił łagodnym, uspokajającym tonem.

- Jesteś inteligentną kobietą. Oglądałem twoje papiery z hotelu w Londynie.

Wszyscy mówią o tobie z podziwem. Dlaczego postanowiłaś ukryć się w Szkocji? Jeśli przeszkadza ci szum wokół sprawy twoich rodziców, powinnaś wiedzieć, że to nie minie, dopóki nie stawisz sprawie czoła.

- Nie ukrywam się. Wróciłam do domu.

- Świat jest wielki, Emmo. Dlaczego nie chcesz obejrzeć innych miejsc, zanim zdecydujesz, czy naprawdę wolisz zostać tutaj?

- Nie przyszło ci do głowy, że nie wszyscy chcą tego samego co ty, a niektórzy najlepiej się czują na swoim własnym podwórku? A może to o ciebie chodzi, Luc? Chcesz mnie zmusić, żebym wróciła do Londynu i była na każde twoje zawołanie?

Innej kobiecie powiedziałaś, żeby sobie nie pochlebiała. Jednak to była Emma.

- Przestań tak na mnie patrzeć - ciągnęła ze złością. - Nie potrzebuję twojego współczucia. Nie przychodzi mi do głowy żadne inne wytłumaczenie, dlaczego miałbyś tracić swój cenny czas, jeśli nie chodzi o to, żebym z tobą sypiała, dopóki ci się nie znudzę. Na krótką metę, chyba tak jakoś to nazwałeś?

- Wolałabyś zostać moją kochanką na dłużej?

- Nie łap mnie za słówka! I skończ z tymi kpinami! - wrzasnęła. - Nie! Nie wolałabym. Wszystko, tylko nie to.

- Wcale nie kpię. Nic się nie zmieniło. Chcę, żebyś ze mną wyjechała. I chcę z tobą sypiać.

- A co z moim życiem? - oburzyła się. - Jak będzie wyglądała moja przyszłość, jeśli zacznę się tak za tobą włóczyć? Jeżeli choćby przez chwilę sądziłeś, że się na to zgodzę, musiałeś chyba postradać zmysły!

- Nie odtrącisz mnie - powiedział z przekonaniem.

- Tak uważasz?

Parsknęła pogardliwie, ale gdy próbowała przejść obok niego, chwycił ją w ramiona. Kiedy przyciągnął ją do siebie, poczuła, że gniew i oziębłość ustępują, a jej ciało staje się miękkie, ciepłe i uległe.

- Poważnie myślisz, że wystarczy skinąć palcem, żebym przybiegła? - spytała drżącym głosem.

- Właśnie tak myślę - odparł, patrząc w jej pociemniałe oczy. - Dokładnie tak.

- Nie, Luc. - Wolno pokręciła głową. - Nie znasz mnie. Nie pozwolę sobą kierować, a ty cały czas próbujesz to robić.

- Przecież mnie pragniesz. Spróbowałaś życia beze mnie i chyba już wiesz, jakie jest puste.

- Wiem, że jesteś aroganckim...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Była wszystkim, czego pragnął. Była gorąca. Podniecona. Wściekła. Pasowali do siebie. Mieli w sobie taką samą pasję. Kiedy zaczęła się poruszać, żeby lepiej czuć jego ciało, wiedział, że zwyciężył.

Odsunął się od niej, a wtedy w nagłej furii zaczęła okładać go pięściami. Musiał ją chwycić i mocno przytrzymać.

- Przestań - szepnął z twarzą w jej jedwabistych włosach. - Zrobisz sobie krzywdę.

- Najpierw skrzywdzę ciebie - warknęła.

Uświadomił sobie, że już to zrobiła. Niespodziewanie rozpałała do czerwoności jego zimne jak lód serce.

- A ja nigdy bym ciebie nie skrzywdził. Mówię poważnie - zapewnił szczerze.

- Dopóki nie pojawi się inna kobieta? - rzuciła sceptycznie, patrząc na niego ze złością. - Wiem, jakie są twoje osiągnięcia. To żaden sekret. Cała kolorowa prasa pisze o tobie.

- Jeśli sądzisz, że dzielę się informacjami o swoim życiu, to znaczy, że w ogóle mnie nie znasz.

Emma z trudem łapała powietrze, ale, jak się domyślił, to nie podniecenie, lecz gniew pozbawił ją oddechu.

- Jedź ze mną - poprosił ponownie. Ujął w dłonie jej twarz i zmusił, żeby na niego spojrzała. Kiedy znów dotknął jej ust, poczuł, że drży. - Niczego tu nie osiągniesz, najwyżej zaharujesz się na śmierć, podczas gdy ja mogę ci ofiarować nieskończone możliwości.

- To prawda - przerwała, patrząc mu w oczy. - Tyle że to będą możliwości w twoim świecie, nie w moim.

- Praca przez całą dobę nie powinna się pojawić w żadnym z nich. - Na myśl o tym, jak wykorzystywano tu pracowników, znów ogarnął go gniew. - O niczym nie zapomnisz, tak się mordując.

- Przestań! - krzyknęła. - Nie waż się używać tej sprawy jako argumentu. To nie jest karta przetargowa.

Emma nie miała okazji, żeby otrząsnąć się po śmierci rodziców. Luc dobrze wiedział, że żalu nie można odłożyć na później ani o nim zapomnieć. Trzeba wyciągnąć go na wierzch, spojrzeć mu w twarz, a na koniec się z nim rozprawić. A nawet wówczas trzeba stosować odpowiednie strategie radzenia sobie ze stresem. Czasem przez całe życie. Emma ani przez chwilę nie próbowała walczyć ze swoim żalem. Zamiast tego rzuciła się w jego ramiona, a potem wzięła do pracy.

- Mam dość tych kłótni - ostrzegł.

- A ja mam dość ciebie - oznajmiła ze złością, próbując się wyrwać. - Puścisz mnie wreszcie?

- Nie - odrzekł kategorycznie. - Koniec rozmowy. - Pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Luc, nie! - zawołała, gdy już mogła się odezwać.

- Na pewno nie chcesz? - upewnił się, całując ją w szyję.

Zadrżała i próbowała się wyswobodzić, gdy jego zarost delikatnie dotykał jej skóry. W końcu odsunęła się trochę, kładąc dłonie na jego piersi.

- To nie fair.

- Wiem - zgodził się. Przesunął dłonie wzdłuż jej pleców. - Teraz coś zjemy. - Uśmiechnął się, czując, jak drży. Czyżby jej mina wyrażała rozczarowanie, że wybrał jedzenie?

- Wydaje ci się, że usiądę z tobą do kolacji? - zachnęła się.

- Musisz coś zjeść. W razie czego sam cię nakarmię - zagroził.

- Nie jestem głodna - zaproponowała, ale zdradziło ją burczenie w brzuchu.

Wziął ją za rękę, poprowadził w stronę kanapy i poprosił, żeby usiadła. Z żadną kobietą do tej pory nie miał takich doświadczeń. Wyglądało na to, że będzie musiał całkiem zmienić swoje postępowanie. Emma zachowywała się jak zranione zwierzątko. Wróciła do Szkocji w nadziei, że ucieknie z Londynu przed medialnym szumem po śmierci rodziców. Tymczasem okazało się, że tu wcale nie jest lepiej. Nie miała do kogo się zwrócić. Przyjaciółki powychodziły za mąż lub się wyprowadziły, więc musiała pogodzić się z faktem, że jest całkiem sama.

Zaczęła powoli, ale już po chwili bez zahamowań łąpczywie rzuciła się na jedzenie. Pomyślał o nocy w Londynie i apetycie, jaki miała na całkiem inne doznania.

- O co chodzi? - Podniosła wzrok, widząc jego roztargnioną minę. - Ty nie zamierzasz jeść? Nałożyć ci?

Zaśmiał się cicho.

- Niech będzie. Na rzecz równouprawnienia.

Wzruszył go ten drobny gest. Kiedy podała mu talerz, wyciągnął rękę i delikatnie pogładził palcem jej policzek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Próbowała wzbudzić w sobie gniew, ale Luca bardzo to utrudniał. W jednej chwili jego zachowanie było nie do przyjęcia, a już za moment był serdeczny i zniewalająco uprzejmy. Jak łatwo byłoby pogрузić się w marzeniach, że są rodzicami, oczekującymi narodzin upragnionego dziecka.

- Powinnaś jeść owoce. - Głos Luca wyrwał ją z rozmyślań. - Z pewnością brakuje ci witamin. Jesteś taka blada. Czekolada też ci się przyda, choćby dlatego, że ją lubisz. - Wsunął jej do ust truskawkę oblaną czekoladą.

Jak miała się bronić przed marzeniami, kiedy mężczyzna, którego pokochała, z uśmiechem zaglądał jej w oczy? Tak... Kochała go. To szaleństwo. Na domiar złego potwornie irytujące.

Szaleństwo, bo miłość między nimi nie miała żadnych szans. Irytujące, bo uczucia do Luca mąciły jej spokój.

- Luc, ja...

- Nie teraz, Emmo. Odłóżmy na razie poważne rozmowy. Zrobiło się późno, a ty wciąż jesteś zmęczona. Musimy porozmawiać, ale już nie dzisiaj, dobrze? - Wsunął między jej wargi następny owoc.

A więc znów przepadła okazja, by mu powiedzieć o dziecku. Luca patrzył na nią z ciepłym rozbawieniem, podając jej do ust kolejne dojrzałe owoce, jednak czuła, że wciąż zadaje jej to samo pytanie. Nie uznawał żadnych ograniczeń ani barier. Prawo do zaspokajania najmniejszych nawet zachcianek uważał za rzecz oczywistą, która mu się należy. Dla niej dziecko było najważniejsze, ale nie miała powodów przypuszczać, że on będzie myślał podobnie. Jak zareaguje na wiadomość, że wkrótce zostanie ojcem?

- Powinnam się ubrać.

Oczy Luca pociemniały.

- Dlaczego?

- Czy muszę mieć powód? - Podniosła się, świadoma tego, że pod szlafrokiem jest naga. Luca był tak zmysłowy, że jej ciało mimowolnie reagowało na jego obecność.

Zatrzymała się w drodze do łazienki, gdy poczuła go tuż za sobą. Nie mogła już dłużej ignorować przybierających na sile uczuć. Ogarnęło ją ciepło bijące od Luca. Jak miała mu się oprzeć? Chociaż rozsądek nakazywał ostrożność, nie potrafiła powstrzymać pragnienia, by poczuć na sobie jego rękę.

Zabrakło jej tchu, kiedy Luca pochylił się nad nią. Czuła się przy nim mała i bezpieczna, a jej ciało płonęło w oczekiwaniu przyjemności.

- Jesteś piękna - szepnął przytłumionym głosem.

Westchnęła, gdy zsunął szlafrok z jej ramion, opuścił go na podłogę i objął

dłońmi jej piersi. Z trudem łapała oddech, kiedy zaczął je pieścić. Sutki natychmiast zareagowały na jego dotknięcie. Wróciła myślami do Londynu. Pamiętała, jak pochylał się nad nią, jak się w niej poruszał: miarowo, rytmicznie, głęboko. Tęskniła za tym, tęskniła do Luca. On wiedział, jak ma jej dotykać, odgadywał jej potrzeby, a jej ciało drżało z pożądania. Kiedy czubkami palców delikatnie potarł jej sutki, była stracona.

- Minęło zbyt wiele czasu, Emmo.

- Tak... - Oblizwała wyschnięte wargi. Pragnęła pocałunków, pieszczot, wszystkiego. Jej ciało pożądało go z całej siły. Chciała czuć go głęboko w sobie. Marzyła, żeby ją posiadł i zaspokoił tak jak wtedy. Doskonale pamiętała, jakie to uczucie, gdy ją wypełnił, gdy powoli się z niej wysuwał, by zaraz znów wejść w nią z całą siłą. Pragnęła ponownie doświadczyć tej niesamowitej rozkoszy. Pragnęła jej już w tej chwili.

- Tak? - upewniał się Luc. W jego czarnych oczach czaił się uśmiech.

- Tak - odpowiedziała. Wspominała, jak oparł ją mocno o ścianę i z każdym rytmicznym ruchem podnosił w górę. Krzyczała z rozkoszy, a wtedy zwalniał i ją uspokajał.

- Wspominasz? - spytał, gdy westchnęła, przymykając oczy.

Jak się tego domyślił? - zadała sobie w duchu pytanie.

Przesunął dłońmi po jej brzuchu i po wewnętrznej stronie ud, jednak starannie omijał najczulsze punkty. Wciągnęła powietrze i rozsunęła trochę bardziej nogi, lecz nic nie osiągnęła. Mogła się tylko upewnić, że Luc jest mistrzem w sztuce uwodzenia. Doskonale wiedział, jak doprowadzić ją do krawędzi i pozostawić tam w zawieszeniu. A przecież wystarczyło mocniejsze dotknięcie. Napięcie stało się nie do wytrzymania. Była teraz jak zbyt mocno nakręcona sprężyna. Przykryła jego dłonie swoimi i wtuliła się w jego ciało, ale Luc zaraz ją odepchnął.

- Dlaczego?

Zignorował jej rozpaczliwy okrzyk, pochylił głowę, wziął do ust jeden sutek i zaczął go ssać, podczas gdy drugi drażnił, trzymając go między kciukiem a palcem wskazującym. Fala rozkoszy docierała do najgłębszych rejonów jej ciała. Luc obserwował jej reakcję i zdawał się odgadywać każdą myśl. W końcu wziął ją na rękę i zaniósł do łóżka.

Zadrżała, czując, jak wędruje ustami po jej szyi, uchu, powiekach, aż w końcu dotarł do ust. Przytrzymał ją między ramionami, które położył z obu stron jej ciała, i rozsunął językiem jej wargi. Odurzona jęczała cicho. Język Luca zataczał koła wokół jej języka, wdzierał się głęboko, po czym powoli wysuwał, naśladując ruchy innego aktu, z innej nocy...

- Jeszcze nie teraz - powiedział, gdy jej ciało naprężyło się.

Jak miała się powstrzymać, skoro wystarczył pocałunek, by doprowadzić ją do szczytu rozkoszy?

- Już niedługo - obiecał, ponownie odczytując jej myśli.

- Proszę... - Spojrzała na niego błagalnie.

- Jak bardzo tego chcesz, Emmo?

Nie zdołała odpowiedzieć. Była całkowicie skupiona na swoich doznaniach. Luc ułożył się między jej udami. Rozchylił je, po czym uniósł jej nogi do góry i oparł sobie na ramionach.

- Oprzyj się na poduszkach - poinstruował ją. - Rozluźnij się i pozwól, żebym ja się wszystkim zajął. Ale jesteś podniecona - powiedział z podziwem, spoglądając w dół.

Usta rozciągnęły mu się w uśmiechu, kiedy usłyszał jej drżący oddech. Jeszcze bardziej rozsunął jej uda i pochylił głowę, dostarczając jeszcze więcej przyjemności. Przyciągała go do siebie i rozpaczliwie unosiła się do jego ust, aż zaczęła dochodzić... Prawie... Czowała się, jakby zawiesił ją w uplecionej przez siebie erotycznej sieci i teraz była już gotowa, żeby spaść. Wszystko wokół zdawało się drgać. Dotarła do samego krańca, nie była w stanie powstrzymać się dłużej... Jednak Luc był zbyt doświadczony. Wiedział, kiedy się wycofać, żeby nie zaspokoić jej za szybko.

- Nie drażnij się ze mną - powiedziała błagalnie, wplatając palce w jego włosy.

Luc przesunął ręce i zamknął jej piersi w dłoniach. Skrzywiła się nieznacznie, a wtedy zwrócił uwagę, że są nadmiernie wrażliwe i chyba trochę pełniejsze. Zamarła, gdy nagle zastygł w bezruchu. Była tak pochłonięta pożądaniem, że ani przez chwilę nie pomyślała o pierwszym i na razie jedynym objawie ciąży.

- Emmo? - Luc podniósł na nią wzrok. Przez kilka chwil patrzyli na siebie w milczeniu. Chwyciła prześcieradło i zerwała się z łóżka. Instynkt jej podpowiadał, że powinna stawić mu czoło na stojąco.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - przerwał ciszę.

Ze zdenerwowania ścisnął jej się żołądek. W ciągu kilku sekund Luc przeobraził się nie do poznania. Dopiero namiętny i czuły, teraz zimny i nieufny. Strach pozbawił ją tchu. Nie tak to sobie zaplanowała, a teraz sama wszystko popsuła. Powinna była powiedzieć mu wcześniej. Brak okazji nie jest żadną wymówką. Przerazona spojrzała na Luca, który stał nieruchomo, odwrócony do niej plecami. Był taki potężny. Mógł odebrać jej dziecko... Mógł ciągać ją po sądach, by udowodnić, że nie nadaje się na matkę. Nie byłoby jej stać, żeby z nim walczyć.

Przede wszystkim musiała się opanować. Potem trzeba znaleźć sposób, żeby uspokoić Luca. Tylko jak to zrobić? Nawet jego plecy wydawały się wrogie. Wątpiła, czy ich przyjacielskich stosunków właśnie została zerwana.

- Zamierzałaś mi kiedyś o tym powiedzieć? Czy wcale? - odwrócił się gwałtownie i utkwiał w niej wściekłe spojrzenie. - I... mam może uwierzyć, że to moje dziecko?

- Nie kłamałabym, gdy chodzi o moje dziecko.

- Nie wiem, co mam myśleć. W ogóle cię nie znam.

To prawda. Wcale się nie znali. Dlaczego nie miałyby myśleć o niej jak najgorzej? W Londynie dowiedział się, że zdobyć ją nie jest trudno. Zresztą tutaj też nie miał z tym problemów. A sam nigdy nie ukrywał, że zależy mu wyłącznie na seksie. To oczywiste, że był w szoku. Ostatnią rzeczą, jakiej mógł się spodziewać, było to, że chwila szaleństwa przybierze taki obrót.

- Idę pod prysznic. - Odwrócił się tyłem. - Możesz skorzystać z drugiej łazienki. A potem wyjdź.

Powiedzieć, że to odkrycie go zaskoczyło, było co najmniej niedomówieniem. Chciałby uwierzyć, że to jego dziecko. Wątpił, by Emma zamierzała go okłamać w takiej sprawie. Nigdy nie próbowała wykorzystywać sytuacji. Wręcz przeciwnie, zwykle to sytuacja robiła użytek z Emmy.

Maksymalnie obniżył temperaturę wody i podstawiał twarz pod lodowaty strumień. Nie nadawał się do stałych związków. Nigdy nie udawał, że jest inaczej. Planował, że zaproponuje Emmie układ, którego nie będzie chciała odrzucić: najlepsze szkolenie hotelarskie i pieniądze na otwarcie własnej firmy. Niewygórowana cena dla obojga. Żadnych zobowiązań, żalów, konsekwencji.

A teraz?

Teraz dotyczyło to również dziecka. Instynkt mu podpowiadał, że jest jego ojcem. To wiązało go z Emmą już na zawsze. W jednej chwili musiał całkowicie zrewidować swoje poglądy. Uczucia, które w brutalny sposób przez lata od siebie odsuwał, teraz gwałtownie do niego wracały. Głęboko poruszyła go myśl o dwojgu ludziach, którzy są twórcami nowego życia. Miał zostać ojcem... Nie do pomyślenia było, żeby jego dziecko dorastało, nie znając go. Nikt nie pozbawi go radości dzielenia się wszystkim, co ma, i patrzenia, jak rośnie i się rozwija. Tak więc będzie musiało zamieszkać z nim. Przynajmniej to było jasne.

W tym momencie przypomniał sobie własne dzieciństwo i ukochaną matkę, która musiała znosić nieustanny nadzór jego despotycznego ojca. Czy mógł odmówić swojemu dziecku takiej miłości i przywiązania, czułości i opieki, jakie może dać tylko matka?

Stała w łazience jak przyrośnięta do ziemi. Z trudem łapała oddech. Nawet nie zarejestrowała, czy woda jest gorąca, czy zimna. Nie tak to miało wyglądać. Zamierzała kontrolować sytuację; poczekać, aż oboje się odprężą i Luc będzie w stanie przyjąć informację, która zmieni jego życie. Tymczasem wiadomość spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Nie musiał nic mówić. Widziała przecież, że wcale tego nie chce. Zresztą dlaczego miałby chcieć takich radykalnych zmian? Miał wszystko, nad wszystkim panował. W każdym razie tak to wyglądało, dopóki nie pojawiła się ona ze swoją ciężką. To była jedyna rzecz w życiu Luca, nad którą nie miał kontroli.

- Emma...

Drgnęła, gdy załomotał do drzwi. Słyszac wrogi głos Luca, wiedziała, że jej czas się skończył. Ubrała się szybko, uprzątnęła łazienkę i otworzyła drzwi. Luc stał przy oknie, plecami do pokoju. Odwrócił się błyskawicznie, gdy usłyszał, że wychodzi.

- Ile chcesz, Emmo?

Poczuła się, jakby ją uderzył. Podniosła głowę i napotkała jego nieprzyjazne spojrzenie.

- Niczego od ciebie nie potrzebuję.

- Naprawdę? - Uniósł jedną brew. - Byłabyś pierwszą osobą, która niczego ode mnie nie chce.

- Jakie to smutne, że pobudki postępowania ludzi zawsze budzą twoje wątpliwości. Czyżby takie były efekty bogactwa?

Luc patrzył na nią zdumiony. Nie spodziewał się, że będzie próbowała z nim walczyć. Lucas Marcelos kontra Emma Fane, pokojówka?

- Potrzebuję dowodu, że dziecko jest moje - warknął. - Jak to się stało? Przecież się zabezpieczyłem.

Kiedy wykorzystanie silniejszej pozycji nie wypaliło, postanowił zmienić taktykę i zaczął ją przesłuchiwać. Jednak w Emmie znów obudził się duch walki. Była gotowa.

- Ja mam ci to powiedzieć? Być może nie jestem w tych sprawach zbyt doświadczona, ale oboje wiemy, że zabezpieczenia nie zawsze są skuteczne. Twoje zawiodło.

- Najwyraźniej. - Zacisnął szczęki. - No cóż, znaleźliśmy się w takim, a nie innym położeniu, więc powiem ci, co teraz zrobimy.

- Nic mi nie będziesz mówić - odparła zdecydowanie. - Tym razem decyzja nie należy do ciebie. To moje ciało i moje dziecko...

- Nasze dziecko, jak twierdzisz - przerwał jej.

- Nasze - przyznała. - Tu nie ma winnych, Luc. Oboje jesteśmy za nie odpowiedzialni. Oboje musimy zadbać o jego przyszłość. - Miała nadzieję, że tak było w rzeczywistości, a coś w oczach Luca mówiło jej, że chciał w tym partycypować. Nie wiedziała tylko, czy to dobrze, czy źle.

Lucas Marcelos znany był z lojalności wobec przyjaciół, drużyny, swojego personelu. Nie było powodu sądzić, że nie zadba o dobro dziecka. Nie zdarzyło jej się słyszeć, żeby ktokolwiek powiedział o nim coś złego. Obawiała się tylko, że poczuje się nadmiernie odpowiedzialny i kiedy świadomość, że zostanie ojcem, zacznie sprawiać mu satysfakcję, zechce sprawować nad wszystkim kontrolę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie zdradzając się ze swoimi obawami, postanowiła spróbować perswazji.

- Naprawdę bardzo mi przykro, że nie powiedziałam ci wcześniej, ale ciągle wydawało mi się, że chwila jest nieodpowiednia.

- Nieodpowiednia chwila? - zakpił. - A kiedy miała nadejść właściwa?

- Nie wiem - przyznała szczerze. - W każdym razie nie chciałam, żebyśmy oboje byli wytrąceni z równowagi. Jednak teraz musimy się zastanowić, co dalej.

- My? - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Jak niby zamierzasz wychować dziecko? W hotelu, w swojej lodowatej klitce na poddaszu?

- Najważniejsze, że mam dach nad głową. Zresztą nie zostanę tu na zawsze. Co tydzień odkładam pieniądze...

- Grosze - parsknął pogardliwie. - Oszczędzasz marne grosze, zaharowując się na śmierć. Jak zadbasz o dziecko, jeśli się rozchorujesz?

- Hotel otwiera żłobek...

- Hotelowy żłobek dla mojego dziecka?

- A czemu nie? Dla twojego personelu jest wystarczająco dobry - wybuchnęła.

To go zbiło z pantałyku, zaraz jednak wrócił do siebie.

- Moje dziecko nie będzie się wychowywało w nędznym pokoiku.

- A czym twoje dziecko różni się od milionów innych?

- Musisz o to pytać? Zdajesz sobie sprawę, że mogę mu dać znacznie więcej niż ty.

- Więcej miłości niż ja? - Miał oczywiście rację, mówiąc o rzeczach materialnych, ale czy dziecku potrzeba wielkich luksusów? Z pewnością każdemu wystarczą miłość, ciepło i jedzenie.

- Nie mówię o miłości - zniecierpliwził się. - Mówię o mieszkaniu w poślednim hotelu i to gdzieś na odludziu, gdzie diabeł mówi dobranoc. - Pokręcił ze złością głową. - Nie ma mowy, żeby moje dziecko wychowywało się w takich warunkach.

- Coś takiego. Wydawało mi się, że twoje ranczo jest w jakimś dzikim zakątku Brazylii. - Tylko dzięki silnej woli udało jej się zapanować nad głosem.

- To co innego.

- I jaka jest ta różnica?

- Musiałabyś je zobaczyć, żeby zrozumieć.

Nie podejrzewała, że mieszka w starej chałupie. Pewnie jego dom wygląda jak pałac, w którym zatrudnia całą armię personelu. Pieniądze i władza, oto co sobą reprezentował. Słyszała, że poza ranczem miał domy w Londynie i Nowym Jorku, a ostatnio po hotelu krążyła plotka, że właśnie kupił zamek w Szkocji.

- O czym tak myślisz? - spytał podejrzliwie. - Próbujesz oszacować, ile jestem

wart?

- Jeśli swoją wartość oceniasz na podstawie stanu posiadania, to bardzo mi cię żal. Pieniądze i dobytek nie są w życiu najważniejsze.

- Powiedziała pokojówka, która nie ma nic.

- Powiedziała pokojówka, która niczego od ciebie nie chce i nigdy nie chciała. Im więcej cię słucham, tym bardziej jestem przekonana, że nie masz nic do zaoferowania ani mnie, ani mojemu dziecku.

- Oprócz kilku domów.

- Żeby dziecko było przerzucane z jednego do drugiego? Nie sądzę, żeby można to uznać za plus.

- Natomiast ty w ogóle nie masz swojego miejsca na ziemi - odparował. - Uciekłaś stąd do Londynu, znowu tu wróciłaś, ale nadal nie jesteś szczęśliwa.

Poderwała gwałtownie głowę.

- To cios poniżej pasa i dobrze o tym wiesz. Z pewnością mogę zapewnić swojemu dziecku znacznie szczęśliwsze dzieciństwo, niż miało którekolwiek z nas...

- Co ty wiesz o moim życiu? - Roześmiał się.

- Nic. Mogę tylko sobie wyobrazić, że zrobiło z ciebie człowieka, jakim dziś jesteś. Moje dzieciństwo nauczyło mnie samodzielności, ty zaś stałaś się zgorzkniała i oziębła, więc bez względu na to, co powiesz, uważam, że nie różnimy się tak bardzo. Poza tym nie wierzę, żeby dzieci dbały o swoje otoczenie, póki zaspokajają się ich elementarne potrzeby, a także daje się im miłość i poczucie bezpieczeństwa.

- I ty jesteś w stanie zapewnić te elementarne potrzeby?

- A także miłość i przywiązanie przez całe życie? - Spojrzała mu w oczy. - Oczywiście, mogę.

- Nie łudź się, że pozwolę ci przejąć kontrolę nad tą sytuacją.

- Moje dziecko nie jest sytuacją. Jest istotą ludzką, którą już pokochałam. Fakt, że moi rodzice byli narkomanami i przestępcami, nie znaczy, że ja jestem taka sama. Czy może chciałaś powiedzieć, że brak mi klasy? Co cię niepokoi, Luc: mój rachunek w banku czy pochodzenie? Uważasz, że za bardzo różnię się od tych wysoko postawionych osób, z którymi się zadajesz?

- Nigdy tak nie myślałam. - Wydawał się autentycznie zmieszany.

- W takim razie nie zachowuj się jak krety. To, że nie żyję w oderwanym od rzeczywistości świecie, nie oznacza, że nie pragnę dla mojego dziecka wszystkiego co najlepsze.

Cisza, która zapadła po jej słowach, aż dzwoniła w uszach. Po chwili przerwał ją Luc:

- A więc zamierzasz ukrywać się w Szkocji, zamiast kontynuować naukę? Jak oboje wiemy, to akurat byłoby z korzyścią dla dziecka. Jedno ci powiem. To nie wchodzi w rachubę.

Uniosła dumnie brodę.

- O tym musimy decydować razem.

Pokręcił zezłością głową.

- Nie zamierzam tego robić tutaj - oznajmił zimno. - Omówimy to w Brazylii.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Dlaczego nie? W Brazylii jest mój dom. Właśnie tam będziemy rozmawiać.

Poza tym wydaje mi się, że powinnaś zobaczyć drugą część dziedzictwa twojego dziecka.

Nie miała ochoty tego przyznać, lecz to, co mówił Luc, miało sens. Jednak panika ogarniała ją na myśl, że będzie musiała przemierzyć pół świata z mężczyzną, który był do niej tak wrogo nastawiony.

- Równie dobrze możemy porozmawiać tutaj - zaproponowała.

- Powiem to inaczej - odrzekł Luc. - Pojedziesz ze mną do Brazylii albo, jeśli okaże się, że dziecko jest moje, zabiorę je, gdy się urodzi.

- Nie możesz tego zrobić.

- Naprawdę chcesz zaryzykować?

W oczach Luca widziała zawziętą determinację. Miał wystarczające środki, żeby spełnić swoją groźbę. Ona zaś nie miała nic, żeby z nim walczyć. A nawet jeśli jakimś cudem udałoby się podjąć walkę, czy chciałaby, żeby dziecko uczestniczyło w bitwie rodziców?

- Chcesz zasugerować inny plan? - spytał Luc, wyraźnie czekając na odpowiedź.

- Mój plan nie obejmowałby podróży do Brazylii.

- W takim razie w ogóle nie wchodzi w grę - oświadczył kategorycznie.

Wszystko się zagmatwało. Myślała, że będzie mieszkać w Szkocji, po porodzie wróci do pracy, a dziecko odda do żłobka. Zamierzała powiedzieć Lucowi, że jest ojcem dziecka, ale nie zastanawiała się nad niczym więcej. Nie przyszło jej na myśl, że zechce się zaangażować do tego stopnia.

- Zajmę się przygotowaniem - powiedział, kierując się do drzwi.

- O czym ty mówisz? Nie powiedziałam ci jeszcze, jaką podjęłam decyzję.

- Mówię o podróży do Brazylii - odparł, marszcząc czoło.

- Nie, Luc... - przerwała. Jak miała się przeciwstawić? Czy chciała przez całe życie oglądać się przez ramię w obawie, że Luc zabierze jej dziecko? Może jednak lepiej rozwiązać to teraz? - Nigdzie nie pojedę, dopóki nie porozmawiamy. Żądasz zmiany miejsca, jakby chodziło o transakcję handlową. Pomówimy tutaj, a potem zdecyduję, czy wybiorę się z tobą w podróż na drugi koniec świata.

- Nie mogę cię zmusić - przyznał. - Jeśli chcesz zignorować wszystko, z czego twoje dziecko mogłoby skorzystać w Brazylii, nic na to nie poradzę. - Wzruszył ramionami. - Sądziłem jednak, że jako matka chciałabyś przynajmniej poznać kraj, w którym twoje dziecko będzie mieszkać.

- Moje dziecko będzie mieszkać ze mną! - krzyknęła ogarnięta paniką.

- Dlatego właśnie zamierzam powtórzyć ofertę pracy - poinformował ją chłodno. - Tym razem jednak radzę ci uważnie wysłuchać mojej propozycji, zanim ją odrzucisz.

Czuła, że kręci jej się w głowie. Nie była w stanie znieść więcej. Ledwie zdążyła pomyśleć, że już wszystko rozpatrzyła, Luc wyskakiwał z czymś nowym.

- Proponujesz mi pracę w Brazylii?

- A niby co innego? Byłaś przydatna w Londynie, więc z pewnością w Brazylii pójdzie ci równie dobrze.

Przydatna? Miał na myśli pracę pokojówki czy to, że zdała egzamin w łóżku? Jednak Luc nie zamierzał nic wyjaśniać. O cokolwiek mu chodziło, była przydatna. Ni mniej, ni więcej.

- Powinnaś zacząć się pakować, nie uważasz? - ponaglił ją.

- Nie zamierzam... - zaczęła, ale urwała, gdy odwrócił się do telefonu. W ogóle jej nie słuchał. Załatwiał właśnie lot do Brazylii.

Opatulona w palto i szalik, w wełnianej czapce na głowie stała przed hotelem ze swoją zniszczoną walizką. Wreszcie w drzwiach pojawił się Luc z miną groźną niczym anioł zemsty. Wyglądał oczywiście, jakby zszedł ze stron magazynu mody. Czarna kurtka. Niebieskie džinsy. Ciężkie sportowe buty.

- Gdzie byłaś? Szukałem cię w środku. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się niecierpliwie i podał napiwek mężczyźnie, który przyprowadził jego samochód. - Czemu sama niesiesz walizkę? I dlaczego czekasz na mrozie? Nie musisz robić z siebie męczennicy.

- Nie jestem męczennicą tylko osobą samowystarczalną. - Miała ochotę powiedzieć znacznie więcej, ale w porę się powstrzymała. W jednym Luc miał rację. Rzeczywiście było lodowato. Śnieg ciągle padał, pod nogami miała grubą warstwę lodu. Musiała jednak wyjść z dusznego hotelu i odetchnąć świeżym powietrzem. Dostała niespodziewanie dobre referencje, powiedziano jej też, że w każdej chwili może wrócić. Z pewnością to także robota Luca. Proszony czy nie, musiał wtrącić swoje trzy grosze. Teraz wziął od niej walizkę i pomógł wsiąść do samochodu.

- Ciepło ci? - spytał, widząc, że objęła się ramionami.

- Tak, dziękuję. - Myślała o długiej podróży i o tym, co czekało ją dalej. Wszystko działo się tak szybko, a ta odrobina kontroli nad wypadkami, którą jeszcze miała, wymykała jej się z rąk, jak przesypujące się ziarna piasku.

- Mogłabyś wykazywać więcej entuzjazmu - odezwał się Luc. Prowadził pewnie po oblodzonej drodze. Na lotnisku miał na nich czekać jego prywatny odrzutowiec. - Rio... - mruknął, jakby nie mógł się doczekać, kiedy dotrze do swojego kraju. - Słońce, samba i najpiękniejsze plaże na świecie.

Upał i namiętność to jego świat, pomyślała. Ona czuła się lepiej tu, wśród śniegu i lodu. Wolałaby też, żeby jej zmysłowość nigdy się nie rozbudziła. Te myśli nie dawały jej spokoju, podczas gdy Luc wyjaśniał, że w Brazylii dostanie pracę w jego sztandarowym hotelu. Brzmiałoby to interesująco, gdyby nie świadomość, że przez cały czas będzie tuż pod jego nosem.

- To stanowisko kierownicze z widokami na przyszłość - ciągnął.

- Jak to? - Nie była gotowa wziąć na siebie takiej odpowiedzialności. W Londynie dojrzała zaledwie do połowy kursu. Jeszcze wiele lat dzieliło ją od funkcji menedżera.

Luc nie uznał za stosowne odpowiedzieć. Domyślała się dlaczego. Zamiast mówić, że nie będzie musiała już nigdy pracować, postanowił dać jej zajęcie odpowiednie dla matki jego dziecka. Właściciel sieci prestiżowych hoteli nie mógł być kojarzony z kobietą, która szoruje podłogi. Tyle że jej ta propozycja również nie odpowiadała.

- Wolałabym zaczynać od samego dołu i powoli awansować.

- Skoro nosisz moje dziecko, zrobisz tak, jak powiedziałem.

A więc tak zdobyła kwalifikacje potrzebne do objęcia kierowniczego stanowiska?

- To nie działa w ten sposób, Luc - zaczęła ze złością, ale urwała, bowiem Luc w tym momencie zatrzymał samochód pod trapek lśniącego samolotu. Tak wyglądało jego życie. Teraz ona też się miała o nie otrzeć. Przez ten krótki czas wykorzysta okazję, postara się zrobić wrażenie na współpracownikach i zdobyć ich sympatię. Każdą pracę wykonywała uczciwie, a nie zamierzała afiszować się tym, że jest nową zdobyczą Luca, kobietą, którą awansował powyżej jej możliwości, bo była dobra w łóżku.

- Co znowu? - spytał Luc, gdy stanęła niepewnie przed schodami.

Spojrzała na jego niesamowicie przystojną twarz. Malowały się na niej chłód i zdecydowanie. Nikt nie mógł się sprzeciwić Lucasowi Marcelosowi. Nikt się na to nie odważał.

- Pospiesz się - ponaglił. - Nie wiem, nad czym się zastanawiasz. W Brazylii będziesz miała wszystko.

A co z wolnością? Jednak to pytanie zadała w duchu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Za chwilę miała opuścić Szkocję. Uświadomiła sobie, że gdy postawi stopę na pokładzie odrzutowca, wkroczy w świat Luca, a całe jej życie zostanie tutaj.

- Pomogę ci - zaoferował Luc.

Przeczuwała, że spieszy się, by jak najszybciej wyruszyć w podróż. Pragnął to zrobić równie gorąco, jak ona pragnęła zostać. Przemawiał do niej takim tonem, jakby uspokajał którąś ze swoich rasowych klaczy na pampie.

- Co będzie, kiedy już urodzę dziecko? - spytała cicho, wciąż stojąc na szkockiej ziemi.

- Nic. W każdym razie nie od razu.

Czyli faktycznie będzie jak z klaczą: pozwolą jej doczekać chwili, gdy odstawi dziecko od piersi, po czym je od niej zabiorą, a kiedy stanie się zbyt duża, Luc się jej pozbędzie.

- Tylko od ciebie zależy, czy pobyt w Brazylii będzie przyjemny, czy nie - powiedział Luc, już wyraźnie zniecierpliwiony.

Pod warunkiem oczywiście, że zrobię to, czego ode mnie oczekujesz, pomyślała. Starał się sprawiać wrażenie, że decyzja należy do niej, podczas gdy w rzeczywistości to on trzymał ster.

Westchnęła w duchu.

Kiedy wbiegał po schodach, był całkiem rozluźniony. Nie miał już powodu do zdenerwowania. Doskonale wiedział, że wygrał.

- Emmo, chodź poznać załogę.

I tak Luc zmusił ją do wyjazdu ze Szkocji. Łatwo mu poszło, myślała smętnie, podczas gdy stewardesa prowadziła ją do kabiny. Była pewna, że w oczach Luca pojawił się błysk triumfu. Nawet nie musiała na niego patrzeć. Kiedy poszedł sprawdzić wszystko przed odlotem, Emmie wskazano fotel, który wyglądał znacznie wygodniej niż zwykle siedzenia w samolotach. Obok stała półka z czasopismami, barek, cały zestaw różnych przekąsek. Była tam nawet taca z ekskluzywnymi kosmetykami.

- W sypialni z tyłu samolotu jest trochę ubrań dla ciebie - poinformował ją Luc.

Poczuła się urażona, że strój, który wybrała na podróż nie zyskał aprobaty, choć musiała przyznać, że w swoim znoszonym, kupionym na wyprzedazy palcie raczej nie wyglądała na osobę na kierowniczym stanowisku.

- Obok jest też łazienka, więc w każdej chwili możesz się odświeżyć.

- Dziękuję.

Przyglądał jej się, stojąc w drzwiach kabiny pilota, z ręką opartą o drzwi. Jego twarz pozostawała w cieniu. Tu nie chodzi o moją dumę, pomyślała. Najważniej-

szere jest dziecko, które mam urodzić. Nasze dziecko. I choć jeszcze przed chwilą wydawało się to nieprawdopodobne, uśmiechnęła się do stewardesy, sięgnęła po sok pomarańczowy, zdjęła palto i wygodnie usadowiła się w fotelu.

Brazylia. Gorące powietrze, upajające aromaty, nieznanne zapachy, światło, dźwięki – to wszystko oszołomiło Emmę już w chwili, gdy postawiła stopy na płycie lotniska. W terminalu było tak samo: uśmiechnięci ludzie, dźwięki samby dudniące z przejeżdżającej ciężarówki i mnóstwo słońca. Kiedy schodzili do lądowania na lotnisku Santosa Dumonta w centrum miasta, można było odnieść wrażenie, że samolot otrze się o dachy budynków. Przed jej zachwyconym spojrzeniem otwierał się widok na słynną Głowę Cukru, symbol Rio, ciągnący się bez końca pas złotego piasku i morze o barwie akwamaryny. Wszystko to знаła z pocztówek i programów podróżniczych. A teraz tu była...

– Gotowa? – spytał szorstko Luc, gdy obok nich zatrzymała się lśniaca czarna limuzyna.

Jeszcze w samolocie funkcjonariusz straży granicznej bez zbędnych ceregieli sprawdził ich paszporty, mogli więc od razu odjeżdżać. Lot był bardzo długi. Emma spała niespokojnie, budząc się raz po raz, jakby wciąż musiała sobie przypominać, że to się dzieje naprawdę. Zanim wylądowali, skorzystała z rady Luca i wzięła prysznic. Rzuciła wtedy okiem na niezliczoną ilość ubrań, które czekały na nią w szafie. Po przymierzeniu kilku rzeczy, zdecydowała się na spodnie z nogawką ponad kostkę, top z krótkim rękawem i proste skórzane sandały.

Podziękowała kierowcy, który przytrzymał jej drzwi, i wsiadła do limuzyny. W blasku słońca ulotnił się pesymistyczny nastrój. Miała nadzieję, że w drodze z lotniska Luc pokaże jej jakieś interesujące miejsca w Rio.

Nic z tego, pomyślała, widząc, jak wyjmuje telefon. Nic się nie zmieniło. Ciągłe zachowywał dystans. Skuliła się w kącie, czując, że staje się niewidoczna i mało istotna. Nie miała jednak zamiaru zawracać. Skoro się tu znalazła, pójdzie do przodu bez względu na wszystko. Zrobi to zarówno dla siebie, jak i dla dziecka.

Reprezentacyjny hotel Marcelosa był oszałamiającą budowlą z kremowego marmuru z elementami z polerowanego brązu i ogromnymi przyciemnianymi oknami. Jeszcze w Szkocji obejrzała go w internecie, ale dopiero pod bezchmurnym błękitnym niebem, otoczony bujną, kolorową roślinnością położonych na skraju plaży ogrodów robił piorunujące wrażenie. Zbudowano go w latach dwudziestych ubiegłego wieku i niedawno odremontowano zgodnie ze wskazówkami wymagającego właściciela.

– Dobrze wyglądasz – zapewnił ją Luc, gdy przesunęła po biodrach zwilgotniałe nagle dłonie.

Dlaczego ją dziwiło, że się jej przygląda? Widział wszystko, co robiła, dostrzegał każde wahanie nastroju. Jak wcześniej zauważyła, umiał też czytać w jej myślach.

– Poza tym jeszcze nie jesteś w pracy – przypomniał.

Czy rzeczywiście? Od momentu gdy u boku Lucasa wkroczy do hotelu, będzie w pracy w każdej sekundzie każdego dnia.

Serce waliło jej jak młotem, gdy stanęła na schodach, żeby spojrzeć w górę na wspaniałą fasadę. Wyniosłe kremowe ściany, ogrom szkła i błyszczące złote litery z nazwiskiem Marcelosa jeszcze bardziej pogłębiły jej niepokój. Wszędzie było widać inicjały Luca. Wyhaftowane na szytym na miarę uniformie portiera, na krwistoczerwonym chodniku, a także na ladzie recepcji w okazałym holu. Ogluszona bogactwem i skalą wszystkiego co ją otaczało, zatrzymała się, żeby spojrzeć na dach atrium, który zdawał się sięgać nieba...

- Emmo, ludzie czekają.

Szybko ruszyła za Lukiem, żeby razem z nim odbierać powitalne uśmiechy i radosne pozdrowienia. Przejście przez hol wielkości boiska piłkarskiego zajęło im sporo czasu, bo Luc - który znał imię każdej osoby - rozmawiał z wszystkimi po kolei.

Miała coraz większą pewność, że postąpiła właściwie. To wszystko, tak samo jak małe szkockie miasteczko, z którego pochodziła, było dziedzictwem ich dziecka. Wciąż jednak pozostawało tajemnicą, gdzie w tym wszystkim jest jej miejsce. O życiu osobistym Luca nie wiedziała nic, a praca na kierowniczym stanowisku, nawet jeśli ma to być kierownik niższego stopnia, znacznie przewyższała jej kwalifikacje.

- Emmo...

Drgnęła zaskoczona, widząc, że otwierają się drzwi windy.

W środku nie zauważyła numerów pięter, więc musiała to być prywatna winda, jadąca prosto do jego apartamentu. Jechali na górę z zawrotną prędkością.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do twojego apartamentu. - Jego mina mówiła wyraźnie: „A niby czego się spodziewałaś?”.

Kiedy wyszli na elegancki korytarz, rozejrzała się wokół, szukając drzwi, które mogłyby prowadzić do pokoi personelu.

- Twój apartament jest tuż obok mojego - wyjaśnił Luc.

Proszę, jak wygodnie, zakpiła w duchu.

- Będiesz korzystać z prywatnej windy - ciągnął, nie patrząc w jej stronę, i poprowadził ją korytarzem. - W pokoju znajdziesz kartę magnetyczną - wyjaśniał, otwierając drzwi swoją kartą. - Nie zgub jej. Służy do obsługi windy i jako klucz do apartamentu.

Czy to znaczy, że Luc ma klucz do mojego pokoju? - zaniepokoiła się. Oczywiście, że ma, odpowiedziała sobie natychmiast. Jest właścicielem tego hotelu. Ma wszystkie klucze. A więc od tej pory będę pod ścisłą obserwacją.

- Jakiś problem? - spytał, widząc jej minę, a gdy nie odpowiedziała, powtórzył:

- Nie zgub tej karty. Teraz możesz się odświeżyć i odpocząć.

Co za ulga, nie zamierzał wejść z nią do środka.

- A później? - spytała, stojąc w progu.

- Później? - Podniósł brwi. - Jutro rano dołączysz do zespołu szkoleniowego

młodszych menedżerów.

- I to wszystko? - Spojrzała mu w oczy, ale nic z nich nie wyczytała.

- Powinno być coś jeszcze? - zdziwił się.

Owszem... Byłaby spokojniejsza, gdyby wiedziała, co będzie robić i gdzie ma się jutro zgłosić.

- Czy się zobaczymy... - zaczęła, ale Luc już się odwrócił i odszedł korytarzem.

W porządku, nie był jej potrzebny. Zamknęła drzwi i rozejrzała się po przestronnym apartamencie. Kontrast między tym pomieszczeniem, a jej klitką w Szkocji był ogromny. Pokój wyglądał jak bawialnia miliardera: mnóstwo nowoczesnych gadżetów i wspaniałej sztuki. Z sięgających od podłogi do sufitu okien rozciągał się olśniewający widok na miasto, wszędzie stały bajecznie pachnące kwiatowe aranżacje, była nawet butelka szampana w pojemniku z lodem. Bóg jeden wie, czego się spodziewała, lecz z pewnością niczego w tym stylu.

Opadła na pokrytą jedwabiem sofę, ale zaraz zmieniła zdanie, podniosła się i zaczęła chodzić po pokoju. Musiała się dowiedzieć, jak może się przygotować do nowej pracy. Chwyciła kartę magnetyczną, wyszła z pokoju i ruszyła do drugich drzwi na korytarzu.

- Czy mogę wejść? - spytała uprzejmie, gdy Luc otworzył.

- Oczywiście.

Cofnęła się, a mimo to ich ciała niemal się o siebie otarły. Poczowała, że oblewa ją fala gorąca, która niepokojąco zaczęła się przesuwając wzdłuż kręgosłupa w dół. Luc przed chwilą wziął prysznic i włożył czystą koszulę. Doleciał ją zapach mydła.

- Czy stało się coś złego? - spytał chłodno.

Wszystko było złe. Była z nim w ciąży, a jego głos był zupełnie pozbawiony emocji. Chyba nigdy do tej pory nie byli sobie tacy dalecy. Przewędrowała pół świata, a nadal nie wiedziała, jaką ma pełnić rolę.

- Muszę wiedzieć, co będzie dalej, Luc. Musimy porozmawiać.

- To nie najlepszy moment.

Najwyraźniej miał inne plany. Ona z pewnością nie znajdowała się na szczycie listy spraw do załatwienia. Niemniej jednak nie zamierzała pozwolić, żeby ją odesłał jak niegrzeczne dziecko. Wkroczyła do pokoju i stanęła twarzą do niego.

Luc rozłożył ramiona.

- O co ci chodzi?

- O mój rozkład zajęć. I zakres obowiązków. Po prostu chcę wiedzieć, gdzie mam się rano zgłosić do pracy...

Wyciągnął rękę, żeby ją powstrzymać, bo w tym momencie zadzwonił telefon.

Czekała cierpliwie, ale kiedy stwierdziła, że nie zamierza kończyć rozmowy, ruszyła w stronę drzwi. Luc nie próbował jej zatrzymać; nie była pewna, czy w ogóle zauważył, że odeszła. Musiała zaakceptować fakt, że przestał się nią interesować i nic się nie zmieni, dopóki nie zgodzi się z nim sypiać. Tylko wtedy jej sytuacja mogła się poprawić. Nie żartował, mówiąc, że od niej zależy, jak ta po-

dróż będzie wyglądała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zmęczenie w końcu wzięło nad nią górę. Zasnęła zaraz po kąpieli i spała bardzo mocno, ale obudziła się już o świcie. Okazało się, że niepokój o nową pracę i nieznane obowiązki oraz obawa, że coś się nie powiedzie, to najlepszy budzik. Zajął jej trochę czasu, zanim dotarło do niej, gdzie się znajduje. Niedowiary, jestem w Rio! – pomyślała.

Wyskoczyła z łóżka, rozsunęła zasłony i jej oczom ukazał się niesamowity widok: niebieskawozielony ocean, biały piasek i złote słońce. Nieważne, jaki Luca ma nastrój, pomyślała. Nie zamierzała tego sprawdzać. Teraz musiała się przygotować do pierwszego dnia w nowej pracy. Ktoś wskaże jej drogę do pomieszczeń służbowych, a tam już sobie poradzi.

Przyszło jej na myśl, że pracownicy wyciągną pochopne wnioski, gdy odkryją, że mieszka tuż obok ich szefa. Nonsens! Nic nie muszą odkrywać. Wszyscy dawno o tym wiedzą. W hotelu nic tak dobrze nie funkcjonuje, jak plotki. Z pewnością pomyślą, że jest kimś więcej niż nową praktykantką. Wiele się nie pomylą.

Wzięła prysznic, rude włosy szesała porządnie do tyłu, po czym włożyła kostium kupiony w sieciowym sklepie. W samolocie szafa była pełna przygotowanych dla niej ubrań. Także garderobę w apartamencie wypełniały wszelkiego rodzaju luksusowe stroje oraz dobrane do nich dodatki. Tak powinna się ubierać obyta w świecie kobieta sukcesu. Jednak Emma ani nie była obyta, ani nie odniosła sukcesu. Jeszcze nie. Na to trzeba sobie zapracować. Ale kiedy już to osiągnie, sama będzie płacić za swoje ubrania.

Jakże mylił się Luca, sądząc, że można ją kupić za zestaw ekskluzywnych ciuchów, zabójczych szpilek i dodatków, o których marzy każda dziewczyna. Była nimi oczarowana, a nawet ją kusily, ale nie zamierzała ubierać się w rzeczy, które mogły poróżnić ją z nowymi kolegami. Postanowiła, że włoży to, co bardziej pasuje do jej pozycji. I z pewnością nie chodziło o pozycję w łóżku Luca.

Zjechała windą na parter. Kiedy pytała w recepcji o salę konferencyjną, widziała, że wszyscy z całych sił starają się nie przyglądać jej zbyt nachalnie. Podziękowała recepcjoniście i ruszyła w stronę drzwi, które wskazał. Kiedy dotarła na miejsce, wokół stołu siedziała już spora grupa osób. Jednym spojrzeniem obrzuciła salę i dostrzegła niezajęte krzesło. Odetchnęła z ulgą, widząc, że nie ma Luca.

Wszyscy ją obserwowali, gdy najkrótszą drogą zmierzała do wolnego miejsca. Chudy mężczyzna o wąskich ustach odczekał, aż niemal usiadła, i dopiero wtedy zwrócił się do niej po angielsku:

- To miejsce jest zarezerwowane dla *senhora* Marcelosa.
- Najmocniej przepraszam. - Poderwała się natychmiast.

- Usiądź obok mnie - odezwała się jakaś dziewczyna, na oko rówieśnica Emmy. Przesunęła swoje krzesło, robiąc miejsce. - Weź któreś z tych spod ściany.

Jeden z mężczyzn zerwał się, przyniósł krzesło i z uśmiechem postawił je przy stole. Właśnie mu dziękowała, gdy otworzyły się drzwi i stanął w nich Luc. Spojrzał na nią groźnie, po czym przeniósł wzrok na mężczyznę, który miał czelność trzymać jej krzesło.

- Jakiś problem? - warknął.

- Skądże - odparła, starając się zachować spokój. Wszyscy wokół zamarli i w ciszy, która zaległa, jej głos zabrzmiał nieoczekiwanie głośno. Przypominało to scenę w dramacie tuż przed tym, gdy padnie strzał, ale Emma z całym rozmysłem jeszcze raz podziękowała uprzejmemu koledze, zanim w końcu niespiesznie usiadła. Starła się nie zważać na to, że jej serce omal nie wyskoczyło z piersi na widok Luca, który wyglądał przystojniej niż zwykle w ciemnym, nienaganie skrojonym garniturze, do którego włożył białą koszulę i szary jedwabny krawat. Nie pozwoli, żeby ten siejący spustoszenie macho zorientował się, jak bardzo na nią działa.

Nie musiała się o to martwić. Przez całe zebranie Luc już więcej na nią nie spojrział. Usiadł na krześle, które przed chwilą zwolniła, przekazał swoje uwagi, po czym zakończył spotkanie.

Ciągle nie wiedziała, gdzie jest jej miejsce. Zebranie toczyło się właściwie bez jej udziału. Każdy z uczestników dostał listę zadań, ona nie miała nic.

- Przepraszam - zawołała, gdy ludzie zaczęli wstawać od stołu. - Co ja mam dzisiaj robić?

Zapadła niezręczna cisza.

- Chodzić za mną i obserwować - odparł niecierpliwie Luc, jakby denerwowało go, że pyta o sprawy tak oczywiste.

- Niedługo we wszystkim się połapiesz - dyskretnie wyjaśniła ciemnowłosa dziewczyna, która przedstawiła się jako Karina.

Żeby jeszcze wiedziała, co to jest to „wszystko”, pomyślała Emma.

- O co chodzi? - spytał Luc, kiedy kolejka ludzi, którzy chcieli coś z nim wyjaśnić, w końcu się rozeszła i stanął z Emmą twarzą w twarz.

- Mówiłeś, że mam chodzić za tobą jak cień - przypomniała.

- Tak powiedziałem? - Zastanawiał się, jakby całkiem o tym zapomniał. I o niej również. - No dobrze, będziesz mi towarzyszyć, ale jeszcze nie dziś - powiedział w końcu, widząc, że Emma zaczyna się niecierpliwić.

- A kiedy? - nie ustępowała, zastępując mu drogę, gdy skierował się do wyjścia.

- Nie jestem pewien. - Machnął niecierpliwie ręką. - Porozmawiaj z moją sekretarką. Ona pilnuje mojego terminarza.

- Nie. - Spojrzał na nią zdumiony, ale żeby się jej pozbyć, musiałby ją odepchnąć. Nie pozostawało więc nic innego, jak wysłuchać, co ma do powiedzenia.

- Chcę się dowiedzieć, na czym polega moja praca. Gdzie mam się udać, skoro

nie będę z tobą?

Patrzył w głąb korytarza, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że ma ważniejsze sprawy na głowie.

- Naprawdę nie mam czasu na takie...

- Więc go znajdź.

- Co proszę? - zapytał cicho.

Groźba w jego głosie nie zrobiła na niej wrażenia. Nie po to przejechała pół świata, żeby siedzieć i kręcić młynka palcami.

- Jestem pewna, że mnie usłyszałeś - odparła. - Podczas zebrania byłam ignorowana. Ja jedna nie dostałam żadnych instrukcji.

- Po co ci instrukcje? Dostałaś piękny apartament w samym centrum Rio. W garderobie wiszą ubrania, których pozazdrościłaby ci niejedna księżniczka. - Niechętnym spojrzeniem obrzucił jej kostium. - Nie wiem, dlaczego wkładasz na siebie te szmaty. Chyba po to, żeby mnie obrazić.

- To raczej ja powinnam się czuć urażona, widząc szafę pełną ciuchów odpowiednich dla utrzymanki miliardera. Nie planuję zostać twoją kochanką, więc możesz zabrać te rzeczy.

- Robię wszystko, żebyś była zadowolona. Natomiast ty z całych sił starasz mi się w tym przeszkadzać.

- Czy ja mówię niewyraźnie? W tym apartamencie, choć bez wątpienia jest piękny, razem z jego szafami pełnymi drogich strojów, czuję się gorzej, a nie lepiej. Przywiozłeś mnie tutaj pod fałszywym pretekstem. Mówiłeś, że dostanę pracę; dobrą pracę. Oczekiwałam, że będę mieszkać razem z pozostałymi pracownikami i ubierać się jak wszyscy. Nie spodziewałam się, że wprowadzisz mnie tu jak rozkapryszoną laskę, a potem posadzisz wśród ludzi, którzy ciężko pracują. Nie przyszło ci do głowy, jak to będzie wyglądać?

- Skończyłaś już? - spytał cicho.

- Tak. Możesz mnie już zostawić. Sama się rozejrzę. Nie sądzę, żebym mogła się czegoś nauczyć, chodząc za tobą. Dam sobie radę. Z twoją pomocą lub bez niej. Pozwól, że już pójdę...

- A jeśli nie pozwolę?

Jego głos brzmiał jak pieszczota. Wolałaby raczej, żeby wydał jej jakieś ostre polecenie. Łatwiej byłoby się przeciwstawić.

- Jeśli stąd nie wyjdę, uznasz to za zwycięstwo i pomyślisz, że daje ci to prawo rozstawiać mnie po kątach. Ale nie licz na to. Jednego możesz być pewien: wykonam swoją pracę najlepiej, jak potrafię.

Powiedziała już wszystko. Teraz mogła tylko czekać.

Trwało to długą chwilę, lecz w końcu Luc odsunął się i otworzył jej drzwi.

- Co ty, do diabła, wyrabiasz?

- A na co to wygląda? - Emma uniosła głowę i spojrzała na Lucasa Marcelosa, który stał nad nią z miną ponurą jak chmura gradowa. Nie wstając z klęczek, wróciła do wycierania mokrej podłogi.

- Tym się zajmują sprzątaczkę - warknął. - Nie jesteś już pokojówką.

Zaśmiała się w duchu. Lucowi chyba wydawało się, że zmieniała się w księżniczkę po tym, jak machnął czarodziejską różdżką. Nie pomyślał tylko, że nawet księżniczka, jeśli zamknie się ją w dusznym pałacu, może się zanudzić.

Dźwignęła się na nogi i poprawiła spódnice.

- Nie wyznaczyłeś mi żadnego zajęcia, więc niby co mam robić? - spytała podniesionym głosem. - Siedzieć na górze w apartamencie i malować paznokcie?

- Nie przesadzaj. Po prostu nie oczekuję, że będziesz na kolanach szorować podłogi.

- Przy takim zajęciu nieźle się myśli. Jeśli mam kierować pracownikami, jak twierdziłeś w Szkocji, muszę wiedzieć, jak wygląda ich praca, a także zorientować się, jakie problemy mogą napotkać, gdy ją wykonują. Spróbuj to zrozumieć, Luc. Na przykład kelnerzy. Kiedy któremuś z nich zdarzy się wypadek z tacą, gdy biegnie z pokoju do pokoju, to nie wystarczy, że mu pomogę. Muszę się zastanowić, jak zmienić grafik i współpracę z kuchnią, żeby oszczędzić mu tego biegania.

- To już wszystko? - spytał, gdy przerwała, żeby wziąć oddech.

- Na razie tak, ale będziemy musieli porozmawiać.

Parsknął śmiechem.

- Przynajmniej w tym się zgadzamy.

Wiedziała, że nie ma co protestować, gdy chwycił ją mocno za ramię i pociągnął za sobą. Po drodze rzuciła szmatę do podłogi na wózek ze środkami czystości i posłała uspokajający uśmiech Karinie, która stała z kilkoma kolegami w holu i z otwartymi ustami obserwowała całą scenę.

Luc nie puścił jej ręki, dopóki nie minęli zaskoczonych sekretarki i nie weszli do jego gabinetu. Pomieszczenie nie przypominało typowego pokoju biurowego. Jasna, rozświetlona przestrzeń z pięknym widokiem na miasto i ocean napawała optymizmem. Na urządzenie biura z pewnością nie szczędzono pieniędzy. Nie trzeba było eksperta, aby ocenić, że każdy obraz to oryginał. Wszystko, co się tu znajdowało, było najwyższej jakości. Oprócz Emmy Fane, byłej pokojówki, która nie miała żadnej wartości.

- Nie wyznaczyłeś mi żadnego zajęcia - zaczęła, gdy Luc odwrócił się do niej.

- Poleciałem, żeby posadzili cię do obsługi telefonu - odparł. - Chyba możesz robić coś takiego?

- Potrafię odbierać telefony. Tak jak każde dziesięcioletnie dziecko. Wolalabym pójść do działu reklamacji.

- Nie mamy takiego działu. Nie jest potrzebny.

- Tak ci się tylko zdaje. Zawsze znajdzie się ktoś, kto nie może zarezerwować pokoju. Wiesz, jaką popularnością cieszy się ten hotel? Masz jakieś dane na ten temat?

- Oczywiście.

- W takim razie powinieneś też wiedzieć, że masz stałych gości, których lojalność powinno się w jakiś sposób nagradzać. Kiedy dzwonią, a hotel jest pełny...

- Jest pełny prawie bez przerwy - machnął niecierpliwie ręką.

- No właśnie. Dlatego powinniśmy mieć listę hoteli, które możemy polecić takim gościom albo może zainwestować w nową nieruchomość, na przykład stworzyć jakieś niezwykle miejsce, jakiś azyl...

- My? Jacy my? - Na twarzy Luca malowała się wściekłość. - Myślisz, że kim ty, do diabła, jesteś?

- Zadaję sobie to pytanie od chwili, gdy tu przyjechałam. - Zaciśnęła usta, podniosła głowę i odważnie spojrzała mu w oczy. - Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Nie zostanę tu, jeśli nie będę miała przyzwoitej pracy. Nie będę zabijać czasu czymkolwiek. Traktujesz mnie jak niewygodną przeszkodę, przypadkową osobę przypiętą do macicy, w której rozwija się twoje dziecko.

Cofnął się gwałtownie, jakby go spoliczkowała. Cień na jego twarzy wprowadził ją w zakłopotanie. Możliwe, że trochę przesadziła, jednak musiał przyjąć do wiadomości, że nie zamierza służyć mu za zabawkę.

- Jak możesz mnie oskarżać o coś takiego? - odezwał się w końcu. - Nawet nie wiedziałem, że jesteś w ciąży. Teraz jednak, kiedy nosisz dziecko, które, jak mówisz, jest moje, muszę się o ciebie troszczyć. Czemu musisz tak mi to utrudniać?

- Chcesz powiedzieć, dlaczego nie zamilknę i nie pozwolę, żeby wszystko działało się tak, jak ty sobie tego życzysz? - odgryzła się. - Nie chcę niczego utrudniać. Proponuję tylko, żebyśmy poszukali wspólnej płaszczyzny porozumienia. Niestety do tej pory nawet nie znalazłeś czasu na rozmowę.

- Co więc robię w tym momencie? - Rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Przebywanie w jednym pomieszczeniu nie oznacza jeszcze rozmowy.

- W takim razie jaka jest twoja propozycja?

- Znajdź dla mnie miejsce. Mogę robić cokolwiek, ale muszę pracować.

Luc kiwnął głową.

- No tak... - powiedział po chwili. - Powinniśmy jakoś to rozwiązać.

Już chciała odetchnąć z ulgą, gdy dodał:

- Nie pozwolę jednak, żebyś mnie ponownie wprowadziła w zakłopotanie przy pracownikach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Zakłopotanie? Ty czułeś się zakłopotany? A pomyślałeś, jak ja się czułam, gdy tu przyjechałam? Albo jak wchodziłam na zebranie? Nikt nie wiedział, po co się tam pojawiłam. Może powinieneś sprawdzić, jakbyś się poczuł w takiej sytuacji?

- Oczywiście, że wiedzieli. Poinformowałam sekretarkę... - Zmarszczył czoło, jakby właśnie sobie uświadomił, że po raz pierwszy w jego uporządkowanym życiu zdarzyło mu się o czymś zapomnieć. - Popełniłem błąd - przyznał po chwili. - I co w związku z tym mam zrobić? Zresztą o co ten raban? Nie jesteś taka słaba, jaką udajesz. Dasz sobie radę z zażenowaniem i każdą inną sytuacją, w jakiej się znajdziesz, więc nie oczekuj, że będę się z tobą pieścił.

- Nie oczekuję niczego więcej niż pozostali pracownicy. Chcę jak najlepiej wywiązać się ze swoich obowiązków. Moja praca dla ciebie może mieć znaczenie, tyle że musisz mi to umożliwić.

Wszystko zależało od niego. Bez jego akceptacji pozostawała zbędnym trybikiem wielkiego mechanizmu.

- Jesteś głodna? - Zadał to pytanie tak niespodziewanie, że w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co mu chodzi. Zawsze wybiegał myślą dziesięć kroków naprzód. Uznała, że pójdzie mu na rękę i zobaczy, dokąd ją to zaprowadzi.

- Jestem w ciąży. Zawsze chce mi się jeść.

- Może w takim razie zjemy razem późne śniadanie, a potem pogadamy o wszystkim? - zasugerował.

- Ale wtedy spóźnię się do obsługi telefonu, czy co tam mi przydzielisz.

- Telefony mogą poczekać - powiedział. - Rozejrzysz się po restauracji, a po jedzeniu od razu będziesz mogła wziąć się do pracy.

- Hm, pion kuchenny... - zastanowiła się. - To nawet lepiej - zgodziła się, myśląc o kelnerach, którzy obsługiwali pokoje. Na miejscu łatwiej będzie znaleźć usprawnienia, które zaoszczędzą im bieganina.

Na lunch było jeszcze za wcześnie i kiedy dotarli do restauracji, korytarz był wyludniony.

- Nie wchodzimy? - zdziwiła się. Spodziewała się, że Luc otworzy drzwi i omal na niego nie wpadła, gdy nagle się do niej odwrócił.

- Najpierw powiedz „proszę” - odezwał się głębokim, niskim głosem. Jego czarne oczy patrzyły na nią zaczepnie.

- Mogę powiedzieć, czemu nie... - odparła. Puls jej przyspieszył. Stali tak blisko siebie, że mogła dostrzec złote plamki w jego oczach. Oddychali tym samym powietrzem, zajmowali tę samą przestrzeń, mieli równie silne charaktery. Jego odwaga i stanowczość przyniosły mu bogactwo, jej determinacja wynikała z ko-

nieczności. Z wyglądu byli tak różni, jak tylko może się różnić dwoje ludzi, ale pod jednym względem byli identyczni: każde z nich miało żelazną wolę i było uparte aż do bólu.

Chwyliła klamkę i szeroko otworzyła drzwi.

- Proszę bardzo - powiedziała, wchodząc do środka.

Luc dotrzymał słowa. Resztę tygodnia Emma spędziła, zapoznając się z działaniem kuchni i z pracującym tam personelem, rzadko natomiast widywała Luca.

Rozmyślała o nim, szorując głęboką frytkownicę. Było to chyba najbardziej niewdzięczne zadanie, jakie na siebie wzięła. Wszystko przeszło odrażającym zapachem starego oleju, a włosy kleiły jej się do twarzy. Jednak to również był sposób na poznanie pracy kuchni. Nie chciała, by ludzie pomyśleli, że boi się pobrudzić ręce, podczas gdy oni padają na nos.

Kiedy skończyła pracę i szła do siebie, spotkała Karinę.

- Faj! Ale cuchniesz! - Dziewczyna cofnęła się pospiesznie i zaniósła udawanym kaszlem, wachlując się wymanikiowaną dłonią. - Nie dali ci kombinezonu?

- Od stóp do głów byłam okryta plastikiem, ale, jak widać, perfumy olejowe są niezwykle trwałe. - Wciągnęła powietrze z pełną uznania miną, ale zakrztusiła się i z trudem powstrzymała odruch wymiotny.

- Idź się doprowadzić do porządku - poradziła Karina. - Masz być gotowa na moje przyjęcie urodzinowe. Zmęczona czy nie, musisz przyjść. Ktoś musi trzymać w ryzach mojego brata.

- Brata?

- Bestię, znaną też jako Lucas. Nie patrz tak na mnie. Nie przyjmuję wymówek.

Emmie zakręciło się w głowie.

- Jeśli cię nie będzie, nie przestanie mną komenderować. Jesteś pierwszą kobietą, która umie trzymać go w karbach. Proszę cię, nie popsuj mi zabawy.

- Lucas jest twoim bratem? No jasne... - szepnęła, nagle dostrzegając rodzinne podobieństwo. - Czemu nigdy nic nie powiedziałaś?

- Myślałam, że wiesz. Sądziłam, że Lucas ci mówił.

Emma zawahała się. To chyba nie był dobry moment, żeby wyjaśniać, co łączy ją z Lucasem.

Tak bardzo pragnęła powiedzieć przyjaciółce o dziecku, ale gdy Karina chwyciła ją za rękę i zaczęła paplać o przyjęciu, kolejny już raz uznała, że musi to odłożyć na później.

Zużyła całą butelkę szamponu, a potem włożyła kostium z logo hotelu. Miała jeszcze jedno zadanie na dziś: przed chwilą poproszono ją, żeby sprawdziła niedawno odnawiane pokoje. Kiedy z tym skończy, będzie mogła iść na przyjęcie.

Obiecywała sobie co prawda, że będzie unikać takich imprez, ale nie mogła zawieść Kariny. Ciekawe czy Luc postara się przyjechać? Ostatecznie to urodzi-

ny jego siostry.

Zresztą, co za różnica? Robiła to dla Kariny, a nie dla niego.

- Co tu robisz?

- Och! - Odskoczyła od łóżka, które poprawiała.

- Wybacz - mruknął Lucas. - Nie chciałem cię zaskoczyć.

- Po prostu odgadłeś, że jestem w tym pokoju? - zakpiła.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Wiedział o wszystkim, co działo się w hotelu.

- Jak sobie radziłaś po moim wyjeździe?

Lepiej, odparła w duchu. Spokojniej. A już z pewnością bezpieczniej niż w tej chwili.

- Całkiem dobrze - powiedziała głośno. - Dlaczego miałyby być inaczej?

Luc najwyraźniej przyjechał już jakiś czas temu i właśnie wrócił z siłowni. Włosy miał wciąż wilgotne, a ubrany był w czarne dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Starła się nie zważać na to, że zapach wody kolońskiej, wzmocniony przez ciepło jego ciała podziałał na jej zmysły jak narkotyk. Gdy napotkała jego spojrzenie, odniosła wrażenie, że widzi w nim pożądanie, humor, a nawet... Tak, była tam również troska. Dotarło do niej, że tęskniła za nim bardziej, niż to sobie uświadamiała.

Najlepsza droga do cierpienia, ostrzegł ją wewnętrzny głos. Luca interesował wyłącznie seks, ona potrzebowała znacznie więcej.

- Muszę już iść - powiedziała, kierując się do drzwi.

- Wydajesz się podminowana - zauważył Luc. - Coś się stało?

- Nie chcę się spóźnić na przyjęcie.

- Tylko o to chodzi? Z dzieckiem nic się nie dzieje?

- Dziecko ma się dobrze. Doktor mówi, że wszystko idzie zgodnie z planem - dodała, żeby go uspokoić.

- Doktor? - Luc podniósł brwi.

- Lekarz w hotelu - wyjaśniła. - Zgłosiłam się do niego zaraz po przyjeździe.

- Czujesz się tu jak w domu.

- Po prostu zrobiłam to, co ważne dla mnie i mojego dziecka.

- Naszego dziecka - poprawił.

Czekała ich jeszcze długa droga, zanim będzie można mówić o zaufaniu, ale poczuła, że Luc przywykł już do myśli o dziecku - jego dziecku, jego dziedzicu. Tyle że teraz z pewnością tym bardziej będzie próbował nią komenderować.

- Wolałbym, żebyś w ogóle nie pracowała - odezwał się, potwierdzając jej obawy.

- Muszę pracować. Zresztą sam wyznaczyłeś mi pracę w pionie kuchennym.

- Ale nie po to, żebyś myła i szorowała. A szef kuchni twierdzi, że robiłaś to z wielkim zapałem.

- Będę robić to, co konieczne.

Nie zamierzała ustępować. Musiała myśleć o solidnej bazie, na której zbuduje

przyszłość dziecka. Tą bazą miała być przyzwoita praca, a żeby ją dostać, potrzebowała możliwie najlepszych referencji od Luca. Była zdecydowana zrobić wszystko, żeby nie zaprzepaścić swojej szansy.

- No dobrze... Zobaczymy się na przyjęciu - powiedział, otwierając drzwi.

- Jasne. A właśnie... Powinieneś był mi powiedzieć, że Karina jest twoją siostrą.

- Słyszałem, że się zaprzyjaźniłyście. - Przyjrzał jej się uważnie. - Mówiłaś jej o dziecku?

- Jeszcze nie. To jej święto, więc dziś nie będę z nią o tym rozmawiać. - Patrzył na nią w milczeniu, jakby czegoś oczekując, więc spytała: - Jest coś jeszcze?

- Nie wspomniałaś, że za mną tęskniłaś.

Poczuła jego ciepły oddech i dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Zgadza się. Nie wspomniałam. - Rzuciła mu szybkie spojrzenie i odeszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas urodzinowych przyjęć jego siostry zawsze panował chaos. Tak było co roku. Ochrona miała oko na wszystko, lecz mimo to Luc również uważnie obserwował, co się dzieje w wielkim namiocie. Uważał, że należy mieć kontrolę nad wszystkim. W zasadzie nadzór to najważniejsza sprawa.

Rozejrzał się, ale Emma najwidoczniej jeszcze nie przyszła. Wokół roznosił się nieznośny hałas. Nawet na zewnątrz wrzawa z namiotu zagłuszała szum fal. Tego roku zabawa została zorganizowana na plaży, z dala od hotelu, żeby nie zakłócać spokoju gościom.

Gdzieś z tyłu głowy kołatała się myśl o nowej inwestycji, którą zasugerowała Emma. W zasadzie taki aneks mógłby wybudować nawet tutaj.

Emma miała znakomite pomysły. Była w tym naprawdę dobra. Zresztą nie tylko w tym. Po raz pierwszy w życiu żałował swoich wcześniejszych decyzji, które sprawiły, że stał się takim człowiekiem, jakim był dzisiaj, i za wszelką cenę unikał stałego związku. Cóż, trzeba się pogodzić z rzeczywistością, pomyślał. Każde z nas pójdzie swoją drogą.

Uśmiechnął się lekko, patrząc na namiot. Jego siostra nie miała sobie równych w organizowaniu takich imprez. Tegorocznym tematem były baśnie z tysiąca i jednej nocy i dlatego właśnie w ogromnym namiocie znalazło się wiele egzotycznych motywów. Ściany pokrywały jedwabne tkaniny w barwach kamieni szlachetnych, wnętrza oświetlały pochodnie, a drinki serwowali kelnerzy z nagimi torsami. Natomiast na plaży płonęły ogniska, gdzie goście, którzy chcieli przez chwilę odpocząć, mogli przygotować sobie coś do jedzenia. Z dachu namiotu uformowano wieżyczkę zwieńczoną złotą koroną, z której powiewała flaga ozdobiona inicjałami „K.M.”.

Wydawało się to wielką ekstrawagancją, ale Luc zrobiłby wszystko dla swojej siostry. Nie było dnia, by nie pamiętał, że naraził ją kiedyś na śmiertelne niebezpieczeństwo. Miała szczęście, że przeżyła.

Znów zaczął się rozglądać za Emmą. Gdzie ona się podziewa? Znieruchomiał, gdy nagle zobaczył ją na ścieżce. Szły razem z Kariną. Doleciał go śmiech, a chwilę później jej zielone oczy spojrzały wprost na niego. Szyfonowa suknia w kolorze oczu zdawała się za nią płynąć. Na bosych stopach miała sandały z pasków. Pomalowane perłoworóżowym lakierem paznokcie błyszcząły w świetle księżyca, natomiast skóra wydawała się jaśniejsza niż zwykle. Opaska z plastikowych szmaragdów przytrzymywała długie rude włosy, które jednak nie dały się ujarzmić i opadały na ramiona, niczym płomienny płaszcz. Poczł podniecenie. Jeśli nie będzie jej miał tej nocy, chyba zwariuje.

- Właśnie idziemy tańczyć - zaprotestowała Karina, gdy stanął między nimi.

- Powinnaś witać gości - przypomniał. - Pójdziemy? - zwrócił się do Emmy. Nie czekając na odpowiedź, wziął ją pod rękę i ruszył w przeciwnym kierunku.

- Jesteś niemożliwy! - Emma zmarszczyła czoło, ale nie próbowała się wyrwać. - Wydaje ci się, że możesz wszystkim pomiatać, nawet własną siostrą. Nie oczekuj jednak, że wystarczy kiwnąć palcem, żebym do ciebie przyleciała.

Zatrzymał się nad brzegiem oceanu. Stał przed nią, położył dłonie na jej ramionach i zajrzał w oczy.

- Mam nadzieję, że przyjdiesz do mnie z własnej woli. Nie walcz ze mną, Emmo. Nie walcz z tym...

Oparła dłonie o jego pierś, lecz odepchnął jej ręce, pochylił głowę i delikatnie ją pocałował.

- Przestań - ostrzegła.

- Chcesz wrócić do Kariny?

- Chcę cię pocałować. - Otworzyła szeroko oczy, jakby te słowa wymknęły się wbrew jej woli. - Muszę wracać - powiedziała szybko. - Karina mnie potrzebuje.

Uśmiechnął się lekko.

- Ona już o nas nie pamięta.

Emma rzuciła okiem w stronę namiotu, gdzie widać było Karinę otoczoną grupą przyjaciół.

- Chyba masz rację.

Poprowadził ją tam, gdzie nie docierało światło z namiotu. Znał tę plażę jak własną kieszeń. Przyjeżdżał tu jako chłopiec i zbadał każdy centymetr kwadratowy. Wiedział, gdzie najlepiej się zatrzymać, usiąść, położyć się, a także gdzie uprawiać seks. Tu stracił niewinność z pewną starszą od siebie kobietą. Było to wówczas, gdy jeszcze wierzył w prawdziwą miłość. Nieustające bicie fal o brzeg były jak ścieżka dźwiękowa towarzysząca jego życiu.

- Nie złamię zasad - odezwała się Emma, zwalniając.

- O jakich zasadach mówisz? - Pochylił się, żeby podwinąć nogawki.

- O moich - zawołała, próbując przekrzyczeć ryk oceanu. - Koniec z imprezami. Koniec z Lukiem. Koniec z seksem.

- Zasady są tworzone po to, żeby je łamać - roześmiał się.

Emma zrzuciła sandały i chwyciła dłonią dół sukni, żeby również móc iść brzegiem.

- Nie moje - opowiedziała. - Zresztą po co miałabym je łamać? - Spojrzała na niego poważnie. - Nigdy się przede mną nie otworzyłeś, nawet nie wspomniałeś o swojej przeszłości. Starannie ukrywasz prawdziwego Luca. Nigdy nic nie ujawniasz: ani tego, co czujesz, ani co myślisz.

Luc odwrócił się w stronę wody i głęboko wciągnął powietrze. Od orzeźwiającego zapachu ozonu zmieszanego z wonią kobiety, która powoli stawała się niezastąpiona, zakręciło mu się w głowie. Rozkoszował się tym uczuciem przez kilka chwil, po czym odwrócił się do Emmy. Z oddali dobiegały dźwięki zmysłowej muzyki.

- A co z tańcami? Z nimi też koniec? Spokojny walc z pewnością ci nie zaszkodzi - zaproponował.

- Walc w Brazylii? - Spojrzała na niego spod oka.

- No to rumba - mruknął pod nosem. Seks w formie tańca. Rumba to był taniec miłości. Świetny pretekst, by wziąć Emmę w ramiona.

Jeden taniec nie zrobi mi krzywdy, pomyślała Emma, gdy zaczęli tańczyć na piasku. Zamknęła oczy i zagłębiła się w objęciach Luca. Wiedziała, że się oszukuje. Zdawałoby się, że ten taniec będzie można zakończyć spacerem w stronę namiotu. Tymczasem nie była w stanie wydobyć się z transu, w jaki ją wprowadził. Zmysłowy ruch był boleśnie znajomy. A Luc niebezpiecznie obcy...

Mimowolnie zadrżała, czując na ramionach delikatne dotknięcia jego rąk. Tak łatwo przychodziło mu sprawić, żeby zapomniała o wszystkim... O wszystkim oprócz niego.

Owinął wokół dłoni pasmo rudych włosów, odchylił jej głowę do tyłu i pocałował w szyję. Przypominało to czarowne chwile, które ze sobą spędzili. Oparła dłonie na jego ramionach i zajrzała mu w oczy. Po raz pierwszy zapanowała między nimi taka harmonia. W ich kontaktach była nieposkromiona namiętność, chaos i hałas, zaskoczenie i szok, natomiast podczas tego zmysłowego tańca poczuła, że są sobie bliscy. Powiew morskiej bryzy na rozgrzanej skórze sprawił, że wyjątkowo łatwo było wtulić się w jego ciało. Tak bardzo chciała uwierzyć, że Luc nauczył się okazywać uczucia. Może to myśl o dziecku tak na niego wpłynęła?

Nie opierała się, gdy poprowadził ją w stronę końca plaży, gdzie szumiały palmy poruszane wiatrem od morza. Kotlinka zapewniała spokój i schronienie pod rozgwieżdżonym baldachimem oświetlonym blaskiem księżyca. Luc przytulił ją mocno i pocałował tak, jak o tym marzyła od pierwszego spotkania. Jej ciało i serce wyrywały się do niego, a z ust wydobył się jękliwy dźwięk, zanim jeszcze jego pieśczęty stały się bardziej zdecydowane.

Przycisnęła się do niego, szukając bliższego kontaktu. Krzyknęła cicho, gdy na pośladkach poczuła jego dłoń. Dotknięcie rozeszło się po całym ciele jak obietnica, że wreszcie tęsknota zostanie stłumiona. Długa zwiewna suknia nie stanowiła żadnej przeszkody. Równie dobrze mogła być naga. Luc najwidoczniej też tak myślał, bo chwilę później poradził sobie z koronkowymi stringami. Drżała na całym ciele, gdy znalazł się między jej udami. Sięgnął ręką do tyłu, żeby podnieść ją trochę wyżej, a drugą ręką objął jej nadgarstki i uwięził ręce ponad głową. Uśmiechnęła się prosto w jego usta. Dokładnie tego pragnęła.

Zabrakło jej tchu, gdy zaczął jej delikatnie dotykać swoją twardą męskością. Ta pieśczęta sprawiła, że puls jej przyspieszył do granic możliwości. Powtarzał ten ruch wielokrotnie, przysuwał się i oddalał, wciąż nie dając jej tego, czego pragnęła. Wiedziała, że nie lubił się spieszyć.

Dziś to jej zależało na pośpiechu. Wygięła się, domagając się spełnienia i zatrzymując go w sobie siłą mięśni.

Oddech Luca gwałtownie przyspieszył, jego oczy pociemniały. Zatrzymując jej spojrzenie, powoli wszedł w nią i po chwili równie wolno wysunął się z powro-

tem. Jeszcze jedno mocne pchnięcie, jeszcze jeden ruch bioder... Krzyknęła jego imię w chwili, gdy szepnął:

- Teraz...

Pragnęła całkiem się zatracić w tej erotycznej matni. Jęczała, gdy przepływały przez nią kolejne fale rozkoszy, wznosząc ją na coraz wyższy poziom przyjemności.

- Rozłóż nogi jak najszerzej - zażądał Luc. - Skup się na tym jednym miejscu i na tym, co robię.

Przestała nad sobą panować, zanim jeszcze skończył mówić.

Całowali się, pieścili i szeptali do siebie. Miała wrażenie, że kochają się już kilka godzin. I tym razem rzeczywiście się kochali. To nie jest wyłącznie seks, przekonywała się Emma, gdy Luc znów ją pocałował. Nawet jego pocałunki uległy zmianie. Wszystko, co robił, było delikatne i czułe, głębsze i bardziej znaczące, jakby naprawdę mu na niej zależało. Na myśl, że być może mają przed sobą przyszłość, zakręciło jej się w głowie. Tylko pomyśleć: wspólna przyszłość z dzieckiem...

Nie, nie! Nie wolno dopuszczać do siebie takich pomysłów, upomniała się natychmiast. Muszę być silna i samodzielna; muszę zachować niezależność. Nie wolno mi oglądać się na Luca i liczyć na to, że o mnie zadba. Choć akurat teraz czuła, że jest jej tak bliski, jak nigdy dotąd żaden człowiek.

- Wszystko dobrze? - spytał, wysuwając się z niej ostrożnie.

- Bardzo dobrze - odszepnęła.

Luc przekręcił się na bok i leżeli teraz zwróceni twarzami do siebie.

Wszystko, co się przed chwilą wydarzyło, było dobre. Więcej - było cudowne. Miłość z Lukiem pod gwiazdami była spełnieniem marzeń. Mogłaby leżeć tu z nim przez resztę nocy; mogłaby zostać z nogami oplecionymi wokół jego mocnych ud już na zawsze.

- O co chodzi? - spytał, widząc, że zadrżała.

- O ciebie - odparła. Wytrzymała jego spojrzenie, zastanawiając się, czy wreszcie znalazła klucz do jego duszy. Była pewna, że powoli zaczynał jej ufać, a nawet ośmieliła się łudzić, że będą razem. Ledwie pojawiła się ta myśl, Luc podniósł się z ziemi. Poczowała się opuszczona, pozbawiona czegoś więcej niż tylko ciepła jego ciała.

Spojrzał w dół na Emmę, zapinając dżinsy.

- Cieszę się, bo wreszcie udało mi się wywołać twój uśmiech.

- A ja się cieszę, że się zmieniłeś - powiedziała, wciąż nie chcąc zapomnieć o tych cudownych chwilach, chociaż podejrzewała, że dla Luca to już była odległa przeszłość.

- Zmieniłem? - Ze zmarszczonym czołem zapinał pasek. - W jaki sposób?

- Z aroganckiego i chłodnego mężczyzny w kochającego i...

Kiedy się wreszcie nauczę! - zgromiła się w duchu. Kiedy się obudzę i zrozumie, że Luc nie podziela moich romantycznych fantazji?

- Och, nie wiem... - wycofała się.

- Powiedziałaś „kochającego”? - upewnił się.

Przyczepił się oczywiście do jednego niezręcznie użytego słówka.

- Miałam na myśli takiego... łagodnego - podsunęła, starając się zbagatelizować swoją bezmyślną uwagę.

Luc wyciągnął rękę i pomógł jej wstać, ale kiedy doprowadzała się do porządku, z uśmiechem wpatrywał się w światła imprezy. I to o nim przed kilkoma minutami myślała, że stał się czuły? Żeby poznać Lucasa Marcelosa, musiałaby się jeszcze długo uczyć, wątpiła jednak, czy kiedykolwiek będzie miała po temu szansę.

- Gotowy? - zapytała krótko i ruszyła w stronę namiotu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Uśmiech Luca wzbudził nieufność Emmy. Pierwszy krok zrobił, ściągając ją do Brazylii. Przed chwilą osiągnął drugi cel. Dlaczego miałby uwierzyć, że od niego odejdzie, zanim on sam o tym nie zdecyduje? Ich seks był wspaniały, a on był nieustrudzonym kochankiem i lubił ją zadowalać. Która kobieta nie chciałaby zostać z takim mężczyzną?

- Przepuść mnie. Już i tak jestem spóźniona - powiedziała, gdy ją dogonił i zagroził drogę.

- Jesteś rozczochrana, a nogi masz całe w piasku. - Wyjął jej z włosów jakiś liść. - I chyba się nie mylę, że jesteś na mnie wściekła. Tylko nie wiem, dlaczego.

Czyżby dlatego, że jesteś taki bezduszny? - zakpiła w myślach.

Wyciągnął rękę i czubkami palców przesunął po jej twarzy aż do ust.

- Nie złość się, Emmo. Pójdziemy razem. W hotelu nie da się zachować sekretu - dodał. - Na razie nikt nie wie, że oczekujesz dziecka, ale już niedługo nie da się tego ukryć.

- Mniejsza z tym. Najważniejsza jest dla mnie niezależność.

- W porządku. Nie mam nic przeciwko temu. Płać sama za siebie, pracuj tam, gdzie ci odpowiada. Nawet nalegam, żebyś pracowała. Dla mojego przedsiębiorstwa jesteś bardzo cennym nabytkiem. Nie chcę, żeby twój talent się marnował. Jednak wychowanie dziecka to będzie nasza wspólna sprawa.

- Jakby to miało wyglądać? - spytała przestraszona jego zimnym spojrzeniem i kamiennym wyrazem twarzy.

- Będę uzupełniać to, czego ty nie zdołasz zrealizować.

- Zachowujesz się, jakbym była żebraczką, która nie zdoła utrzymać dziecka.

- Po prostu stwierdzam fakt. - Wzruszył ramionami. - Mówię, że jestem w stanie dać więcej. Tu nie chodzi o ciebie, tylko o moje dziecko.

Jasne. Jego dziecko. Jego nadzór. Jego świat. Skąd jej przyszło do głowy, że się zmienił? Uczucie bliskości całkiem się już rozwiało.

- Wiesz co, chyba jednak nie pójdę na przyjęcie. Wydaje mi się, że każde z nas potrzebuje trochę przestrzeni...

- Nie pogrywaj ze mną, Emmo. - Chwyciła gwałtownie powietrze, gdy przyciągnął ją do siebie. - Nie możesz tak sobie odejść.

Dech jej zapało, gdy Luc ponownie wziął ją w objęcia i pocałował ją. Gdy poczuła ciepło i moc jego ciała, miała ochotę się poddać, ale zdrowy rozsądek zwyciężył.

- Nie, Luc. Powinniśmy poważnie porozmawiać, ale zanim to zrobimy, muszę od ciebie odetchnąć.

- Ale ja nie muszę - mruknął. Jęknęła, kiedy poruszył biodrami, a potem jeszcze pogorszył sprawę, bo przygiął kolana i prostując się powoli, otarł się tam, gdzie wciąż była tak wrażliwa. Nie zmniejszył nacisku, aż prawie krzyczała z rozkoszy, pragnąc go z całej siły.

- Wcale nie chcesz odejść - powiedział cicho.

Przełknęła nerwowo ślinę. Miał rację, ale powinien się też dowiedzieć, że nie jest jej potrzebny. Powinna odsunąć się od niego i wrócić na przyjęcie, tylko nie mogła... I nie chciała.

- Pragniesz, żebym cię wziął tutaj, gdzie wszyscy mogą nas zauważyć - szeptał uwodzicielsko. - Ktoś może wyjść na plażę, ale mimo to chcesz zaryzykować. To cię nawet bardziej podnieca.

- Luc, przestań - powiedziała błagalnie. - Nie możemy...

- Wcale nie chcesz, żebym przestał.

- Ktoś może zobaczyć...

- Przecież to cię nie martwi. - Uśmiechnął się. - Teraz myślisz tylko o tym, żebym zaspokoił twoje potrzeby.

Jęknęła mimowolnie, kiedy położył rękę na jej łonie. Zaczął rytmicznie i zdecydowanie poruszać dłonią. Ciało Emmy przejęło władzę nad umysłem, z jej gardła wyrwał się okrzyk. Teraz zależało jej tylko na spełnieniu.

- Miałem rację, co? - Uśmiechnął się prosto w jej usta. - Sam wszystko zrobię - powiedział. - Nawet nie musisz się ruszać.

Tego polecenia nie mogła jednak wykonać. Rozpaczliwie wdrapała się na niego, ledwie ją trochę uniósł do góry. Nie była w stanie czekać ani wytrzymać gry wstępnej, pieszczot ani tych wszystkich tortur, które wymyślał. Musiała mieć go już teraz... Krzyknęła z radości, gdy poczuła pierwsze głębokie uderzenie. Wypełniał ją dokładnie, rozciągając do granic możliwości. Wstrząs był cudowny, a przyjemność jeszcze większa. Niemal natychmiast straciła nad sobą panowanie i całym ciałem oparła się na Lucu. Czowała satysfakcję i ulgę, a już po chwili bezwstydną pragnienie, żeby dostać więcej.

- Poczekaj - polecił niskim, głębokim głosem. - Za bardzo się spieszysz.

Wciągnęła głęboko świeży zapach jego ciała. Wiedziała, że jeśli posłucha Luca, przyjemność będzie większa i potrwa dłużej. Ale w końcu nadszedł moment, gdy nie mogła już więcej czekać. Wygięła się, żeby poczuć go jeszcze głębiej, i zaczęła poruszać się gwałtownie i szybko, napawając się rozkoszą, aż wreszcie z jękiem doszła i z pasją przyłgnęła do Luca.

Luc zatrzymał się w niej jeszcze przez jakiś czas, gładząc jej włosy powolnym, kojącym ruchem, a gdy się uspokoiła, wysunął się delikatnie i bardzo powoli. Jednak okazało się, że tylko się z nią drażnił, bo już chwilę później znów w nią wszedł. Przyjemność była nieopisanie wielka. Emma zareagowała natychmiast. Kiedy zwiększył nacisk i poruszył biodrami, miała wrażenie, że rozpadnie się na kawałki.

- Jeszcze... - kwiliła błagalnie, jakby wciąż było jej mało.

Nigdy nie będę miała go dość, pomyślała, gdy Luc wreszcie zaczął się poru-

sząć.

Po kilku mocnych, głębokich ruchach dał jej to, czego chciała. A potem powtórzył to, co robił już wcześniej, wysuwając się powoli i ponawiając mocne pchnięcia. Unosiła się coraz wyżej, aż wreszcie miała wrażenie, że wzleciała ponad wznoszący się dumnie dach namiotu. Odchyliła głowę do tyłu, łapiąc głośno powietrze i wychwalając w duchu tego silnego, wspaniałego mężczyznę.

- Jeszcze raz? - zaproponował, gdy się uspokoiła.

- Pytasz o pozwolenie?

W odpowiedzi znów w nią wszedł i szybkimi, zdecydowanymi ruchami zadowolili ich oboje.

- Tak! - wykrzyknęła. Doszedł razem z nią i rozkosz była jeszcze większa.

- Nigdy nie przeżyłem czegoś takiego - przyznał, kiedy już doszli do siebie. - I jak ja mam się teraz pozbierać?

Zajrzała mu w oczy, niepewna, czy żartuje, czy mówi serio, po czym przytuliła twarz do jego piersi. Ich serca były jednakowym rytmem, ale czy Lucas czuł to samo co ona? Gdyby znalazła jakiś środek, który by ją na niego uodpornił, wzięłaby go natychmiast. Teraz jednak był jej bliższy niż ktokolwiek na świecie. Czuła się cudownie i chętnie by to wykrzyczała, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli. Niestety... Rewelacyjny seks i takie samo poczucie humoru połączone z niewielką dawką czułości to zbyt słabe podstawy, żeby budować na nich związek.

Jednak to może być początek, uznała, poprawiając ubranie.

Miała wielką ochotę powiedzieć mu, że go kocha, chociaż jest taki nieznośny, ale na to było jeszcze za wcześnie. Luc mógłby się roześmiać. Nie! - poprawiła się. Roześmiałby się z całą pewnością. Być może nigdy nie nadejdzie właściwa pora i to również będzie musiała zaakceptować. Lucas Marcelos całe dorosłe życie trzymał ludzi na dystans i z pewnością na zmianę jego zachowania nie wpłynęło jedno namiętne spotkanie na plaży.

Luc wziął ją za rękę i poprowadził w stronę wejścia do namiotu. Nie obchodziło go, kto mógłby ich zobaczyć. Emma sprawiła, że po raz pierwszy od bardzo dawna czuł się szczęśliwy.

- Teraz nie możesz odrzucić mojej propozycji.

- Słucham? - Stała jak wryta i podniosła wzrok. - Wydaje ci się, że to, co się właśnie wydarzyło, daje ci prawo wzięcia wszystkiego, na co masz ochotę? No więc nie - powiedziała spokojnie. - W tej materii nic się nie zmieniło.

- Dlaczego? - Przysunął twarz i musnął jej usta swoimi.

- Pytasz, dlaczego jestem jedyną kobietą na ziemi, która ci odmawia? - Odsunęła się od niego. - Powiem ci tylko, że twoja oferta nie jest dla mnie wystarczająco dobra. Ubierasz ją w różne słowa, ale wciąż chodzi o poświęcenie wolności w zamian za korzyści finansowe.

- To znaczy, że nic do mnie nie czujesz?

- Oczywiście, że czuję. Nawet za dużo - przyznała. - Ale dzisiejsza noc nic nie zmieniła. Nie zamieszkać z tobą i nie zostanę twoją kochanką. Przede wszyst-

kim nie powinienam była zgodzić się na zajęcie tego bajecznego apartamentu. Gdybym miała więcej rozumu, od razu zażądałabym pokoju służbowego. Wtedy w ogóle nie byłoby tej rozmowy.

Popatrzył na nią pobłaźliwie.

- Zdajesz sobie sprawę, że to hormony każą ci tak mówić?

- Nie, Luc. - Pokręciła zdecydowanie głową. - To mówię ja. Wróciliśmy do punktu wyjścia, więc powtarzam kolejny raz, że nie pozwolę się kontrolować.

- Wcale nie próbuję tego robić.

- Co w takim razie proponujesz?

Na pewno nie małżeństwo, pomyślał, gdy Emma odwróciła się, żeby odejść. Ten błąd już raz popełnił i nie zamierzał go powtarzać.

Kiedy zamilkł, Emma pokręciła głową z niechęcią. Dzielili ich już prawie dwa metry, a teraz poczuł, że oddała się od niego również psychicznie. Uświadomił sobie nagle, że nie pogodziłby się z jej utratą. Nie mógł do tego dopuścić. Miał pewność, że uda mu się ją powstrzymać. Nie pierwszy raz w życiu natykał się na problem, który z pozoru był nierozwiązywalny.

- Dobranoc, Lucas.

Dobranoc? Zastygł w bezruchu, patrząc z niedowierzaniem, jak idzie. Czy to znaczy, że go opuszcza? Odchodzi od niego? I nawet się nie ogląda...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Karina położyła dłoń na ramieniu Luca.

- Jeszcze za nią nie idź - ostrzegła go. - Daj jej trochę czasu.

Wzruszył ramionami. Nie był w nastroju, żeby rozmawiać o Emmie ze swoją siostrą.

- Wiesz, dlaczego to mówię - nie ustępowała Karina. - Rozumiem, że nie chcesz powtarzać dawnych błędów, jednak kiedyś trzeba stawić przeszłości czoło. Będziesz musiał jej powiedzieć.

Luc pokręcił głową. Tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie, a zdarzenia, które starał się wyrzucić z pamięci, znów wróciły. Gniew, ból, poczucie, że został zdradzony... Karina miała rację. Zanim ruszy dalej, musi się z tym rozprawić. Jednak nie mógł tego zrobić w hotelu, gdzie nieustannie czegoś od niego potrzebowano. Było tylko jedno miejsce na ziemi, gdzie mógł ogarnąć cały ten bałagan.

- Proszę cię - ciągnęła Karina. Uchwyciła się jego ramienia i zajrzała mu w twarz. - Nie pozwól Emmie odejść. Chyba widzisz, co byś stracił? Daj szansę miłości, Luc.

- Miłości? - zawołał i roześmiał się z niedowierzaniem. - Chyba przesadzasz.

- Czyżby? Właśnie tak, miłości - powtórzyła z naciskiem. - Nie boję się tego słowa. Skrzywdzono cię raz, ale to nie znaczy, że to się powtórzy. Daj sobie szansę, Luc. To może być jedyna okazja, żeby znaleźć szczęście.

Zaśmiał się gorzko. Znacznie łatwiej byłoby ponownie zamienić serce w kawałek lodu.

- Wszyscy mają jakieś sekrety - mówiła dalej Karina. - Liczy się tylko to, z kim chcesz je dzielić.

- Dziękuję za fachową poradę, siostrzyczko. Jest więcej sekretów, niż możesz sobie wyobrazić.

- No i znowu jesteś protekcyjny. Chcesz dobrze, ale zabierasz się do tego fatalnie. Nie musisz brać na barki całego świata. Emma i ja poradzimy sobie same.

- Mam wątpliwości - mruknął. Zmrużył oczy i popatrzył w kierunku, gdzie zniknęła Emma. Pragnął za nią pobiec. Być może Karina miała rację, że oboje potrzebują trochę przestrzeni. Jednak w tym momencie ważniejsze było bezpieczeństwo Emmy. - Pójdę za nią.

- No jasne - powiedziała Karina z uśmiechem.

Dostrzegł Emmę na plaży. Była boso, w jednej ręce trzymała sandały, drugą podciągnęła suknię, żeby biec szybciej. Wiatr rozwiewał jej włosy. Gdyby nie musiał jej powstrzymać, najchętniej zatrzymałby się i po prostu na nią patrzył.

- Emma! Poczekaj!

Odwróciła głowę i odkrzyknęła:

- Odejdź, Luc. To już koniec. Wyjeżdżam stąd. Nie chcę cię więcej widzieć.

Biegła po złotym piasku, księżyc oświetlał jej włosy, fale rozbijały się u jej stóp.

W końcu udało mu się ją dogonić.

- Zdajesz sobie sprawę, jakie to niebezpieczne? - zawołał, przekrzykując wiatr. - W twoim stanie biegasz nocą po plaży?

- Cięża nie stanowi zagrożenia dla mojego zdrowia.

- Za to zagrożeniem może być atak na samotną kobietę - nie ustępował, zatrzymując ją. - Nigdy więcej tego nie rób.

Tym razem z nim nie walczyła. Doskonale wiedziała, że Luc ma rację.

- Nie, Luc, nic nie mów. Nie powinnam była przyjeżdżać do Brazylii. Należało powiedzieć ci o dziecku i zostać w Szkocji. A teraz wszystko się skomplikowało.

- Nikt nie mówił, że życie będzie proste. - Odgarnął włosy z jej twarzy.

- Dzisiaj jeszcze bardziej się pogmatwało. Dlatego muszę nabrać trochę dystansu. Ale jeśli chcesz mnie odprowadzić do hotelu...

- Oczywiście.

- Głupio, że tak uciekłam. Masz rację co do hormonów. - Pokręciła z niechęcią głową. - Całkiem mnie opanowały.

- Wiem. - Zawahał się, po czym zaproponował: - Zostałabyś, gdybym nie stawił żadnych warunków?

- Ale tylko wtedy, jeśli będę mogła zamieszkać w pokoju służbowym z resztą personelu i dostanę wolną rękę w wyborze pracy.

Żądała rzeczy, na które normalnie nie wyraziłby zgody, ale z Emmą nie dało się postąpić, jak to zwykł czynić w innych sytuacjach. Musiał się nauczyć sztuki kompromisu. Prawdę mówiąc, dotyczyło to ich obojga.

Milczeli przez całą drogę, a gdy dotarli na miejsce, Luc odniósł wrażenie, że mur, który stał między nimi, zniknął.

- Dobranoc, Emmo - powiedział, kiedy rozsunęły się drzwi windy. - Ktoś się zajmie zmianą twojego pokoju.

- Dziękuję.

Stał przez chwilę, patrząc, jak jej twarz znika za drzwiami, w końcu odwrócił się na pięcie i odszedł. Decyzja została podjęta.

Prosiła Luca, żeby dał jej trochę wolnej przestrzeni, lecz nie spodziewała się, że potraktuje to tak dosłownie. Przygryzając wargę, wyszła ze swojego nowego, bardzo wygodnego pokoju, który mieścił się w służbowej części hotelu. Nie rozmawiali ze sobą od przyjęcia, czyli już od kilku dni. Nocami leżała bezsennie, zastanawiając się, gdzie zniknął, pytała nawet o to kilka osób, ale usłyszała tylko, że *senhor* Marcelos wyjechał w podróż. Nie chciała zwracać się do Kariny, póki z nią nie porozmawia, ale przyjaciółka była ciągle zajęta. Jednym słowem znów powtarzała się stara historia z brakiem odpowiedniego momentu, żeby powiedzieć o dziecku.

Karina siedziała przy ich stoliku w stołówce.

- Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spała - odezwała się, widząc nadchodzącą Emmę. - Coś cię gryzie? - spytała, a gdy przyjaciółka zignorowała pytanie, dodała: - Wiem o tobie i moim bracie. Naprawdę sądziłaś, że nie zauważę, jak zniknęłaś z imprezy? Albo tego, że Luc za tobą pobiegł?

- Nic w tym nie było. Po prostu odprowadził mnie do hotelu i tyle - powiedziała obojętnym tonem.

Karina zawahała się, jakby nie wiedziała, czy ma powiedzieć to, co zamierzała. Spojrzała uważnie na Emmę.

- A w tym, że wcześniej weszłaś cała w rumieńcach, z nogami w piasku i trawą we włosach też nic nie było?

- To znaczy...

- W porządku - przerwała jej Karina. - Nie musisz się tłumaczyć. Bardziej mnie interesuje, co poszło nie tak. Wydawało mi się, że to coś poważnego.

- Skąd to wszystko wiesz? - Emma z zakłopotaną miną odchyliła się na krześle.

- Kiedy mój brat znika tak nagle, może to oznaczać tylko jedno: coś go dręczy. Nie ma go już od tygodnia, więc sprawa jest poważna. Ty natomiast ani razu o niego nie spytałaś, więc nabrałam podejrzeń. Zresztą wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby się zorientować, że coś cię trapi. Co to za problem, że nie możecie o nim ze sobą pomówić?

Za żadne skarby nie chciała martwić Kariny.

- Obawiam się, że to coś więcej niż zwykłe nieporozumienie - przyznała.

- No słucham. Co to za wielka sprawa?

- Jestem w ciąży z Lukiem - powiedziała prosto z mostu. Zebrała się w sobie, czekając na reakcję przyjaciółki. To jasne, że ją zaskoczyła, ale nauczyła się już, że czekanie na właściwy moment może się skończyć fatalnie. Na szczęście Karina szybko odzyskała równowagę.

- Ależ to cudownie! - Dziewczyna zerwała się z krzesła i nie zważając na to, że talerze z makaronem lecą ze stołu, chwyciła Emmę w objęcia. - Nie wierzę, że się tym martwisz.

- To nie takie proste.

- A co jest proste? - Karina wzruszyła ramionami i wróciła na krzesło. - Jeśli trzeba, mogę ci pomóc.

- Problemem jest Lucas. Nie wiem, jak to ująć... - Emma zawahała się. - Trudno o tym rozmawiać z jego siostrą.

- Może ci to ułatwię: chcesz powiedzieć, że Luc tobą dyryguje? I co? Łatwiej ci teraz? - spytała, robiąc przy tym taką minę, że Emma nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Chciałby kontrolować dosłownie wszystko - przyznała. - Moją pracę, wolny czas, ciążę, dziecko, mnie...

- Wiem, że potrafi być denerwujący - przerwała jej przyjaciółka. - Są po temu pewne powody.

- Powiesz mi, o co chodzi?

Karina pokręciła przecząco głową i przygryzła wargę, jakby już powiedziała za dużo.

- To nie ja powinnam o tym mówić. Musisz spytać Luca.

- Nawet nie wiem, gdzie on jest. Zresztą rozstaliśmy się w niezbyt przyjaznych stosunkach. Chciałam przed nim uciec.

- Czyli zachowaliście się jak wszyscy zakochani? - odgadła Karina.

- Nie jesteśmy zakochani.

- Ach tak?

- Powiedziałam, że potrzebuję побыć sama ze sobą, a on potraktował to dosłownie.

- Przecież nie wyjechał na zawsze. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby był taki szczęśliwy, jak przy tobie. Musisz dać mu drugą szansę. Porozmawiaj z nim, to się dowiesz, czemu jest taki, jaki jest.

- Lepiej mi powiedz, gdzie go znajdę - poprosiła Emma po chwili milczenia.

- Na ranczu. Sprzedaliśmy dom rodzinny w Rio, bo wiązały się z nim przykre wspomnienia, ale zatrzymaliśmy dom na ranczu i starą chatę, gdzie jako dzieci spędzaliśmy wakacje. Nie wyobrażaliśmy sobie, że moglibyśmy stracić kontakt z ludźmi, którzy tam pracowali. Są dla nas jak rodzina. Luc kupił sąsiadującą z ranczem posiadłość i nadal tam jeździ.

- Jak to daleko? - spytała Emma, rozmyślając nad czymś.

- Dwie godziny lotu na ranczo i stamtąd jeszcze dwie do chaty. Chyba nie zamierzasz się tam wybrać? Ta chata jest na kompletnym pustkowiu, a ty jesteś w ciąży.

- Nie jestem chora, a aktywność fizyczna jest dla ciężarnych wręcz wskazana. Powiedz mi coś więcej o tej chacie - poprosiła, żeby odwrócić uwagę przyjaciółki.

- Kiedy byliśmy dziećmi, to właściwie była ruina, ale Luc ją odbudował belka po belce. Poza Lukiem nikt z niej nie korzysta. Zawsze tam jeździ, kiedy chce побыć sam.

- A ten lot na ranczo? - spytała Emma od niechcienia.

- Zmieniłam zdanie - powiedziała stanowczo Karina. - Luc nigdy by mi nie wybaczył, gdybym pozwoliła ci pojechać samej. Nie wiem, jak by zareagował, gdybyś niespodziewanie pojawiła się w chacie...

- A ja ci nie wybaczę, jeśli nie powiesz, jak mogę tam dotrzeć - zagroziła Emma. - Proszę... - Chwyciła dziewczynę za rękę.

- Do rancza zawiezie cię Gołąb Pocztowy - poddała się Karina, widząc determinację przyjaciółki.

- Gołąb Pocztowy?

- Tak nazywamy awionetkę, która kursuje między miastem a ranczem. Na ranczu będziesz bezpieczna, ale do chaty można dojechać wyłącznie konno. Nie ma tam dróg ani lądowiska. Nie jeździsz konno, prawda?

Emma niechętnie wzruszyła ramionami.

- Gdybym przynajmniej mogła dostać się na ranczo...

- W każdym razie będziesz musiała czekać tam na Luca, bo w chacie nie odbiera telefonów. Zresztą można się z nim skontaktować wyłącznie za pomocą telefonu satelitarnego.

- Z przyjemnością poczekam na ranczu - zapewniła Emma.

Karina przez chwilę przyglądała jej się uważnie.

- Nie zrobisz żadnego głupstwa?

- No skądże! - zaprotestowała z niewinną miną. - Bardzo chętnie zobaczę waszą posiadłość... Oczywiście, jeśli nie sprawię kłopotu.

- Na pewno nie - zapewniła Karina.

- To co? Załatwisz to dla mnie? - Ze wstrzymanym oddechem patrzyła na dziewczynę.

- Mogę zadzwonić na ranczo, żeby uprzedzić o twoim przyjeździe, ale nie wiem, czy zdołają złapać Luca. Kompletnie się tam izoluje. Po to tam zresztą jeździ. Będziesz sama, dopóki nie wróci.

- Mnie to nie przeszkadza.

Co miała do stracenia? W obecnej sytuacji i tak była sama. A przecież musiała zobaczyć się z Lukiem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jeździectwo z pewnością jest przereklamowane, myślała Emma, przyglądając się parszającym koniom, które stały w boksach. Czy siedzenie na szczycie wulkanu naprawdę mogło komuś sprawiać przyjemność? Przyleciała na ranczo w porze lunchu. Z lądowiska odebrał ją Pedro, stary gauczo ubrany w skórzane spodnie z nabijanym monetami pasem i typowy dla tutejszych kowbojów kapełusz. Rozpakowała się szybko i od razu udała się do stajni. Próbowwała teraz przekonać Pedra, żeby pozwolił jej wziąć jednego z koni.

- Jeździłam konno, zanim nauczyłam się chodzić - zapewniała, licząc na to, że nie zauważy, jak trzęsie się ze strachu.

Pedro zmierzył ją wzrokiem.

- Zaraz coś pani przyprowadzę, *senhorita*.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się z ulgą. Zadanie wykonane.

Pedro wrócił z mułem. Emma spojrzała w smętne oczy ewidentnie wiekowego zwierzęcia.

- Mam jeździć na tym? - spytała, starając się, żeby nie zabrzmiało to nieuprzejmie.

- *Sim, senhorita*. Tak, panienko. Nancy to już babcia. Jest powolna, ale posłuszna. Będzie pani bezpieczna. - Ogorzała twarz mężczyzny zmarszczyła się w uśmiechu.

Hm... Ukrywając obawę, podeszła do spokojnej mulicy i pogłaskała jej długie, aksamitne uszy. Nancy wydawała się słodka, ale czy potrafiła ją ocenić, stojąc nogami mocno na ziemi?

- No dobrze. - Może razem z Nancy jakoś sobie poradzą. Zawsze czuła sympatię do staruszków.

- Poza tym Nancy zna drogę do chaty.

- Do chaty? - Przybrała niewinną minę. Zamierzała zrobić wszystko sama, ale przyda jej się każda informacja, jaką zdobędzie od Pedra.

- *Sim*. Tak. - Pedro gorliwie zajął się sprawdzaniem popręgu.

Nie chciała, żeby z jej powodu gauczo miał kłopoty.

- Czy *senhor* Marcelos nie będzie się gniewał, jeśli zakłócę mu spokój? - spytała ostrożnie.

- *Senhor* Marcelos nigdy się nie gniewa na Pedra. Pojadę z panią.

- Och nie, nie ma takiej potrzeby. - Odwróciła się pospiesznie, czując, że się czerwieni. Nie miała pojęcia, co pomyśleli tutejsi ludzie, gdy tak niespodziewanie pojawiła się na ranczu. Miała nadzieję, że Karina jakoś to wyjaśniła. - Na wszelki wypadek mam ze sobą telefon. - Potrząsnęła komórką, żeby udowodnić, że jest dobrze zorganizowana i gotowa na każdą ewentualność.

- Tutaj to na nic. - Pedro sięgnął ręką pod kapelusz i podrapał się po głowie.

- Z kuchni wzięłam prowiant. - Sakwy rzeczywiście wypchane były jedzeniem i wodą. Na koniec triumfalnie wyciągnęła swoją kartę atutową. - Mam też mapę.

Pedro pokręcił głową. Nie wydawał się przekonany, ale nie powiedział nic więcej. Była już pewna, że pozwoli jej pojechać samej.

- Podoba się pani tutaj? - spytał z uśmiechem, zaciągając pas pod brzuchem mulicy.

- Jest bajecznie - przyznała szczerze. Bo rzeczywiście było tak pięknie, że z trudem ogarniała to wszystko, co Pedro jej pokazał.

Od lądowiska jechali przez ziemie Luca przez wiele mil, zanim dotarli do wysokiego, zwieńczonego łukiem wjazdu, prowadzącego do głównego budynku. Jeszcze dwadzieścia minut minęło, zanim przed ich oczami pojawił się wielki dom. Wszystko tu było ogromne. Surowe piękno pampy chwyciło ją za serce, gdy leciała awionetką. Być może miało to związek z tym, że równina była równie dzika i tajemnicza jak Luc.

Uprzejmość pracowników rancza także wiele mówiła o właścicielu posiadłości. Niemal odgadywali jej życzenia, a nawet nie zaskoczyło ich, gdy kilka godzin po przyjeździe oznajmiła, że wybiera się na przejażdżkę. Nie chciała dłużej czekać na spotkanie z Lukiem i nawet wspaniały pokój gościnnie z wielkim łóżem zwieńczonym białym, wspartym na czterech kolumnach baldachimem, nie skusił jej, żeby zostać.

Gdyby jeszcze udało się teraz przenieść nogę nad siodłem...

Jesteś doświadczonym jeźdźcem, upomniała się w duchu.

Na szczęście Pedro złożył dłonie, robiąc z nich podpórkę. Niestety gdy dosiadła wreszcie muła, wszystkie obawy powróciły. Z siodła ziemia wydawała się bardzo odległa. W dodatku nie było żadnej poręczy, której można by się przytrzymać.

Luc rąbał drewno, kiedy zadzwonił Pedro.

- Co takiego? - Ruszył biegiem po konia, podczas gdy gauczo wyjaśniał, co się dzieje.

- Pilnuję, żeby nic się jej nie stało - zapewniał stary przyjaciel.

Jednak Lucowi to nie wystarczało. Musiał sam ją zobaczyć, upewnić się, że nic jej nie grozi. Na rozległym pustkowiu łatwo było zgubić drogę. Emma mogła wpaść w panikę, muł mógł się potknąć... Było tyle zagrożeń czyhających na niedoświadczonego podróżnika. Nie zamierzał ryzykować; nie wtedy, gdy chodziło o bezpieczeństwo Emmy. Odłożył telefon i wskoczył na grzbiet konia, nie zwracając sobie głowy zakładaniem siodła. Przede wszystkim musiał znaleźć Emmę. Zaraz potem powinien powiedzieć jej całą prawdę. Karina miała rację, namawiając go do wyjazdu. W samotności zrozumiał, co jest dla niego najważniejsze. I nie była to jego duma, lecz szczęście Emmy.

Poganiając konia, czuł się silny i pewny siebie. Z pewnością to się zmieni, kie-

dy już powie Emmie prawdę. Jako młody chłopak był dumny i przebojowy, aż pewnego dnia dostał od życia mocno po głowie. Szok sprawił, że stał się zgorzkniały i zawzięty, a jego serce skamieniało. Dopiero Emma pokazała mu, że można żyć inaczej. Rozmowa z nią mogła zakończyć się rozstaniem, ale mogła też dowieść, że ludzie potrafią się zmienić, a to właśnie próbował zrobić.

Lubił wyrokować o wszystkim sam, lecz tym razem to Emma będzie sędzią. A on nie będzie miał żadnego wpływu na jej decyzję.

Omal nie wybuchnął śmiechem, gdy w końcu ją dostrzegł. Niemal leżąc na szyi zwierzęcia, które korzystało z każdej okazji, żeby chwycić zębami ulubione zioła, próbowała podetknąć pod pysk Nancy marchewkę i namówić mulicę, żeby wspięła się na wzgórze. Nie na wiele to się zdało. Nancy była zbyt sprytna, żeby dać się nabrać, a przy tym uparta, jak to muł. Podnosiła łeb coraz wyżej, a z obu stron pyska zwisały jej długie źdźbła trawy.

- Luc! - Emma energicznie wyprostowała się w siodle.

Przestraszył się, że muł się spłoszy. Zatrzymał gwałtownie konia tuż przed nosem Nancy, chwycił Emmę i posadził ją przed sobą.

- Ale niespodzianka! - zawołała, odwracając ku niemu twarz.

- Co ty powiesz? - zakpił. - Aż trudno uwierzyć w taki zbieg okoliczności.

- Cieszę się, że cię znalazłam - uśmiechnęła się, jakby rzeczywiście tak było.

- Chciałaś chyba powiedzieć „że mnie znalazłeś” - poprawił, popędzając konia.

- Jesteś wyjątkowo lekkomyślna.

- W Szkocji zarzucałeś mi brak pasji poszukiwacza przygód - zaoponowała, podrygując sztywno na grzbiecie wierzchowca.

- Nie oczekiwałem jednak, że zabierzesz się do tego z takim zapałem. - Objął ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie. - Oprzyj się o mnie i poruszaj razem ze mną. Musimy stanowić jedność.

- Nie wiem, czy...

- Potrafisz to zrobić. Tego jednego jestem pewien.

- Może byłoby mi łatwiej, gdybym mogła się czegoś przytrzymać.

- Nie bój się, nie pozwolę ci spaść. - Przysunął usta blisko do jej ucha, żeby go usłyszała. Kusiło go, żeby poczuć smak jej skóry.

- Jak będziesz go prowadził, skoro musisz mnie trzymać? - spytała z niepokojem.

- Tak jak zwykle. Udami. - Zesztywniała i odsunęła się trochę, ale nie zdołała ukryć dreszczu, który wstrząsnął jej ciałem. - Chwyć się grzywy. Poczujesz się bezpieczniej - zasugerował.

- Wcale się nie boję - zapewniła. - A co z Nancy? Nie możemy jej tak zostawić.

- Pedro odprowadzi ją do domu.

- Pedro? - Zaskoczona rozejrzała się wokół. - To on cały czas za mną jechał?

- Naprawdę sądziłaś, że puści cię samą?

- Nie było powodów do obaw - powiedziała. - Wzięłam ze sobą mapę.

- No tak, to robi wielką różnicę - zaśmiał się.

- Czyżbym słyszała sarkazm w twoim głosie?

- Jakżebym śmiał. - Lekki ruch ud wystarczył, żeby koń przeszedł ze stępa do kłusa.

- Robisz to specjalnie - rzuciła oskarżycielsko przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie, rozkoszując się jej bliskością. Zachęcił wierzchowca do przejścia w łagodny galop. Po chwili poczuł, że Emma, która do tej pory siedziała sztywno, jakby kij połknęła, zaczęła się rozluźniać.

- Nie możesz jeździć tutaj sama - ostrzegł ponownie.

- Dlaczego?

- Można spotkać dzikie zwierzęta...

- Chyba nie bardziej niebezpieczne niż ty - odcięła się.

Ponaglił konia i teraz pędzili galopem w stronę chaty. Nigdy wcześniej nie czuł się tak wolny, jak teraz, gdy miał przed sobą tylko jeden cel.

Czy on zawsze musi być taki uwodzicielski? - zastanawiała się Emma. I taki seksowny? Nie przyjechała tu, żeby iść z nim do łóżka, lecz raz na zawsze wszystko wyjaśnić. Serce jej pęknie, jeśli podejmą decyzję o rozstaniu, ale ze względu na dobro dziecka musiała przez to przebrnąć.

Luc zwolnił tempo i koń spokojnym krokiem szedł w stronę drogi, która prowadziła do chaty.

- Dotrzymałem słowa - powiedział. - Nie pozwoliłem ci spaść.

- A pewnie cię kusiło - zaśmiała się.

To nie był ten sam Lucas Marcelos, którego znała. Nie był już biznesmenem z miasta, właścicielem odrzutowca i gładkich manier. Ten mężczyzna borykał się z naturą, a nie z arkuszami kalkulacyjnymi na swoim biurku. Podobał jej się, gdy tak jechał na oklep w zniszczonych dżinsach i starej koszuli z podwiniętymi rękawami. Z kilkudniowym czarnym zarostem, smagłą cerą i niesfornymi włosami wydał jej się jeszcze bardziej pociągający. Uwielbiała wszystko, co się z nim wiązało. Po prostu go kochała.

- Znów śnisz na jawie?

- Delektuję się przejażdżką - odparła pospiesznie.

- Przecież wiem, że kłamiesz.

- Mówię serio. Naprawdę.

Czy może być coś bardziej romantycznego, niż jechać z nim konno przez pampasy? Odchyliła się do tyłu, rozkoszując się bliskością Luca. Był taki męski i silny. Tu, w tej dzikiej krainie, cieszyła się jego władczą postawą. W pampasach wszystko stanowiło wyzwanie i było trudne, ale stwarzało też wiele możliwości. Zupełnie jak ten mężczyzna, który siedział za nią. Czy tak było w rzeczywistości, czy znów poniosła ją wyobraźnia?

- Któregoś dnia nauczę cię jeździć.

Któregoś dnia... Te słowa zabrzmiały jak zaklęcie. Czy kiedyś taki dzień nastąpi?

Stanęli przed chatą. Ukryta za wzgórzem i osłonięta od wiatru sprawiała przy-

jazne wrażenie.

- Naprawdę nauczysz mnie jeździć? - spytała pod wpływem impulsu.

Nie odpowiedział od razu, więc odgadła, że raczej nie. Prawdopodobnie nie zostanie tu wystarczająco długo, pomyślała. Jednak póki tu była, mogła żyć i kochać, a nawet zaryzykować. Tak działała na nią ta dzika okolica.

Luc zeskoczył z konia, po czym zdjął Emmę. Nie wypuszczając jej z ramion, wszedł do domu i postawił ją na pięknie utrzymanej drewnianej podłodze. Chata pachniała pszczelim woskiem i kawą. Kiedy się odsunął, Emma zarzuciła mu ręce na szyję i mocno uścisnęła. Za późno już, żeby się zastanawiać, co Luc sobie pomyśli. Musiała jakoś wyrazić to, co do niego czuje.

- A to za co?

W milczeniu podniosła na niego wzrok.

- Dlaczego nic nie mówisz? - Kąciki jego ust uniosły się ku górze. - Co chcesz, żebym zrobił?

- Może mnie pocałujesz?

W mgnieniu oka chwycił ją w ramiona.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kompletnie się zatraciła. Jego pasja, siła, znajomy zapach, smak, dotyk, a przede wszystkim budząca się w sercu radość, całkiem ją odurzyły. Jej ciało pragnęło złączyć się z nim w jedną całość. Nie istniał nikt inny, kto potrafiłby zrobić z nią to, co on. Był jeden, jedyny. Stanowił jej uzupełnienie, dodawał sił. Jeśli jednak Luc się nie otworzy i nie zdobędzie na to, by porozmawiać o przeszłości, jej przyjazd będzie stratą czasu.

Odsunął się, żeby na nią spojrzeć.

- A to co? - Kciukiem starł łzę z jej twarzy.

- Ból - powiedziała, zagryzając wargi.

- Ból? - spytał zaniepokojony. - Dziecko?

- Raczej jazda konna. - Skrzywiła się. - Pupę mam całkiem obolałą. Dlaczego ludzie to robią?

Roześmiał się cicho.

- Kiedyś ci pokażę. - Z uśmiechem oparł głowę o jej czoło. Jakoś tak się stało, że ten prozaiczny fakt nagle ich połączył. - Chcesz porozmawiać? - spytał.

- Tak. Na twój temat - odparła. - Jeśli tego nie zrobimy, wrócę do Szkocji.

Poprowadził ją do starej, zniszczonej kanapy, która stała przed kominkiem. Kiedy usiadła, zdjął z pieca dzbanek i nalał kawy dla nich obojga.

- Niewidzialna gospodyni. Żona Pedra - wyjaśnił, stawiając kawę na stoliku.

Uśmiechnęła się smętnie. Cokolwiek by mówiono o tym, jak bardzo Luc lubi samotność, wiedziała, że cenił także wygodę.

Oparł plecy o ścianę i przez chwilę przyglądał jej się z namysłem.

- Muszę coś z siebie wyrzucić - powiedział w końcu.

- Wiem.

- Byłem kiedyś żonaty.

Takiej wiadomości z pewnością się nie spodziewała. Serce jej zamarło, w ustach zaschło. Mimo płonącego ognia poczuła, że robi jej się zimno. Wszystko, na czym opierała swoją opinię o Lucu, okazało się błędne. Lucas Marcelos, którego znała, był po prostu wytworem jej wybujałej wyobraźni.

- Żonaty... - szepnęła, przerywając ciszę. Kiedy wypowiedziała to słowo, zdziwiła się, że nigdy nie przyszło jej to do głowy.

- Moja żona nie żyje.

Po raz drugi w ciągu zaledwie kilku minut poczuła, że wszystko wokół niej wiruje.

- Jak to się stało?

- Zginęła w wypadku razem z kochankiem - wyjaśnił Luc. Jego głos był całkiem pozbawiony emocji.

Z kochankiem? Żona Luca miała kochanka? To wydawało się niewiarygodne. Niemożliwe. W każdym razie Emma nie była w stanie tego pojąć.

- Byłem bardzo młody - ciągnął Luc. - Ona także. Postąpiliśmy zbyt pochopnie, ale wtedy ze wszystkim nam się spieszyło. Karina była małą dziewczynką, zafascynowaną urokiem swojej pięknej cioci. Wciąż mam wyrzuty sumienia, że jej nie upilnowałem. Mogła zginąć w tym wypadku. Kochanek mojej żony był pełnym brawury ryzykantem. Popisywał się i stracił panowanie nad samochodem, którym jechali we trójkę. Karina wyszła z tego z zaledwie kilkoma zadrapaniami, ale oni zginęli na miejscu.

Nie zdziwiła jej gorycz w głosie Luca. Domyślała się, że cała ta historia scena po scenie przesuwa mu się przed oczami, a jego wyobrażenia wyolbrzymia fakty. Kiedy zawiadomiono ją o wypadku rodziców, nie dręczyło jej to, czego dowiedziała się od policji i służb ratowniczych, lecz to, co sobie wyobrażała.

- Nigdy nie wybaczę sobie, że naraziłem Karinę na takie niebezpieczeństwo.

- Przecież to nie była twoja wina.

- Oczywiście, że moja - powiedział zdecydowanie. - To ja popchnąłem żonę w ramiona innego mężczyzny. Gdybym spędzał z nią więcej czasu, zamiast grać w polo lub zajmować się budowaniem firmy, być może nie szukałaby kochanka. Zanedbywałem ją. Zamiast cieszyć się życiem, siedziała w domu i czekała na mnie. A przecież była młodą dziewczyną. To ja zawiniłem, Emmo. Traktowałem ją jak swoją własność... Tak jak potraktowałem ciebie, gdy się poznaliśmy.

- Musisz sobie wybaczyć.

- Tak jak ty sobie wybaczyłeś po śmierci rodziców?

Nie odpowiedziała. Musiałaby przyznać, że ciągle próbuje znaleźć to, co prze-gapiła... Coś, co mogłoby ich uratować, zanim wyruszyli w tę napędzaną narko-tykami podróż, która prowadziła do katastrofy.

- Nie jest łatwo pozbyć się poczucia winy. Nie chcę już nikogo więcej skrzywdzić, a niewiele brakowało, żebym zrobił krzywdę tobie. A wtedy... - przerwał i zatrzymał wzrok na jej twarzy. - Wydawało mi się, że kocham żonę i czułem się zdradzony, kiedy znalazła sobie innego. Teraz jednak wiem, że to było młodzień-cze zauroczenie, zupełnie inne od tego, co czuję do ciebie.

- Przykro mi z powodu jej śmierci - powiedziała Emma cicho. Kręciło jej się w głowie, gdy próbowała ogarnąć to, co usłyszała.

Zapadła cisza.

- Nie możemy podejmować decyzji za drugą osobę - odezwał się w końcu Luc.

- Ale każde działanie ma swoje konsekwencje. Boję się, że mogę cię stracić, że znów popełnię ten sam błąd. Nigdy w życiu nie bałem się tak bardzo. - Poszukał spojrzeniem jej oczu.

Emma podniosła się, ujęła jego dłonie i mocno je przytrzymała.

- Miłość bywa przerażająca. Pojawia się uczucie, a potem nadchodzi moment, gdy się całkiem angażujesz w związek, tyłkonie wiesz, czy druga osoba czuje to samo. To budzi strach tak samo, jak chodzenie po linie bez zabezpieczenia. Jed-nak jeśli nie podejmiesz ryzyka, nigdy się nie dowiesz. - Zamilkła, żeby zaczerp-

nać powietrza. – Kocham cię całym sercem. No, powiedziałam to wreszcie. Nie mogłam się powstrzymać...

– *Agradeço a Deus por você!*

Luc ukrył twarz na jej ramieniu i jego głos był stłumiony. Emma wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go do siebie. Powoli docierało do ich świadomości, że może od tej pory nie będą już samotni.

– Przetłumacz to – wyszeptała.

Luc uniósł głowę i zajął jej w oczy.

– Dziękuję Bogu za ciebie, Emmo.

Jego serce przepełniała miłość do niej. Kochał ją za jej poglądy, za odporność, za wytrzymałość... Była kobietą, którą chciał widzieć u swojego boku. Kobietą, która będzie chronić jego dzieci do ostatniego tchnienia. Zbyt wiele czasu stracił, oddając się rozmyślaniam o zemście, chociaż zemsta nie była przecież możliwa, skoro główni bohaterowie zginęli. Czy miał pozwolić, żeby przeszłość wpływała na wszystkie jego decyzje? Czy nie nadszedł czas, żeby ruszyć do przodu, zamiast rozpamiętywać to, co minęło?

– Co ty robisz? – zdziwiła się Emma, gdy ukląkł u jej stóp.

– Pokornie proszę, żebyś została moją żoną.

– Pokornie? – Uniosła z niedowierzaniem brwi.

– Na tyle, na ile potrafię.

Twarz Emmy rozjaśnił uśmiech.

– W takim razie z pewnością niezbyt pokornie. – Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu Emma spytała: – Mówisz poważnie, prawda?

– Nigdy nie byłem bardziej poważny – przytaknął.

Pokręciła głową z uśmiechem.

– Tylko czemu masz wygląd niegrzecznego chłopca, gdy mówisz takie cudowne rzeczy? No, ale w takim razie... – Uklękła przed nim i wyciągnęła ręce, a Luc ujął jej dłonie. – Chyba teraz boję się jeszcze bardziej.

– Ty miałabyś się bać?

– No cóż... – Uśmiech rozświetlił jej oczy. – Może po prostu niepokoi mnie to, na co się decyduję.

– Twoje przerażenie nawet w połowie nie dorównuje mojemu – powiedział ze śmiechem.

– Dla mnie miłość przez długi czas również była całkiem obcym i przerażającym pojęciem – przyznała Emma. – Moja dziwna, zaburzona przeszłość sprawiła, że stałam się nieufna. Wiem jednak, że to, co czuję do ciebie i do naszego dziecka jest wspaniałym uczuciem, które wzięło nade mną górę i nigdy mnie nie opuści. To uczucie leczy, boli i podnieca. To właśnie jest miłość. Stałam się jej zakładniczką na całe życie.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Chyba już wystarczająco długo trzymałam cię na klęczkach – zaśmiała się. – Tak. To jest najradośniejsze „tak”, jakie kiedykolwiek słyszałeś.

Chwył ją w ramiona i pocałował, a potem podniósł ją na nogi i skierował się

do sypialni.

- Jedzenie może poczekać - mruknął, wtulając usta w jej szyję. - Mam nadzieję, że nie zemdlejesz z głodu?

- Najwyżej z przyjemności - odparła. Jej oczy śmiały się do niego.

Drżała z podniecenia, gdy się nad nią pochylił. Pomagała mu, szybko zdejmując ubranie. Ogień rozpalał każdą komórkę jej ciała. Niecierpliwie czekała, aż będzie nagi i poczuje jego ciało na swoim. Gorączkowo rozpiniała guziki przy koszuli, a kiedy zsunęła ją z ramion Luca, pod palcami poczuła jego wibrujące mięśnie. Rozpięła klamrę paska i zamek w spodniach, po czym wyciągnęła rękę, żeby go poczuć.

- Chcę poczuć twój smak - powiedziała.

- Zapraszam. - Luc ściągnął dzinsy, położył się na wznak i wsunął palce w jej włosy, podczas gdy Emma zsunęła się w dół i wzięła go do ust. Ssała go i lizała, z radością słuchając jego jęków i głaszcząc go po piersi. Jej podniecenie rosło w oczekiwaniu na moment, kiedy role się odwrócą. Nie musiała czekać długo. Luc chciał ją osiąść jak najszybciej.

Roześmiała się ze szczęścia, gdy położył ją na wznak z głową na poduszce, a sam zsunął się powoli w dół łóżka, przytrzymując jej ręce. Zamknęła oczy, gdy całował jej ciało, czuła, jak rozpala się w niej żądza, a serce przepętnia miłość.

- Powinienem pamiętać, jaka jesteś nienasycona - powiedział Luc zduszonym głosem. Oparł jej nogi na swoich szerokich ramionach, a gdy była już odkryta i bezbronna, pochylił się, żeby ją pocałować. Był ekspertem w uprawianiu seksu i doskonale wiedział, jak wywołać pożądaną reakcję. - Jeszcze nie - powstrzymał ją miękko.

Kazał jej czekać, przez co jeszcze bardziej go pragnęła. Wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim się delikatnie odsunął, a potem w nią wszedł. Rozpychał ją i wypełniał, a przy tym był delikatny i ostrożny. W pełni mu ufała, a jej uczucia nigdy nie były tak silne, jak w chwili, gdy czuła go głęboko w sobie. Zatrzymał się na chwilę, żeby przyzwyczaiła się do nowego doznania, ale wystarczył jeden ruch bioder, żeby nie była w stanie już dłużej wytrzymać. Z jej gardła wydobył się krzyk. Straciła całkiem kontrolę nad sobą i z radością poddała się przyjemności, łącząc się z Lukiem.

- Jeszcze? - spytał rozbawiony, gdy po długim czasie doszła wreszcie do siebie.

W odpowiedzi zdecydowanie uniosła biodra, znów go przyjmując. Przytrzymał jej ręce, pochylił się nad nią i tym razem wziął ją szybko i mocno. Jej świat eksplodował. Jego również.

Nie potrafiłaby powiedzieć, ile czasu spędzili w łóżku. Nie dało się tego policzyć w godzinach, lecz w przyjemności i to było najpiękniejsze. Wyszła do kuchni po wodę, a gdy Luc ją tam znalazł, znów się kochali. Posadził ją na szafce i wsunął się między jej uda. Potem znowu zaniósł ją do łóżka i kochali się ponownie. Jego wytrzymałość była niewyczerpana. Kiedy Emma się obudziła, do pokoju

wpadało słońce, a Luc wyczyniał magiczne sztuczki z jej ciałem.

- Mamy takie same potrzeby - szepnął, gdy spojrzała na niego sennie.
- Cudowny sposób na przebudzenie.

W końcu zasnęli objęci ramionami, a gdy ponownie otworzyła oczy, zapadł już zmierzch. Luc leżał tuż za nią. Jedną ręką trzymał ją mocno, żeby widzieć, jak reaguje na pieszczoty.

- Właściwie to jest najlepszy sposób na przebudzenie - jęknęła w poduszkę. Sięgnęła ręką do tyłu i przytrzymując jego pośladki, poruszała się z dziką zawziętością, aż Luc również padł z wyczerpania.

Spali jeszcze przez jakiś czas, a potem wzięli wspólną kąpiel. Emma siedziała w wannie między jego nogami, plecy oparła o jego tors, a Luc całował ją w szyję i leniwie namydlał jej ciało.

- Po seksie jesteś taka odprężona - powiedział, odsuwając włosy, żeby odsłonić wrażliwą skórę na szyi.

- Jestem wyczerpana - przyznała z uśmiechem.
- Nareszcie - roześmiał się.

Wyszedł z wody i z podgrzewanego wieszaka ściągnął ręcznik. Prawie mruzczała z zadowolenia, gdy ją nim owinął. Oparła głowę na jego ramieniu i uśmiechnęła się, gdy objął ją ramionami. Nie było na ziemi nic lepszego niż ta chwila. Wystarczało jej, że Luc jest blisko niej.

Wyruszając z rancza, nie pomyślała o zabraniu zapasowych ubrań, więc teraz musiała włożyć jedną z koszul Luca. Koszula była gigantycznych rozmiarów, ale potraktowała ją jak sukienkę. Stopy miała bose, a włosy związała w koński ogon. Nie było między nimi żadnego skrępowania ani napięcia. Razem przygotowali posiłek, ze śmiechem dzieląc się pracą. Wydawało się to takie naturalne. Nigdy dotąd nie czuła się tak spokojnie.

- Mam pytanie, przyszła *senhora* Marcelos - mruknął Luc, stając za nią i obejmując ją w pasie. - Kiedy już zamieszkasz ze mną i będziesz moją żoną i będziemy mieć całą drużynę dzieci, czy poświęcisz trochę czasu, żeby pomóc mi rozwinąć firmę?

- O moje zaangażowanie w pracę nie musisz się martwić. Będę miała mnóstwo energii. Mam zamiar dodać trochę ciepła do tej twojej niezmiernie wydajnej maszyny.

- Ale znajdziesz też czas, żeby się ze mną kochać? - zaniepokoił się.

- Chyba będę musiała, skoro mamy spłodzić drużynę piłkarską - zauważyła rozsądnie.

- Muszę to umieścić w twoim kontrakcie, tak na wszelki wypadek - powiedział, przybierając surową minę. - Razem z moją obietnicą miłości i przywiązania, nie mówiąc o nauce jazdy konnej...

- Och, jeszcze to... - jęknęła.

- Owszem.

- Miałam zamiar porozmawiać z tobą o tych lekcjach. - Skrzywiła się.

Luc wyciągnął rękę, a na jego twarzy znów pojawił się ten kuszący uśmiech,

który natychmiast rozpoznała.

- Chodź - zachęcił. - W sypialni nauczę cię podstaw.

- No, w takim razie...

Nagle jazda konna przestała wydawać się takim złym pomysłem.

EPILOG

- Teraz musimy znaleźć mężczyznę, który będzie wart mojej nowej siostry - powiedziała Emma, patrząc, jak Karina kołysze w ramionach dwoje najmłodszych członków rodziny Marcelos. Wszyscy przyjechali na pewien czas na rancho, żeby Emma mogła okrzepnąć w roli matki bliźniaków. Karina zamieszkała w jednym z domków dla gości i korzystała z każdej okazji, by zawrzeć bliższą znajomość z bratanicą i bratankiem.

- Mężczyzna dla mnie? - prychnęła niechętnie. - Nie jestem zainteresowana. Tych, których miałam, wystarczy do końca życia. Przykro mi - dodała, choć wcale nie było po niej widać, żeby czegoś żałowała. - Za bardzo cenię swoją wolność. - Podała Emmie jedno z bliźniąt. - Nie zamierzam pozwolić, żeby jakiś macho mieszał się do mojego życia. Nie zrobię tego nawet dla ciebie. Chyba mi nie szykujesz jakiejś niespodzianki? - Spojrzała podejrzliwie na bratową.

- Ależ skąd - zastrzegła Emma, choć nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. - Po prostu Luc ma przyprowadzić na kolację kilku przyjaciół. Czemu nie chcesz zostać? Przecież nie musisz już uciekać.

Karina uniosła brwi.

- Mam zostać i bawić się z tymi facetami? O nie, dziękuję bardzo. Ty nie odczujesz tej nadwyżki testosteronu, ale ja jestem narażona na atak.

Emma roześmiała się.

- Nie wydaje mi się, żeby jakikolwiek mężczyzna mógł cię pokonać, Karino Marcelos. O co chodzi? - spytała, widząc, że dziewczyna nagle umilkła.

- Kiedyś się tak zdarzyło. Byłam wtedy młoda i głupia.

- Zakochałaś się?

- W każdym razie nie chcę słyszeć o żadnych graczach w polo, jasne? - zastrzegła, ignorując pytanie przyjaciółki.

Emma uznała, że tymczasem należy odpuścić. Położyła bliźnięta do łóżeczek i dołączyła do Kariny, która stała przy oknie. Rozmawiały aż do chwili, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju gęsiego weszła grupa młodych mężczyzn. Na przedzie szedł Luc. Podszedł do Emmy i nie zważając na to, że w pokoju jest tylu ludzi, wziął ją w ramiona i pocałował tak, jakby byli sami.

- Kocham cię - szepnął. - Tak dawno cię nie widziałem.

- Zaledwie pół dnia - zwróciła mu uwagę.

- O pół dnia za długo - mruknął cicho. - Przyprowadziłem chłopaków, żeby mogli zobaczyć bliźnięta. Nie masz nic przeciwko temu?

- Skądże.

Kiedy odwróciła się do Kariny, zobaczyła, że dziewczyna gwałtownie pobladała i zbiera się do wyjścia.

- Czemu się tak spieszysz? Daj im chociaż szansę - prosiła Emma, patrząc spod oka na młodych graczy. Silni, wysocy mężczyźni gruchali czule nad najmłodszym pokoleniem dynastii Marcelosów.

- Już raz to zrobiłam - odparła Karina zduszonym głosem. - Jeden z nich dostał już swoją szansę. Nie chcę tego powtarzać.

Prawie już doszła do drzwi, gdy Luc wyciągnął rękę i ją zatrzymał.

- Znasz Dantego Baraccę, prawda? A to moja żona, Emma. Przedstawiam wam najnowszy nabytek w drużynie Gromu.

Emma instynktownie czuła, że Dante Baracca i Karina już kiedyś się spotkali. Widać było, że chłopak nie zwraca uwagi na inne osoby w pokoju. Natomiast Karina wydawała się spięta i zła. Skinęła głową potakująco, potwierdzając, że zna już ciemnowłosego mężczyznę.

- Miło pana poznać, *senhor* Baracca. - Emma wyciągnęła rękę na powitanie.

- I panią również, *senhora*. - Dante pochylił się nad jej dłonią, ale całą uwagę poświęcał Karinie.

Niemal czuło się w powietrzu elektryczne napięcie, jakie między nimi powstało. Mierzyli się wzrokiem jak matador z bykiem. O co tu chodzi? - zastanawiała się Emma. Skąd ta podminowana atmosfera?

- Znacie się? - spytała Karinę obojętnym tonem, odprowadzając ją do wyjścia.

- Można tak powiedzieć - odparła dziewczyna niechętnie.

- Mam nadzieję, że nie zrobił nic niewłaściwego? - nie ustępowała Emma. Niepokoiła się o szwagierkę.

- W każdym razie wolę go unikać. - Karina rzuciła w stronę Dantego jadowite spojrzenie, ale nic więcej nie powiedziała.

Zanim Emmie udało się zadać kolejne pytanie, podszedł do nich Luc.

- Zamierzam się ich pozbyć - szepnął żonie do ucha, odciągając ją na bok. - Dzieci już śpią, a ja cię pragnę i nie chcę dłużej czekać.

- Okropnie jesteś niecierpliwy - odszepnęła Emma, próbując ukryć radość, jaką jej sprawiało pożądanie męża.

- Dziwisz się?

- Nie. Uwielbiam silnych i stanowczych mężczyzn.

- Możesz liczyć zarówno na siłę, jak i stanowczość. A gdybyś potrzebowała jakichś rad...

- Tylko w sypialni - zastrzegła się.

- Wystarczy, że zostawię cię na kilka godzin i proszę, co się dzieje - westchnął z rezygnacją i wskazał drzwi. - Idziemy?

Opiekunki zabrały dzieci, a gospościa poprowadziła gości do pokoju stołowego, gdzie czekała na nich prawdziwa uczta.

- Kim jest Dante Baracca? - spytała Emma, kiedy weszli do sypialni.

- Opowiem ci kiedy indziej - odparł Luc, zamykając drzwi. - Teraz mam na myśli tylko jedno. Chcę kochać się z moją żoną, aż ze zmęczenia zaśnie w moich ramionach.

- To już się stało normą - zauważyła Emma z uśmiechem.

- A ja mam zamiar utrzymać taki stan rzeczy - zapewnił Luc, prowadząc ją w stronę łóżka.

Tytuł oryginału: Brazilian's Nine Months' Notice
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2526-7

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Epilog
Strona redakcyjna